

www.kuriergalicyjski.com

31 maja–17 czerwca
2019 nr 10 (326)



Lwów pod muchą
Rozmowa
z Anną Kozłowską-Ryś
s. 16



„Opowieści niezwykłe”
Szymona Kazimierskiego
s. 21

Jezuici (cz. V)
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



WE LWOWIE ZABRZMIAŁY „CZERWONE MAKI” Muzyczny powrót Renaty Bogdańskiej

18 maja, w 75. rocznicę powstania pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, po raz pierwszy zabrzmiała ona we Lwowie po ukraińsku, podczas koncertu „Dziewczyna i generał”, przygotowanego przez Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta rano” ze Sławomirem Gowinem na czele.

KONSTANTY CZAWAGA

Lał deszcz, jednak nie powstrzymało to lwowian i polskich turystów, którzy tego wieczoru wypełnili salę Lwowskiego Akademickiego Obwodowego Teatru Lalek. Jak zwykle się nie zawiedli. Wykonanie było jak zwykle brawurowe.

Z portretu na scenie Renata Bogdańska patrzyła na wielki bukiet białych bżów. To właśnie ze słynną polską piosenką „Kiedy znów zakwitną białe bży” artystka razem z zespołem muzycznym Henryka Warsa Tea-Jazz za pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa wyruszyła z koncertami w głąb ZSRS. Przez całe swoje życie marzyła o takiej stacji kolejowej, gdzie mogłaby kupić bilet do Lwowa. Po długich latach wraca do ukochanego miasta w swoich piosenkach, z których można też odczytać zawirowania jej losu.

Koncert nie przypadkowo został rozpoczęty od utworu Bogdana Weselowskiego, prawie zapomnianego kompozytora ukraińskiego, który pochodził ze Stryja, a zmarł na emigracji w Kanadzie. W okresie międzywojennym współtworzył ukraiński jazz i tango. Usłyszeliśmy kilka piosenek Weselowskiego w



oryginalnej wersji polskiej autorstwa Sławomira Gowina.

I odwrotnie. Ponad 20 lat temu, kiedy po raz pierwszy trafiłem na Monte Cassino, zwróciłem uwagę na prawosławne krzyże po lewej stronie Polskiego Cmentarza Wojennego. Są tam pochowani polegli Ukraińcy i Białorusini, którzy walczyli w szeregach 2 Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Andersa. Wykonanie pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino” w języku ukraińskim było swoistym hołdem dla tych żołnierzy w polskich mundurach.

Głównym akcentem koncertu było wspomnienie o miłości Renaty Bogdańskiej i generała Władysława Andersa, która narodziła się w zawierusze wojennej i przetrwała długie lata. W wykonaniu aktorów lwowskiego kabaretu artystycznego „Czwarta rano” zabrzmiały mało znane piosenki wojenne napisane gdzieś w Azji Środkowej, Iranie czy we Włoszech.

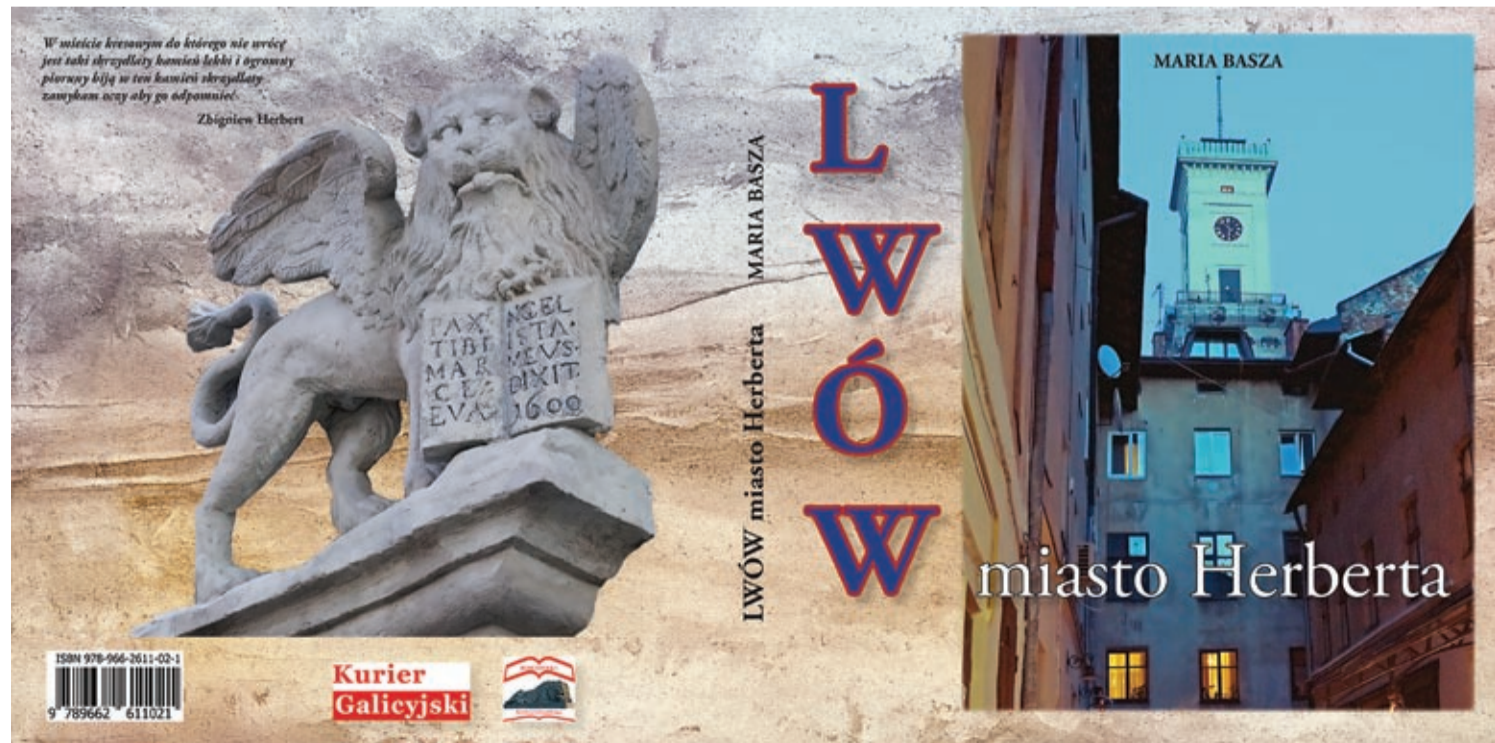
Nie zabrakło w koncercie też nutki żydowskiej. Przecież Renata śpiewała we wspomnianym zespole Henryka Warsa Tea-Jazz, wykonu-

jąc również sporo utworów polskich kompozytorów pochodzenia żydowskiego. Występowała też z wielkim sukcesem w Izraelu.

Szukając dziś postaci, które prawdziwie jednoczą narody na naszym pograniczu, Ukraińców, Polaków i Żydów, nie zapominajmy też o wielkiej piosenkarce, Irenie Jarosewycz-Bogdańskiej-Anders. Jej żywym pomnikiem mógłby stać się konkurs lub festiwal piosenki na ziemi lwowskiej, do której była przywiązana i za którą tęskniła przez całe swoje życie.

LWÓW miasto Herberta

W ramach Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się nowa pozycja. To niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy, zastępcy redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. Album w formacie 20x20 cm ma 120 stron wypełnionych niezwykle ciekawą treścią. To wędrówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”. *W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć.* Zbigniew Herbert.



Zapraszamy do lektury!
Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.
„LWÓW miasto Herberta” Marii Baszy można zamówić w naszej redakcji.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy);
38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski).
W sprawie wysyłki do Polski prosimy też o kontakt:
nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836

Zelenski w pierwszą podróż zagraniczną uda się do Brukseli

Bruksela będzie pierwszym celem zagranicznej podróży Wołodymyra Zelenskiego jako prezydenta Ukrainy. Nowa głowa państwa ukraińskiego chce spotkać się tam z przedstawicielami Unii Europejskiej i NATO.

Jak podano w środę na oficjalnej stronie internetowej Prezydenta Ukrainy, Zelenski w dniach 4-5. czerwca br. roku złoży roboczą wizytę w instytucjach Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego w Brukseli. Będzie to pierwsza zagraniczna wizyta Zelenskiego jako prezydenta Ukrainy.

W Brukseli zaplanowano spotkanie Zelenskiego z przewodniczącym



cym Rady Europejskiej Donaldem Tuskiem, przewodniczącym Komisji Europejskiej Jeanem-Claudem Junckerem, sekretarzem general-

nym NATO Jensem Stoltenbergiem oraz innymi wysokimi urzędnikami UE i NATO.

Jak podała służba prasowa ukraińskiego prezydenta, Zelenski poinformuje partnerów z UE i NATO o sytuacji bezpieczeństwa na wschodzie Ukrainy, omówi drogi aktywizacji międzynarodowych wysiłków dla zakończenia wojny w Donbasie oraz wymieni się poglądami z liderami instytucji UE i NATO odnośnie dalszych kluczowych reform na Ukrainie.

źródło: president.gov.ua

Wspólna wizyta ministrów spraw zagranicznych Szwecji i Polski na Ukrainie

Współpraca dwustronna oraz wspólnota interesów w zakresie bezpieczeństwa regionalnego i polityki wschodniej, w tym Partnerstwa Wschodniego, będą głównymi tematami rozmów szefów dyplomacji Polski i Szwecji 30 maja w Warszawie.

Minister spraw zagranicznych Królestwa Szwecji Margot Wallström odwiedzi Warszawę na zaproszenie ministra Jacka Czaputowicza.

Po spotkaniu dwustronnym ministrowie odbędą wspólną wizytę na Ukrainie, która jest największym i najbardziej ambitnym uczestnikiem Partnerstwa Wschodniego. Celem wizyty w Kijowie jest przedstawienie nowych propozycji rozwoju Partnerstwa, jak również potwierdzenie stałego wsparcia europejskiego dla Ukrainy. Zaplanowane zostały m.in. spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zelenskim, urzędującym mi-

nistrem spraw zagranicznych Pawłem Klimkinem oraz działaczami ważniejszych organizacji pozarządowych. Ministrowie wygłoszą też wykład na temat Partnerstwa Wschodniego i europejskiego wsparcia dla Ukrainy dla studentów Państwowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie.

Biurowo Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Obchody 450-lecia unii lubelskiej

Unia polsko-litewska zawarta w Lublinie to akt, który „złotymi literami zapisał się w historii i kulturze narodów Rzeczypospolitej” – głosi przyjęta w lipcu 2018 r. przez Sejm RP uchwała ustanawiająca rok 2019 Rokiem Unii Lubelskiej.

24 maja w stolicy Ukrainy w kijowskiej Akademii Dyplomatycznej Ukrainy odbyła się konferencja naukowa pod hasłem „Równi do równych, wolni do wolnych”.

Unia lubelska była poprzedniczką dzisiejszej Unii Europejskiej – mówili uczestnicy spotkania. Według ukraińskich historyków, którzy wzięli w nim udział, była to pierwsza konferencja poświęcona temu wydarzeniu za czasów niepodległej Ukrainy.

– Unia lubelska jest „babcią” Unii Europejskiej. Kiedy dziś rozmawiamy o aspiracjach i znaczeniu integracyjnego procesu europejskiego, także dla Ukrainy, to dyskusja o doświadczeniu, źródłach powstania i upadku unii lubelskiej jest bardzo aktualna – powiedział PAP ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, który otworzył konferencję wraz z ambasadorem Litwy Mariusem Janukonisem oraz ukraińskim wiceministrem spraw

zagranicznych Wasylem Bodnarem.

Według Cichockiego unia lubelska, która była wspólnym cywilizacyjnym i reformatorskim wysiłkiem należących do niej narodów, odgrywa dziś zasadniczą rolę w dyskusjach nad powrotem Ukrainy do zjednoczonej Europy.

Ambasador Litwy Janukonis ocenił, że zawarcie unii lubelskiej wyznaczało rozwój naszego regionu. – To był progres; Wielkie Księstwo Litewskie i Królestwo Polskie połączyły swoje systemy polityczne, gdyż trzeba było bronić się przed zagrożeniami zewnętrznymi. Niektórzy ludzie porównują unię lubelską z prototypem Unii Europejskiej i sądzę, że jest w tym sens” – powiedział w rozmowie z PAP.

W kijowskiej konferencji uczestniczyli historycy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Jej organizatorami byli: Instytut Polski

w Kijowie, ambasada Republiki Litewskiej na Ukrainie, Instytut Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Akademia Dyplomatyczna MSZ Ukrainy im. Genadiusza Udowienki, Towarzystwo naukowe historii dyplomacji i stosunków międzynarodowych oraz przedstawicielstwo Polskiej Akademii Nauk w Kijowie.

W przededniu tego wydarzenia, 23 maja br., w Narodowym Rezerwacie „Sofia Kijowska” odbyły się oficjalne uroczystości poświęcone 450-leciu unii lubelskiej oraz 228. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

W spotkaniu wzięli udział: ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, ambasador Republiki Litewskiej na Ukrainie Marius Janukonis, przedstawiciele elity politycznej Rzeczypospolitej Polskiej, Litwy, przedstawiciele mniejszości polskiej w Kijowie, inteligencja, duchowni różnych wyznań chrześcijańskich i inni. źródło: Słowo Polskie

Nagroda IPN dla Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie

28 maja na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się gala wręczenia statuetek „Kustosz Pamięci Narodowej”. Wśród laureatów 18. edycji nagrody przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej znalazło się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi ze Lwowa.

W tym roku obok Towarzystwa laureatami nagrody są śp. Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent RP na Uchodźstwie, propagator pamięci o ofiarach rzezi wołyńskiej Janusz Horoszkiewicz, lekarka i współpracowniczka Jana Pawła II prof. Wanda Półtawska i autor pu-

blikacji o Powstaniu Warszawskim Marek Strok.

– Naszą misją jest dalsza praca i przekazanie wiedzy młodemu pokoleniu naszej pałeczki – powiedział dobierając statuetkę Janusz Baliński, prezes lwowskiego Towarzystwa.

Obchodzące w tym roku jubileusz 25-lecia PTOGW opiekuje się prawie dwudziestoma miejscami pamięci we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Członkowie Towarzystwa odwiedzają regularnie zbiorowe mogiły poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, m.in. w Zadwórzu, Cmentarz Legionistów w Busku, kwaterę Powstańców

Styczniowych, kwaterę Powstańców Listopadowych na Cmentarzu Łyczakowskim, symboliczną mogiłę pomordowanych profesorów uczelni lwowskich na Wzgórzach Wuleckich oraz wiele innych miejsc związanych z polskim dziedzictwem na Kresach południowo-wschodnich.

Cmentarz Obrońców Lwowa pozostaje miejscem o szczególnym znaczeniu dla członków Towarzystwa. Nie tylko sprzątają oni mogiły żołnierskie i oprowadzają po nekropolii gości przybyłych z Polski, ale też każdej nocy pełnią dyżury na cmentarzu.

źródło: kresy24.pl

Demokracja – a co jak nie po naszej stronie?

Pisanie, że rok 2019 jest dla Polski i dla Ukrainy rokiem wyjątkowym, może się zdawać banalnym. W każdym roku można się przecież jakiejś wyjątkowości doszukać. Jednak tak właśnie jest i ten 2019 to jednak rok wyjątkowy. Uważam, że tak jest, gdyż działy się w nim, dzieją i będą się jeszcze działy dla Polski i Ukrainy (i nie tylko nich) sprawy niebywale ważne – nie zawaham się napisać, że sprawy epokowe. Najpierw w Ukrainie, a następnie w Polsce zaczęły się wybory. Pierwsze to te ukraińskie – prezydenckie, następne to te polskie – euro parlamentarne. Czeka nas jeszcze parlamentarne – ukraińskie i polskie – parlamentarne. Istny festiwal wyborczy. „Święto demokracji” – jak powiadają niektórzy.

ARTUR DESKA

Święto, świętem, ale jak to zwykle w „wyborczy czas”, jesteśmy otaczani, przekonywani, bombardowani, niewoleni, wabieni, zachęceni, zniechęceni, pouczeni, oświeceni, pocieszeni... wszelaką wyborczą agitacją, analizami przeróżnymi, opiniami, ocenami, wnioskami itd., itp., itd. Wybory, wybory, wybory! „Koncentracja” tychże wyborów w czasie (od wiosny do jesieni) i w przestrzeni (jakby na to nie patrzeć to jednak Polska i Ukraina nie są od siebie odległe i uważam, że jest tak nie tylko w geograficznym sensie) spowodowała też „koncentrację” wszystkich tych zjawisk, działań i zachowań, które zazwyczaj wyborom towarzyszą. Stąd więc, szczególnie dla nas, ukraińskich Polaków i polskich Ukraińców, odczucie nimi otoczenia, bombardowania i przesylenia nawet.

Zasadniczo nic w tym dziwnego, nic w tym niewłaściwego, nic naganego. Jasne – jak wybory, to i „agitacja być musi”. Dlatego, chociaż uważam, że ta „agitacja dni dzisiejszych” jest przesadnie natarczywa i męcząco wszechobecna, to nie to moją irytację budzi. Również nie irytuje mnie to, że najróżniejsi politycy, analitycy, specjaliści, dziennikarze i inni, już po wyborach (tych już minionych) „zasypali” nas swoimi przemądrymi przemyśleniami na temat „dlaczego stało się to, co się stało” i prorocztwami o tym co się stanie jeszcze. Sam fakt „przesylenia przestrzeni” agitacją przed i powyborczą jeszcze można by ścierpieć. Natomiast przekaz, ten który jest większości tych agitacji istotą, nie tylko moje uczucia, ale i logikę obraża.

Nie, bez obaw proszę – nie o „mowie nienawiści” chcę dzisiaj pisać. Tak, ona jest obecna! Więcej! Ona jest rdzeniem przeogromnej części tych agitacji, analiz i prognoz oraz prorocztw. Jednak nie zamierzam o niej pisać, ponieważ robiłem to już wcześniej ja, robili to inni – mądrzejsi o wiele bardziej kompetentni ode mnie. Niestety i ja i owi „oni” nie doczekaliśmy się zauważalnych rezultatów i „mowa nienawiści” ma się świetnie, jest używana przez większość polityków i wielu „około polityków”. Co więcej, z niby logicznej i moralnie usprawiedliwionej potrzeby walki z rzeczoną „mową nienawiści” uczyniono skrajnie nielogiczny i relatywistyczny oręż brutalnej politycznej walki, w której te same gesty i słowa, raz to są kwalifikowane i oceniane jako „mowa nienawiści” i zniewaga, raz to jako „wolność słowa” i performance – wszystko zależy od tego kto i kogo ocenia. To jest temat na „opasłą” pracę naukową, a nie skromny felieton.

Dlatego, biorąc wszystko powyższe pod uwagę, o „mowie nienawiści” nie będę pisał. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na sprawę moim zdaniem niebywale ważną, czyli na stosunek wielu polityków (i ich akolitów przeróżnych) do istoty „demokracji”. Pragnę to uczynić opierając się właśnie na tym, co rzeczeni zrobili, powiedzieli w trakcie kampanii przedwyborczej oraz (o wiele bardziej) na tym co mówią obecnie.

O ile bowiem w przedwyborczej agitacji słowo „demokracja” nie schodziło z ust większości polityków, politologów, dziennikarzy i agitatorów, to po wyborach nie jest już tak samo. Przed wyborami prawie wszyscy i wszędzie mówili o tym demokratycznym, cudownym systemie, który pozwala WSZYSTKIM OBYWATELOM współdecydować o polityce i nie tylko o niej. Wyrażali przekonanie o mądrości wyborców (prawda, byli wyjątki) i o tym jakich cudownych i jedynie słusznych decyzji można od tychże wyborców oczekiwać. Deklarowali wierność demokracji i jej zasadom. Super! Wybory się skończyły, ogłoszono wyniki i... jedni wygrali, a drudzy przegrali. W demokracji to naturalna kolej rzeczy.

Co niebywale ciekawe, znaczna część tych przegranych raptownie przestała demokrację kochać! Nie, nie tak oficjalnie oczywiście! Oficjalnie to ona nadal demokrację głosi, tolerancją i polityczną poprawnością się zachylstuje, z „mową nienawiści” walczy! Jednak... Tak po cichutku, nieformalnie, półgębkiem, szeptem, insynuacją nieśmiało – wielu z przegranych kwestionuje wyniki demokratycznych wyborów.

Istota demokracji – w znacznym uproszczeniu – to uznanie przez ogół woli większości. Niby to logicznie jasne. Gorzej ma się sprawa z emocjonalnym tego zaakceptowaniem. Gorycz porażki, zawiedzione nadzieje, a nawet zazdrość. Dlatego w dzisiejszym świecie, którego rozumienie i ocenianie – niestety – coraz mniej ma w logice korzeni, a coraz częściej odwołuje się do emocji i sięga po relatywizm, a do tego sam fakt zwycięstwa jest ważniejszy od tego czego ono dotyczy, dla wielu demokracja jest bezwarunkowo akceptowalna tylko wtedy, jeśli w rezultacie jej działania (a właśnie wybory są tych działań „koronnym” przejawem) oceniający otrzymuje to, czego ON oczekiwał. Jeśli ON albo tzw. „NASI” wygrali.

Jeśli zaś tak nie jest, jeśli w demokratycznym procesie (także wyborczym), większość te oczekiwania „zawiodła”, to oceniający nasze dni i dzieje zaczyna grymasić, poddawać w wątpliwość słuszność takiego, a

nie innego wyboru, od tej „większości” się odcinać. Przy czym chodzi nie o to, że głosi on i broni własnych, różniących się od poglądów „większości” myśli, idei i przekonań. On robi coś zupełnie innego. Sprawa w tym, że nie szanuje decyzji podjętej przez innych (większość), chociaż gdyby to była jego decyzja, szacunku dla niej by wymagał. Więcej, on tę „niewygodną” dla niego decyzję większości stara się deprecjonować. Nie, aby to uczynić on wcale nie krzyczy, że głosowanie jakieś, że wybory (w tych przypadkach) są nieważne. Absolutnie nie agituje, że nie należy uznać ich wyników. To niemożliwe, bo przecież on nadal „jest” demokratą! Zamiast tego wyraża opinie, wystawia oceny, czyni gesty i wypowiada słowa, które w bardziej lub mniej zakamuflowany sposób poddają w

są tak „do końca obowiązujące”. Tym samym ogólny przekaz można odczytać tak, że mniejszość przegrała prawda, ale niesprawiedliwie. Dzięki takiemu „postawieniu” sprawy można słusność podstawowej zasady demokracji (decyduje większość) poddać w wątpliwość i mimo tego, nadal w piórka demokracji się stroić i demokracji bronić.

Osobiście mam bardzo krytyczny stosunek do niektórych demokratycznych dogmatów. Uważam, że zmiany zachodzące w społeczeństwach, w polityce, zmiany w etyce, rozwój technologiczny i jeszcze wiele z tego co się zmieniło i zmienia wymagają poczynienia odpowiednich zmian w wielu mechanizmach demokracji. To odrębny temat i obiecuję, że jeszcze o tym napiszę. Jednak, jeśli prawa demokracji są takie jakie są – jeśli



cyfrowaekonomia.pl

wątpliwość „słusność” podjętej przez większość decyzji.

Aby to uczynić najpierw wyszukiwane są „punkty zaczepienia” pozwalające podzielić wyborców na „godnych” i „niegodnych” tego by brali oni udział w demokratycznych procesach. Dlatego tworzy się podziały na tych mówiących jednym językiem i tych mówiących innym, mieszkających na wschodzie, zachodzie, południu i północy, wykształconych i niewykształconych, tych co korzystają z pomocy i tych co nie korzystają... Nie, nie – nie chodzi o to by kogoś praw wyborczych pozbawiać! Rzecz w tym, by jakby mimochodem powiedzieć: „Tak, większość mnie przegłosowała, ale ja wcale nie jestem przekonany/przekonana czy ta większość wiedziała co czyni, czy nie została przekupiona, czy to nie są zdrajcy przypadkiem, a może to głupki...”. Po czym buduje się pewną konstrukcję – większość nas przegłosowała, ale tak naprawdę to nie tak, bo większość jest głosowania niegodna. Oczywiście takich słów nikt głośno nie wypowiada – przecież oficjalnie wszyscy kochają demokrację, a w niej większość to większość i tyle! Jednak tak jak już pisałem – pokrętnie, cicho, dyskretnie, aluzjami, insynuacjami, kpiną czasem – budowane jest wrażenie, że większość wcale nie jest decydować godna. Jeśli zaś tak, większość nie jest godna decydować, to jej decyzje nie

prawa wyborcze przysługują tym, którym przysługują, bez względu na to w jakim mówią języku, w jakiej części kraju mieszkają i jakie mają wykształcenie, jeśli o takiej czy innej decyzji decyduje większość – i dodatkowo, jeśli politycy i inni „wchodzą do gry” na takich właśnie prawach, to oczekuję od nich, że będą respektowali tej „gry” wynik. Niestety tak nie jest i można się o tym łatwo przekonać włączając telewizor, uruchamiając komputer, kupując gazetę. Wszecchobecny relatywizm pozwala na kontestowanie niekorzystnych wyników gry i jednocześnie na głoszenie, że zasady gry (w tym uznanie przegranej) są święte. Najważniejsze, by to wszystko „wyglądało dobrze”...

Na zakończenie, tradycyjnie już, „uwaga dla czytających inaczej”. Polskie i ukraińskie wybory były dla mnie tylko pretekstem do opisanie pewnego relatywistycznego mechanizmu i nie warto powyższego tekstu traktować jako głosu w politycznych dyskusjach. Szybciej – jako tekst o logice i etyce w polityce. Także, co nieuniknione, fragmentami byłem zmuszony do generalizowania (choć tego nie lubię). Pragnę uprzedzić, że dalsze generalizowanie poczynionych już generalizacji może być zapewne mile i użyteczne, ale będzie nieuzasadnione i niezgodne z moją intencją. O sofizmach rozszerzenie tylko wspomnę – nie warto.

Legalna praca w Norwegii przy zbiorze truskawek od początku lipca do połowy sierpnia. Warunek posiadanie polskiego paszportu. Kontakt pod polskim numerem: +48 502 223 210.

Konkurs poezji Zbigniewa Herberta po raz dwunasty

Po raz dwunasty w wykonaniu uczniów starszych klas zabrzmiała we Lwowie poezja Zbigniewa Herberta. Pomysłodawca konkursu dyrektor szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie Ryszard Vincenc otworzył spotkanie i przedstawił jurorów i zaproszonych gości.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Oceniali talent recytatorski uczestników konkursu i umiejętność doniesienia poetyckiego przekazu konsul Katarzyna Sołek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz – fundatorzy nagród w konkursie, wiceprezes FOPnU i redaktor naczelny czasopisma Nasze Drogi Teresa Dutkiewicz, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego, reżyser Zbigniew Chrzanowski. Dyrektor przedstawił również gości specjalnych, zawodowych aktorów: zasłużoną artystkę Ukrainy, aktorkę Teatru im. Łesi Ukrainki we Lwowie Natalię Skorowską oraz aktora i reżysera Romana Skorowskiego.

W tym roku w konkursie wzięli udział uczniowie szkoły im. św. Marii Magdaleny oraz szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej.



Konsul Katarzyna Sołek, Teresa Dutkiewicz, Zbigniew Chrzanowski, Jan Sabadasz

mieć, a później ją przekazać w taki sposób, żeby sens został zachowany, żeby odbiorca, który was będzie słuchał, poczuł również sercem to, co poeta chciał przekazać – jest rzeczą wielką, jest to prawdziwa sztuka. Wam, obywatelom miasta Lwowa, życzę, żeby wasz rodak pozostał na zawsze w waszych sercach i żeby ta poezja kierunkowała was też w przyszłości.

Sabadasz. – Wielkie słowa uznania i podziękowania dla dyrekcji. To dzięki Państwa pracy i zaangażowaniu tego typu inicjatywy, wykraczające poza standardowy program szkolny, mogą się odbywać. Inicjatywy bardzo ważne z punktu widzenia promocji, propagowania polskiej kultury za granicą, propagowania twórczości wybitnych postaci polskiej literatury jak Zbigniew Herbert. Dla naszej Fundacji postać Herberta też jest w jakiś rodzaju bliska, bo od kilku lat opiekujemy się kościołem św. Antoniego w zakresie renowacji wnętrza świątyni, w której Zbigniew Herbert był ochrzczony.

Wyróżnieni zostali:

W grupie wiekowej 14–15 lat:
I miejsce – Helena Kurnicka
II miejsce – Kamila Sosnowska
III miejsce – Julia Wieliczko
III miejsce – Jana Romaniuk

W grupie wiekowej 16–18 lat:
I miejsce – Agata Aleksy
II miejsce – Nina Kosowan
III miejsce – Maks Plotycyn
III miejsce – Julia Ficzuk
III miejsce – Sołomija Majboroda

Dwunasta edycja konkursu recytatorskiego poezji Zbigniewa Herberta odbyła się 17 maja w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.



– Chcę pogratulować odwagi sięgnięcia po poezję nietłatą – powiedziała do uczestników konsul Katarzyna Sołek. – Nauczyć się wiersza na pamięć jest rzeczą trudną, ale nie niemożliwą, natomiast poezję zrozu-

– W imieniu Fundacji Dziedzictwo Kresowe chciałbym przede wszystkim podkreślić, że jesteśmy zaszczytzeni możliwością współtworzyć to wyjątkowe wydarzenie – powiedział prezes Fundacji Jan

Rosja nie uwolni ukraińskich marynarzy pomimo werdyktu międzynarodowego trybunału

Rosyjskie władze nie wypełnią werdyktu Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza i nie uwolnią z aresztu ukraińskich marynarzy zatrzymanych podczas incydentu w Cieśninie Kerczeńskiej w listopadzie ub. roku – podała rosyjska gazeta „Wiedomosti”, powołując się na rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa.

Pieskow skomentował w niedzielę dla „Wiedomosti” werdykt Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza w Hamburgu, który orzekł w sobotę, że Rosja powinna „natychmiast” zwolnić z aresztu wszystkich zatrzymanych ukraińskich marynarzy. Zgodnie z nim Moskwa powinna również zwrócić Ukrainie trzy zatrzymane okręty należące do ukraińskiej marynarki wojennej. W opinii Pieskowa orzeczenie Trybunału nie zmienia stanowiska Rosji w tej sprawie.

– Stanowisko Rosji nie może ulec zmianie. Powinno zakończyć

się śledztwo w związku z naruszeniem prawa o granicy i powinien odbyć się sąd – powiedział rzecznik prezydenta Rosji. W sobotę rosyjskie MSZ oświadczyło, że incydent w Cieśninie Kerczeńskiej nie podlega jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza.

25 listopada 2018 doszło do eskalacji konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą, w Cieśninie Kerczeńskiej oddzielającej Morze Czarne od Morza Azowskiego. W czasie próby sił między zespołem okrętów rosyjskich i ukraińskich, jedna jednostka ukraińska została

staranowana. Według niektórych ukraińskich mediów doszło do wymiany ognia, po czym trzy ukraińskie okręty zostały zajęte przez Rosjan. Do rosyjskiego aresztu trafiły ich załogi, razem 24 marynarzy i oficerów. Rosjanie oskarżają ich o nielegalne przekroczenie granicy państwowej. Rosyjskie władze uważają bowiem wody przybrzeżne wokół anektowanego Krymu za swoje wody terytorialne. Po incydencie zbrojnym władze Ukrainy zdecydowały się o ogłoszeniu stanu wojennego w wybranych obwodach.

źródło: Interfax

Czwarte Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

Już po raz 4. w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) odbyły się Dni Kultury Polskiej. Impreza mająca na celu promowanie Polski, z każdym rokiem ma coraz większy zasięg i ściąga mieszkańców miasta na wspólną majówkę. Trzy dni prawdziwej uczty dla każdego, zorganizowanej przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, swoją obecnością na różnym etapie uświetnili: kierownik wydziału Karty Polaka konsul Irena Nagórska, konsul Małgorzata Siekierzyńska z KG RP we Lwowie z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz członek Rady Fundacji „Wolność i Demokracja” Rafał Dzięciołowski.

Uroczyste obchody Dni Kultury Polskiej otworzył prof. dr hab. Tomasz Zarycki z Uniwersytetu Warszawskiego wykładem „Inteligencja – polska elita kulturowa i jej rola w historii Kresów oraz odbudowie Państwa Polskiego”. Licznie zebrana w sali konferencyjnej CKPIDE publiczność z zainteresowaniem wysłuchała prezentowanych tez dotyczących genezy XIX wiecznej inteligencji i jej wkładu w dynamikę rozwoju państwa, który doprowadził w 1918 roku do objęcia przez nią w powstałym Państwie Polskim dominującej pozycji społecznej i politycznej. Szczególna rola inteligencji w społeczeństwie polskim ważna jest dla zrozumienia jego specyfiki i odmienności w stosunku do innych społeczeństw Europy wschodniej i środkowej, a w szczególności Europy zachodniej. Na tle genezy inteligencji wspomniana została również rola kultury polskiej na tzw. Kresach, na których należy ją postrzegać w szerszym kontekście relacji z innymi grupami społecznymi a także złożonych przemian społecznych, jakie przyniósł cały wiek XX.

Wykład spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony odbiorców, dyskusje nad wartościami podniesionymi przez wykładowcę przeniosły się z sali wykładowej do kularów i żywe były jeszcze w kolejnym dniu spotkań.

Dzień drugi, sobota – to wystawa o Potockich, rozgałęzionym i potężnym rodzie magnackim, którą otworzyła dyrektorka CKPIDE Maria Osidacz. Wystawa „Potoccy na Ziemi Lwowskiej, Podolu i Ziemi Halickiej” zaprezentowała wybrane postacie z rodu – założycieli miasta, a także przypominała miejscowości, w których Potoccy zasłużyli się w sposób szczególny. Jest to kolejne opracowanie wystawiennicze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Teksty i materiały graficzne przygotowała Beata Kost, znana mieszkańcom miasta z promocji książki „Stanisławów. Z życia miasta”.

Sobotni wieczór to Big Roll Band z Kluczborka niosący „Mu-



Rafał Dzięciołowski

zykę jazzową bez granic”, Pałac Potockich i urzekająca atmosfera powstała dzięki muzyce jazzowej i rozrywkowej. Big Roll Band to grupa 20 muzyków, grająca pod kierownictwem puzonisty i dyrygenta Rolanda Mendla. Jej charakter to unikalne brzmienie, łączące w sobie wiele kierunków i stylów muzyki jazzowej od swingu przez latin i funk do jazzu nowoczesnego. Zespół działa od 11 lat przy Kluczborskim Domu Kultury. Czynnie koncertuje w Polsce i za granicą, zyskując coraz to większe uznanie w środowisku melomanów i znawców jazzu.

Swing amerykański dominował w pierwszej części koncertu, a zaraz potem blok polski, a w nim utwory Andrzeja Zauchy, Ewy Bem i Kayah w wersji jazzowej, motyw przewodni z filmu „Vabank”, a dla najmłodszych „Puszek Okruszek” z repertuaru Natali Kukulskiej, barwna muzyka i niezapomniany wokół zabrzmiał w ogrodach Pałacu. Jazzowe rytmy porwały publiczność do tańca. Ogromne owacje na stojąco i trzykrotny bis były wyrazem najwyższego stopnia uznania dla kunsztu artystycznego zespołu.

Dzień trzeci i Majówka Stanisławowska

Na majówkę do Pałacu Potockich ściągnęły całe rodziny mieszkańców, by usłyszeć rytmy polskiej

muzyki rozbrzmiewające na terenie pałacu i w całej jego okolicy.

Blok artystyczny rozpoczęły dzieci z klasy 4. Ogólnokształcącej Szkoły nr 3 w Iwano-Frankiwsku. „Dumkę na dwa serca” wykonali uczniowie szkoły sobotnio-niedzielną z Tłumacza. Popularne polskie piosenki i taniec w wykonaniu czwartoklasistów zaprosi-



Leon Tyszczenko

ły całą widownię do prawdziwej majówki. Na scenie pojawiły się zespoły z Borysławia i Lwowa. Zespół Borysławiacy, którego kierownikiem artystycznym jest Eleonora Popowicz, zaprezentował wiązanek polskich piosenek ludowych, a lwowiacy – polskie tańce ludowe w choreografii Stanisława Duryśa. Ukoronowaniem

bloku artystycznego był polonez z kompozycji Wojciecha Kilara w wykonaniu 25. par stanisławowiaków: dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów miasta. Wzbudził on ogromny aplauz i wywołał ły wzruszenia wśród publiczności. Choreografię poloneza opracowała i przygotowała nauczycielka skierowana do pracy przez ORPEG Renata Kłęczkańska. Całość prowadził wolontariuszki z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Mieszkańcy zostali zaproszeni do punktów lokacyjnych: gastronomicznych, artystycznych, dziecięcych, wiedzy o Polsce i jej tradycjach. Każdy punkt cieszył się ogromną popularnością wśród odwiedzających.

Polski żurek ugotowany przez Krzysztofa Pawłaka z fundacji „Piastun” z Opola zadowolili nawet najbardziej wybrednych smakoszy. Wydano ponad 600 porcji, wśród degustatorów znalazł się mę miasta Ruslan Marcinkiw. Najmłodszy otoczeni zostali

4. Dni Kultury Polskiej dobiegły końca, całości kibicowała konsul Irena Nagórska, która nie kryła wzruszenia i zadowolenia. Za rok – mały jubileusz. A zamiast zakończenia – sentencja Cyncera, którą przedkładałam do analizy odbiorców tekstu, według mnie wciąż aktualna a dotycząca kultury: „Czymże bez ciebie byłibyśmy nie tylko my, ale czym byłoby w ogóle ludzkie życie? Tyś pozakładała miasto, ty rozproszonych ludzi powołałaś do życia społecznego. Tyś wynalazczynią praw, nauczycielką dobrych obyczajów i ładu”.

Wsparcia wydarzeniu udzielił: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Rada Miasta Iwano-Frankiwska, Przedsiębiorstwo „Przestrzeń Innowacyjnych Kreacji PAŁAC”.

Współpraca: Fundacja Piastun z Opola, Maltańska Służba Pomocy w

Iwano-Frankiwsku, Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka, parafia pw. Chrystusa Króla Wszechświata, Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, zespół „Borysławiacy”, Big Roll Band z Kluczborka, Estreya, Teatr Kina Lumiere, salon artystyczny „Ortus”.

Partnerami medialnymi byli: dwutygodnik Kurier Galicyjski, Kurier Galicyjski TV, Informator dla Aktywnych (IDA), Telewizja RAI.

Szczególne podziękowania od organizatorów dla Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Komunalnemu Przedsiębiorstwu „Przestrzeń Innowacyjnych Kreacji Pałac”, Radzie Miasta Iwano-Frankiwska i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Renata Kłęczkańska
nauczycielka skierowana
do pracy przez ORPEG



Leon Tyszczenko

10 lat Radia Wnet!

Polski partner Kuriera Galicyjskiego istnieje już dekadę! W Warszawie 25 maja obchodzono urodziny radia wspólnie z przyjaciółmi i słuchaczami.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Radio Wnet urządziło swoje święto w Warszawie na ul. Emilii Plater. W budynku dawnego liceum regularnie odbywają się jarmarki organizowane przez radio Wnet. Tym razem jarmarkowi towarzyszyła podniosła atmosfera i koncert.

Zebrał się miłośnicy tej stacji, pracownicy radia, zaprzyjaźnieni

Studio Lwów. Poza Lwowem, można usłyszeć na antenie Wnetu również audycje z Bejrutu, Kijowa, Wilna i Dublinu. Fundamentem radia są audycje porankowe nadawane od samego początku w dni robocze od godziny 7:07 do 9:00. Obecnie Wnet prowadzi zbiórkę pieniędzy na nowe studio.

Kurier Galicyjski współpracuje z Radiem Wnet od 2011 roku. Wspólnie tworzyliśmy audycję „Na polskiej



artyści i dziennikarze. Na scenie zagrali między innymi Lidia i Marcin Pospieszalscy, Milo Kurtis, Jędrzej Kodymowski, lider grupy Apteka, Jerzy Mazzol, pionier yassu, polskiego nurtu awangardowego jazzu i wielopokoleniowa orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej. Imprezę poprowadzili Krzysztof Skowroński, założyciel radia, Magdalena Uchańnik-Gadowska i Łukasz Jankowski. Całe wydarzenie było transmitowane przez radio.

Radio Wnet w pierwszym etapie działalności było radiem internetowym i portalem społecznościowym. Od pół roku Radio Wnet nadaje w eterze w Warszawie i w Krakowie. Obecnie stara się o koncesję w Białymstoku i we Wrocławiu. Na antenie warszawskiej stacji Radio Kurier Galicyjski regularnie nadaje audycje

fali” nadawaną w Radiu Weża w Iwano-Frankiwsku. Od roku 2011 nasza gazeta i warszawskie radio zrealizowały kilkadziesiąt audycji w cyklach porankowych oraz w stałej audycji „Program Wschodni”. Zrealizowano wspólnie trasy po Ukrainie, w trakcie których nadawano „poranki” ze Lwowa, Stanisławowa (Iwano-Frankiwka), Czerniowca, Winnicy, Kijowa, Użhorodu, Kamieńca Podolskiego, Berdyczowa i Chmielnickiego (d. Płoskirowa).

Dziesięć lat temu kilku dziennikarzy radiowych z Trójki założyło Radio Wnet. W tej grupie byli Krzysztof Skowroński, Katarzyna Adamiak-Sroczynska, Grzegorz Wasowski i Monika Wasowska.

Dzięki Radiu Wnet głos ze Lwowa jest słuchany w Warszawie i w Krakowie. Życzymy radiu 100 lat!

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW
kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV



Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Elementarzu, żegnaj!

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Już tuż-tuż koniec roku szkolnego. Pierwszoklasiści umieją już czytać i pisać. Pora pożegnać Elementarza i przejść do następnych książek. 24 maja br. w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny pierwszoklasiści pożegnali go śpiewem i wierszami. Rodzice i dziadkowie na sali byli dumni ze swych pociech, byli bardzo zaangażowani, niektórzy odśpiewali razem z dziećmi cały program.

Nauczycielką tegorocznej pierwszej klasy jest Irena Słobodiana, a każda jej klasa jest rozśpiewana. Ta też nie jest wyjątkiem. Dzieci zaśpiewały kilkanaście piosenek i nikt nie pomylił słów! Na koniec wystąpienia pani nauczycielka pomogła dzieciom ustawić się w jednym szeregu z literkami i wszyscy będący na sali – dorośli i młodzi – na głos przeczytali: ELEMENTARZ!



Dyrektor szkoły Ryszard Vincenc serdecznie podziękował za przygotowanie tak wspaniałego programu Irenie Słobodiane i Irenie Moisiejewej – nauczycielce muzyki. A także rodzicom.

– Jest to wspólna praca nauczycieli i was, drodzy Rodzice – powiedział dyrektor. – W tym jest zasługa wasza oraz nasza, nauczycieli. Dziękuję wam za wasze dzieci i mam nadzieję, że i dalej z godnością będziemy nieść imię szkoły im. św. Marii Magdaleny.



Kraków

Proza Leo Lipskiego pierwszy raz na scenie.
Życiowa epopeja rozpięta między Krakowem,
Lwowem, Wolgą, Tel Awiwem i Paryżem.

Spektakl Pawła Bitki Zapendowskiego
oparty na prozie Leo Lipskiego



MIŁOŚĆ NA MIODOWEJ
- OCALAŁY Z ZAGŁADY
(LEO LIPSKI STORY)

występują:

Marek Jędrzejczyk

Magdalena Żurawska, Wojciech Gaźniński

w nagraniu wzięli udział: Wojciech Markiewicz - narrator
Izabella Grzybowska, Karolina Limanówka, Maria Yakimovich,
Greg Kokor, Adrian Kował, Paweł Zapendowski

spektakl dotowany przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa

Fundacja Inwestuj w Kulturę

DOM NAUCZYCIELA 9 czerwca 2019, godz. 16.00
ul. Kopernika 42, Lwów **wstęp wolny**

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Zelenski złożył przysięgę w parlamencie, dokąd przybył, idąc pieszo przez przylegający do niego park, witając się ze zgromadzonymi tam ludźmi i robiąc sobie z nimi zdjęcia.

– Każdy z nas jest prezydentem. Nie 73 procent, którzy za mnie głosowali, lecz całe 100 procent Ukraińców. To nie jest tylko moje zwycięstwo, jest to zwycięstwo nas wszystkich. I jest to nasza wspólna szansa. Nie tylko ja przyjąłem dziś przysięgę, złożył ją każdy z nas. Od dziś każdy z nas niesie odpowiedzialność za państwo – powiedział w swojej mowie inauguracyjnej. – Europejskie państwo rozpoczyna się od każdego. Tak, wybraliśmy drogę do Europy. Europa jednak nie znajduje się gdzieś tam. Europa jest tutaj – wskazał na swoją głowę. – I gdy Europa będzie właśnie tutaj, to będzie i na Ukrainie. I jest to nasze wspólne marzenie – dodał.

Zelenski oświadczył, że prócz wspólnych marzeń Ukraińcy odczuwają także wspólny ból. „Każdy z nas zginął w Donbasie, każdego dnia tracimy każdego z nas. I każdy z nas jest przesiedleńcem” – podkreślił.

Nowy prezydent wezwał Ukraińców z całego świata, by powracali do ojczyzny i obiecał, że przyzna im ukraińskie obywatelstwo. „Powinnościście przyjeżdżać na Ukrainę nie jako goście, lecz do domu. Przywieźcie nam swoją wiedzę i doświadczenie” – zaapelował.

Nowy prezydent zadeklarował, że jego pierwszym zadaniem na stanowisku szefa państwa będzie wstrzymanie ognia w Donbasie, gdzie od ponad pięciu lat trwa konflikt ze wspieranymi przez Rosję separatystami. Oświadczył jednocześnie, że nie zgadza się na utratę ukraińskich terytoriów i chce ich odzyskania. „Nie my rozpoczęliśmy tę wojnę, jednak my musimy ją zakończyć. Jesteśmy gotowi co dialogu – podkreślił, przechodząc w tym miejscu na język rosyjski. – Jestem przekonany, że pierwszym krokiem dla zapoczątkowania tego dialogu będzie powrót wszystkich ukraińskich jeńców do domu – powiedział po rosyjsku.

Zelenski zaznaczył, że wśród pilnych spraw do załatwienia w jego kraju jest poprawa standardów życiowych, podwyższenie płac i emerytur oraz budowa infrastruktury.

– Chcę zacytować amerykańskiego aktora (Ronalda Reagana – PAP), który został świetnym amerykańskim prezydentem: rząd nie rozwiązuje naszych problemów: rząd jest naszym problemem. Nie rozumiem naszego rządu, który rozkłada ręce i mówi mi, że niczego nie można zrobić. To nieprawda. Możecie. Możecie wziąć kartkę, długopis i zwolnić swoje miejsca dla tych, którzy będą myśleli o przyszłych pokoleniach, a nie o nadchodzących wyborach – oznajmił.

**Wołodimir Zelenski
zaprzysiężony na urząd
prezydenta.
20.05.2019**



W ciągu pięciu lat prezydentury miał stracić 40 proc. swego majątku. – Bez wątpienia stanie też przed sądem – powiedział „Rzeczpospolitej” kijowski politolog Konstantin Bondarenko.

Według agencji Bloomberg w trakcie swych rządów Poroszenko przestał być dolarowym miliarderm. W 2014 roku jego majątek oceniano na 1,3 mld dolarów, obecnie zmniejszył się do 705 mln dolarów. Głównym aktywem jest przedsiębiorstwo produkujące słodczyce Roshen, które zmniejszyło o jedną czwartą swoją produkcję z powodu zamknięcia przed nim rosyjskiego rynku (oraz tamtejszych zakładów należących do Poroszenki).

Teraz jednak najważniejszym problemem będą dla niego pozwy sądowe masowo składane przez przeciwników politycznych. W sumie jest ich już 11, największe szanse na rozpatrzenie ma zarzut bezprawnego wprowadzenia stanu wyjątkowego w kraju (w listopadzie ubiegłego roku po starciu w Cieśninie Kerczeńskiej). Były zastępca szefa administracji zbiegłego prezydenta Wiktora Janukowycza Andriej Portnow z kolei zarzucił Poroszenko zdradę i złożył odpowiedni pozew – dzień po powrocie ze swej pięcioletniej emigracji.

Większość kijowskich ekspertów sądzi, że przy tej liczbie spraw przeciw byłemu prezydentowi któremuś z pozywających uda się i Poroszenko w końcu stanie przed sądem.

On sam na razie szykuje się do rozwiązania parlamentu i przedterminowych wyborów. Za zgodą samej Rady nowy prezydent Wołodimir Zelenski chce przeprowadzić je 21 lub 28 lipca.

– Wbrew pozorom decyzja Zelenskigo jest na rękę Poroszenko. Liczy na to, że inercja wyborców pozwoli mu zebrać 15–20 proc. głosów. Oczywiście nie dostanie 25 procent jak w wyborach prezydenckich, bo wtedy ludzie głosowali nie tyle na niego, ile przeciw Zelenskiemu. Ale teraz chciałby sformować „twarde jądro” swych zwolenników, a jesienią mogłoby to się już nie udać – tłumaczy Bondarenko.

Teraz liczy na sukces, gdyż obecnie nawet przeciwnicy zaczynają doceniać jego zasługi. – Jako prezydent załatwił sprawy, za które można mu podziękować: bezwizowy ruch z Unią, autokefalię ukraińskiej Cerkwi czy reformę armii – powiedział na przykład muzyk Swiatosław Wakarczuk, który właśnie rozpoczyna karierę polityczną.

– W Bloku Petra Poroszenki obecnie zastanawiają się, czy po wyborach wysunąć jego kandydaturę na premiera. To będzie zależało od tego, jakie partie zechcą wejść z nim w koalicję – mówi Bondarenko.

**Petra Poroszenki życie
po życiu.
Andrzej Łomanowski,
21.05.2019**



Nowy prezydent Ukrainy Wołodimir Zelenski podpisał dekret o rozwiązaniu ukra-

ińskiej Rady Najwyższej. Jednocześnie zarządził przedterminowe wybory na 21 czerwca.

Zelenski już w czasie swojej mowy inauguracyjnej w poniedziałek ogłosił, że jego pierwszą decyzją jest rozwiązanie Rady Najwyższej Ukrainy, jednoizbowego parlamentu tego kraju.

– Rozwiązuję Radę Najwyższą ósmej kadencji – oświadczył w orędziu. – Chcę zacytować amerykańskiego aktora, który został świetnym amerykańskim prezydentem: „Rząd nie rozwiązuje naszych problemów. Rząd jest naszym problemem”. Nie rozumiem naszego rządu, który rozkłada ręce i mówi mi, że niczego nie można zrobić. To nieprawda. Możecie. Możecie wziąć kartkę, długopis i zwolnić swoje miejsca dla tych, którzy będą myśleli o przyszłych pokoleniach, a nie o nadchodzących wyborach – mówił.

Tego samego dnia premier Ukrainy Wołodimir Hrojsman zapowiedział, że ustąpi ze stanowiska po posiedzeniu rządu w środę. Hrojsman zapowiedział też, że wystartuje w najbliższych wyborach.

Wołodimir Zelenski w drugiej turze wyborów wygrał z poprzednim prezydentem Petrem Poroszenką. Zdobył 73 procent głosów.

**Zelenski rozpisal wybory
na 21 czerwca.
qm, 21.05.2019**



Zaprzysiężony wczoraj nowy prezydent Ukrainy, Wołodimir Zelenski, wezwał Stany Zjednoczone do przeciwdziałania „rosyjskiej agresji w Donbasie i na Krymie” oraz zaostrezenia sankcji wobec Federacji Rosyjskiej.

Zelenski zapewnił, że Stany Zjednoczone są silnym i bardzo poważnym partnerem dla Ukrainy, „przede wszystkim w tłumieniu agresji Rosji”.

Jak oświadczył ukraiński prezydent podczas spotkania z delegacją amerykańską, kraj nie będzie w stanie powstrzymać agresji Rosji w Donbasie i na Krymie, dlatego potrzebuje pomocy USA.

– Dlatego apeluję do Stanów Zjednoczonych o dalsze zaostrezenie sankcji wobec Federacji Rosyjskiej – powiedział Zelenski.

W spotkaniu uczestniczyli członkowie oficjalnej amerykańskiej delegacji z sekretarzem ds. energii Rickiem Perrym, specjalnym wysłannikiem USA ds. Ukrainy Kurtem Volkerem i senatorem Ronem Johnsonem.

**Zelenski: Nie odzyskamy
Krymu bez pomocy USA.
amk, 21.05.2019**



RP Nowy prezydent Ukrainy Wołodimir Zelenski poinformował, że do jego sztabu dołączą osoby, z którymi współpracował w telewizji.

Wśród powołanych osób jest Serhij Trofimow, który wcześniej był producentem programu kabaretowego „Kwartal 95”. Zastępcą szefa ukraińskiej służby bezpieczeństwa SBU został wieloletni przyjaciel Zelenskigo Ivan Bakanow. Andriej Bohdan,

prawnik i były pracownik jednego z najbogatszych ludzi na Ukrainie, Ihora Kołomojskiego, otrzymał stanowisko szefa administracji. Bohdan w jednym z pierwszych wywiadów po nominacji powiedział, że rozważa przeprowadzenie referendum w sprawie porozumienia pokojowego z Rosją.

Zelenski powiedział, że jednym z pierwszych zadań Bohdana będzie zapewnienie zawieszenia broni na wschodzie kraju. – Nie rozpoczęliśmy tej wojny, ale to do nas należy jej zakończenie – zapowiedział.

Wśród doradców prezydenta są także Serhij Szefir, jeden z założycieli „Kwartalu 95”, scenarzysta Jurij Kostiuik, założyciel firmy komunikacyjnej Kirylo Tymoszenko, producent Andriej Jermak.

**Koledzy z telewizji dołączą
do zespołu Zelenskigo.
p.mał, 22.05.2019**



Były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili skierował do nowego prezydenta Ukrainy Wołodimira Zelenskigo pismo, w którym prosi o przywrócenie mu ukraińskiego obywatelstwa. Treść listu przedstawił agencji Interfax-Ukraina adwokat Saakaszwiliego Ruslan Czomolucki.

– Wszyscy prawnicy twierdzą, że pozbawienie mnie ukraińskiego obywatelstwa jest nielegalne, jako że zgodnie z konstytucją Ukrainy nie można pozbawić obywatelstwa obywatela Ukrainy, a według prawa międzynarodowego nie można pozostawić osoby w ogóle bez obywatelstwa – wskazano w liście Saakaszwiliego, przekazanym przez jego adwokata administracji Zelenskigo 22 maja.

Saakaszwili dodał, że niepotrzebne mu są „żadne stanowiska i przywileje”. – Jeśli Zelenski ma jakieś wątpliwości w kwestii stosowności przywrócenia obywatelstwa, może on wydać polecenie szefowi straży granicznej, by Saakaszwili mógł wjechać na terytorium Ukrainy i samemu zaważyć o swoje prawa przed sądem – dodano w liście.

**Saakaszwili prosi
Zelenskigo o przywrócenie
mu ukraińskiego
obywatelstwa. 22.05.2019**



Podczas dzisiejszego zjazdu partia „Blok Petra Poroszenki Solidarność” zmieniła nazwę na „Europejska solidarność”.

Dzisiaj również, podczas forum „Solidarna sprawa wspólnot” członkowie partyjni poparli propozycję działaczy społecznych, aby zjazd odnowionej partii, w którym będą uczestniczyć liderzy organizacji społecznych, wolontariusze i młodzi profesjonaliści, odbył się 31 maja. Termin ten oficjalnie potwierdził uczestniczący w forum były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko.

**Partia Petra Poroszenki
zmieniła nazwę. 24.05.2019**



Po zakończeniu synodu metropolita Cerkwi Prawosławnej Ukrainy Epifaniusz poinformował, że honorowy patriar-

cha Filaret nie podpisał dokumentu określającego zasady zarządzania CPU, który został przyjęty podczas soboru zjednoczeniowego 15 grudnia 2018 roku.

– Synod poświadczył, że lokalny kościół prawosławny w swojej dalszej działalności będzie się kierował Ewangelią, Pismem Świętym i statutem przyjętym 15 grudnia 2018 r. w murach Świętej Zofii [soboru św. Zofii – red]. Praktycznie wszyscy byliśmy zgodni co do wcześniejszych decyzji, ale ostatniej nie podpisał tylko patriarcha – powiedział Epifaniusz.

Według niego, podczas dzisiejszego synodu, strony przedyskutowały obecną sytuację w Kościele Prawosławnym Ukrainy i oświadczenia, które zostały wydane w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Filaret jednak pozostał przy swoim, że Patriarchat kijowski nadal istnieje i nie został wyrejestrowany. „Chociaż wszyscy próbowaliśmy przekonać go i udowodnić, że w świetle prawa Cerkiew Prawosławna Ukrainy Patriarchatu kijowskiego już nie funkcjonuje, a Patriarchat kijowski stał się podstawą CPU” – powiedział metropolita.

– Dlatego pewną część synodu poświęciliśmy dyskusjom, rozmowom i przekonywaniu, ale wszyscy widzieli, że Jego Świątobliwość Patriarcha Filaret pozostał przy swoim – podsumował.

Z kolei honorowy patriarcha Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, Filaret, uważa, że niektóre postanowienia tomosu nie pasują do KPU. Według niego nie można zgodzić się z niektórymi postanowieniami tomosu.

– Akceptujemy tomos i dziękujemy za niego. Ale akceptujemy tylko tę jego część, w której jesteśmy uznawani za kościół autokefaliczny. Jednak zapisano w nim, że na przykład nie możemy zajmować się naszymi Ukraińcami za granicą. Jestem przeciwko temu, i Ukraińcy są temu przeciwni – stwierdził Filaret. Dodał, że tomos został im pokazany i dostarczony już po soborze. „Nie wiedzieliśmy, co zostało tam napisane” – zakończył.

**Podsumowanie
nadzwyczajnego synodu
Kościoła Prawosławnego
Ukrainy. 24.05.2019**



Międzynarodowy Trybunał Prawa Morza (ITLOS) w Hamburgu zdecydował w sobotę, że Rosja ma niezwłocznie uwolnić 24 ukraińskich marynarzy zatrzymanych w listopadzie 2018 r. w rejonie spornej Cieśniny Kerczeńskiej. Moskwa musi też zwrócić zajęte ukraińskie okręty.

– Wykonanie przez Federację Rosyjską nakazu Międzynarodowego Trybunału ONZ w sprawie uwolnienia ukraińskich marynarzy i okrętów może być ze strony rosyjskiego kierownictwa pierwszym sygnałem realnej gotowości zakończenia konfliktu z Ukrainą – ocenił prezydent Ukrainy Wołodimir Zelenski. – Rosja może zrobić krok w kierunku odblokowania negocjacji

i rozwiązania stworzonych przez siebie problemów w cywilizowany sposób. Zobaczymy, jaką drogę wybierze Kreml. Niecierpliwie czekamy jednak na powrót naszych chłopaków do domu – napisał prezydent na Facebooku.

W komunikacie zamieszczonym na stronie rosyjskiego MSZ napisano m.in.: „Jak już wielokrotnie wskazywała strona rosyjska, oświadczenia złożone zarówno przez Rosję, jak i przez Ukrainę przy podpisywaniu i ratyfikacji konwencji ONZ o prawie morza w 1982 r. wykluczają możliwość zastosowania przewidzianych w tej konwencji procedur rozstrzygnięcia sporów w odniesieniu do incydentu z 25 listopada w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej”.

Wezwano Rosję, by niezwłocznie uwolniła 24 ukraińskich marynarzy i zwróciła zajęte okręty. 25.05.2019

Utworzona zaledwie pół roku temu Prawosławna Cerkiew Ukrainy już walczy o zachowanie jedności. Patriarcha Filaret nadal uważa się za zwierzchnika.

Spór wybuchł za sprawą honorowego patriarchy Filareta (Denisenko), który podczas piątkowego posiedzenia synodu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU) w Kijowie jako jedyny nie podpisał się pod statutem. W rozmowie z dziennikarzami 90-latek oświadczył, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew Patriarchatu Kijowskiego (UPC PK) wciąż istnieje i że on stoi na jej czele. Posunął się jeszcze dalej i oskarżył metropolitę Epifaniasza (zwierzchnik PCU), że ten „poddął się wpływowi antyukraińskich i moskiewskich sił”.

Cytowany przez ukraińskie media Filaret w ubiegłym tygodniu niespodziewanie stwierdził, że PCU jest tak samo zależna od Konstantynopola, jak UPC PM od Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Podkreślał, że gdyby wcześniej znał treść tomosu, nie zgodziłby się na taką autokefalię. Podczas piątkowego synodu nalegał, że PCU powinna mieć status nie metropolii, ale patriarchatu. Wcześniej mówił, że został oszukany przez byłego prezydenta Petra Poroszenkę i metropolitę Epifaniasza. Twierdził, że przed soborem 15 grudnia została zawarta „ustna umowa”, według której to on miał rządzić PCU, Epifaniasz zaś reprezentować niezależną ukraińską Cerkiew za granicą. W piątek Epifaniasz tłumaczył, że pod opieką Filareta pozostawiono wszystkie parafie „w najbogatszej” eparchii kijowskiej.

Konflikt pomiędzy Epifaniaszem a Filaretem to dobra wiadomość dla Patriarchatu Moskiewskiego, który utrzymuje, że Ukraina jest kanonicznym terytorium Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, której częścią jest UCP PM.

Tymczasem ukraińska redakcja BBC twierdzi, że Konstantynopol murem stoi za Epifaniaszem, a nawet nie wyklucza zastosowania wobec Filareta sankcji, gdyby postanowił odbudować UPC PK.

Ukraińskie prawosławie: konflikt, ale na razie nie rozłam. Ruslan Szoszyn, 26.05.2019

Dyktando z języka polskiego we Lwowie

Na uniwersytecie lwowskim odbyło się VI Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego „Ja piszę, ty piszesz, my piszemy... po polsku”. W konkursie wzięło udział 274 uczestników z zachodniej Ukrainy.



WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcia

Sala uniwersytecka była wypełniona po brzegi. Większość uczestników – to były dzieci, które wsluchiwały się w głos prowadzącej dyktando w dużym skupieniu i z jeszcze większym przejęciem. Na twarzach niektórych dzieci malowało się zdziwienie, gdy słyszały, być może po raz pierwszy w swym życiu, takie pojęcia jak na przykład „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy”, ale próbowały pokonać zaskoczenie przy powtórce zdań z trudnymi nazwami. Dzieciom mdlały ręce, ale dziennie wytrwały do końca.

– W tym roku mieliśmy wyjątkowo wielu uczestników, bo aż 274. Były to osoby ze Lwowa, Drohobycza, Czerwonogrodu, Nowego Rozdołu,

skierował Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

– Treść dyktanda dotyczyła wielkiej legendy Solidarności i Wielkiej Damy Orła Białego, Anny Walentynowicz. Tekst był bardzo obszerny, dość trudny, nie tyle po względem ortografii, ile interpunkcji. Natomiast jeśli chodzi o poprawność ortograficzną, to pisownia wielkich liter wypadła dobrze. Tekst był obszerny, i młodszy uczestnicy trochę nie nadążali z pisaniem, ale spisali się dzielnie i wszystko zakończyło się dobrze.

Nauczycielki języka polskiego uważały, że dla młodszych uczestników dyktando było trudne.

– Było za trudne dla młodszych dzieci. Dzieci starsze, które uczą się historii, może znają te pojęcia, ale dla większości nie było to łatwe – uważa



Jaworowa, Sądowej Wiszni, Borysławia, Iwano-Frankiwska. Głównym organizatorem jest Fundacja Wolność i Demokracja z Warszawy, współorganizatorem we Lwowie było Centrum Kulturalno-Oświatowe „Orzeł Biały”. Jest to już szósta edycja dyktanda, a my organizujemy je po raz trzeci – powiedział Sergiusz Łukianenko, prezes „Orła Białego”.

Dyktando przeprowadziła Dorota Łabędzka, która od pięciu lat uczy języka polskiego we Lwowie. Przez dwa lata uczyła w szkole nr 24, od trzech lat pracuje w Centrum Kulturalno-Oświatowym „Orzeł Biały”. Polską nauczycielkę do Lwowa

Irena Zając ze Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. św. Jana Pawła II z Czerwonogrodu (dawny Krystynopol).

Zwycięzczynią dyktanda w kategorii „dzieci i młodzież” została Danuta Grabowska, wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa).

Dyktando odbyło się 18 maja. Zostało zorganizowane przez Fundację Wolność i Demokracja i Centrum Kulturalno-Oświatowe „Orzeł Biały” dzięki wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach opieki na Polonią i Polakami za granicą.

Ponad milion Ukraińców może starać się o polskie obywatelstwo

Konsul generalny Ukrainy w Krakowie Oleg Mandiuk twierdzi, że Polska wydała już Ukraińcom ponad milion dokumentów uprawniających do ubiegania się o polskie obywatelstwo. Należący do niemieckiego właściciela „Dziennik Polski”, wzywa do masowego rozdawania polskiego obywatelstwa Ukraińcom. „Ukraińcy zostaną Polakami. Ilu? Milion, dwa miliony?” – pyta należący do Verlagsgruppe Passau dziennik.

W Krakowie na Uniwersytecie Ekonomicznym odbyła się w tym tygodniu debata o imigrantach w Krakowie i Małopolsce oraz ich integracji. Zorganizowano ją w ramach unijnego projektu Taskforcome, służącego wspieraniu integracji cudzoziemców. W debacie uczestniczył m.in. Oleg Mandiuk, konsul generalny Ukrainy w Krakowie, według którego Polska wydała już Ukraińcom ponad milion dokumentów, które dają im prawo do ubiegania się o polskie obywatelstwo po upływie roku.

– Polska wydała Ukraińcom ponad milion Kart Polaka. To znaczy, że oni po roku mogą stać się polskimi obywatelami – cytuje Mandiuka „Dziennik Polski”. Dyplomata zaznaczył, że jak każde państwo, Ukraina nie jest zainteresowana emigracją, „ale jesteśmy realistami i wiemy, że wielu tych, którzy wyjechali z powodu wojny z Rosją oraz niskich zarobków, chce zostać w Polsce”. Podkreślił, że dla państwa ukraińskiego najważniejsze jest to, by wszyscy ci ludzie mogli zachować i pielęgnować swą tożsamość i kulturę, podobnie jak ma to miejsce na Zachodzie.

Należy zaznaczyć, że według informacji MSZ z września 2018 roku, od 2008 do 2017 roku 101 937 obywateli Ukrainy otrzymało Kartę Polaka. Od roku 2016 liczba takich dokumentów wydawanych w ciągu roku przez polskie konsulaty wzrosła do 13 tysięcy. Można zatem ogólnie szacować, że od tamtego czasu liczba ta mogła wzrosnąć do ok. 120 tys. Wcześniej, w sierpniu ub. roku ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia mówił, że z miliona Ukraińców pracujących i mieszkających w naszym kraju Kartę Polaka posiada „około 200 tysięcy”. Z kolei na początku 2018 roku szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin, powołując się na dane opublikowane przez ukraińską ambasadę w Polsce, podał, że prawie 300 tysięcy Ukraińców otrzymało zezwolenie na pracę, a ponad 2 mln wizy. Oficjalnie na Ukrainie żyje 140 tys. Polaków i osób polskiego pochodzenia.

„Dziennik Polski” podaje też w innym miejscu, że w Małopolsce, oficjalnie liczącej 3,4 mln mieszkańców, jest już ponad 600 tys. cudzoziemców, z czego 460 tys. to Ukraińcy. Oznacza to, że od 2014 roku liczba zarejestrowanych pracowników z Ukrainy wzrosła trzynastokrotnie. Według Krzysztofa Ingłota, prezesa Personnel Service, który zajmuje się ściąganiem pracowników z Ukrainy do Polski, do końca roku liczba legalnie zatrudnionych w Polsce cudzoziemców może wzrosnąć nawet

o 30 proc. Ponadto, wielu pracujących imigrantów ściąga do Polski swoje rodziny, a także wysyła dzieci do polskich szkół, przedszkoli.

„Cudzoziemcy, szczególnie Ukraińcy, przypuścili szturm na nasze uczelnie. Na niektórych kierunkach co trzeci student jest cudzoziemcem. Widać to m.in. na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie” – pisze „Dziennik Polski”. Według Mandiuka, do krakowskich szkół podstawowych uczęszcza już ponad dwa tysiące ukraińskich dzieci, a w wybranych placówkach wprowadzono zajęcia języka ukraińskiego w wymiarze 4 godzin.

Urząd Miasta Krakowa szacuje, że w tym mieście osiedla się 2/3 cudzoziemców napływających do Małopolski. Mateusz Płoskonka, wicedyrektor wydziału polityki społecznej i zdrowia w krakowskim magistracie, podał, że na koniec 2018 roku zameldowanych na pobyt tymczasowy i stały było w Krakowie ponad 16,5 tys. obcokrajowców, głównie Ukraińców, a także Białorusinów, Rosjan i Hinduśców. Dla porównania, rok wcześniej było ich 11 tys. W Krakowie legalnie pracuje 34 tys. cudzoziemców, z czego 31,5 tys. to Ukraińcy.

Krakowscy urzędnicy wyliczyli też, że w tamtejszych przedszkolach jest obecnie 859 dzieci cudzoziemców – 1147, a w ponadpodstawowych – 678. Zaznaczono, że liczby te szybko rosną. Płoskonka zaznacza, że miasto jest otwarte na imigrantów.

Podczas debaty przedstawiciele środowisk migracyjnych zwrócili uwagę, że cudzoziemcy nie mają się gdzie w Krakowie spotykać i integrować. Proponowano m.in. zakładanie i rozwijanie ukraińskich klubów i stowarzyszeń.

Konsul Mandiuk przyznał też, że Kijów zdaje sobie sprawę, iż Polska, a także Niemcy, Czechy, Słowacja czy kraje bałtyckie „są coraz bardziej zainteresowane przyjmowaniem Ukraińców oraz innych imigrantów ze Wschodu”.

Według „Dziennika Polskiego”, zwracano też uwagę na to, że kolejne kraje, m.in. Niemcy, chcą bardziej otworzyć się na imigrantów zarobkowych ze Wschodu, co może oznaczać, iż część z przebywających w Polsce Ukraińców zechce tam wyjechać. Polskie organizacje gospodarcze apelują do rządu, by uprzedzając „wprowadził zasadnicze ułatwienia dla Ukraińców (i innych cudzoziemców) chcących pracować i zamieszkać oraz osiedlić się na stałe w naszym kraju”.

źródło: dziennikpolski24.pl

Jubileusz lwowiaków w Katowicach

Po tym, jak w październiku 1988 roku powstał we Wrocławiu Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa (na razie bez Kresów Południowo-Wschodnich), w skupiskach lwowiaków w całej Polsce jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się oddziały regionalne. 13 kwietnia 1989 roku jako jeden z pierwszych powołany został do życia oddział TML w Katowicach.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

To przez stolicę Górnego Śląska na Ziemię Odzyskaną szły transporty z Kresów i wielu ich mieszkańców decydowało się na przystanek – jak się wydawało chwilowy – w tym mieście. Pozostali tu na zawsze i zmienili oblicze tego miasta. Tu osiadł teatr,

z okazji 75-lecia obrony Lwowa, z Muzeum Śląskim czy obchodami 350. rocznicy ślubów Jana Kazimierza, organizowanymi wspólnie z Biblioteką Śląską.

Członkowie oddziału byli inicjatorami upamiętnienia stosownymi tablicami 75. rocznicy obrony Lwowa, Polaków pomordowanych na Kresach w latach 1939–1947, pomordowanych

wydawniczy Instytutu Lwowskiego z Warszawy.

Spotkanie poprowadził wiceprezes Oddziału Andrzej Szteliga. Tekst swego odczytu przerywał fragmentami wierszy poetów lwowskich, podkreślających tęsknotę za rodzinnym miastem. W dalszej części prezes oddziału Maria Slepownońska przedstawiła zakres działań Oddziału i osiągnięcia w ciągu tych 30 lat.

Następnie Andrzej Kamiński i Maria Slepownońska udekorowali osoby i instytucje najbardziej zasłużone we współpracy z TML. Złote medale Towarzystwa otrzymali prezydent miasta Katowice, Biblioteka Śląska, katowicki oddział Wspólnoty Polskiej, przedszkole prowadzone przez ss. Notre Dame i nestorka Towarzystwa Helena Sak. Natomiast wszyscy obecni członkowie oddziału i goście otrzymali jubileuszowe plakietki TML ze stosowną legitymacją.

Na ręce prezes Marii Slepownońskiej goście złożyli wiele ciepłych słów gratulacji oraz życzenia pomysłowości i dalszej owocnej działalności oddziału.

Po krótkiej przerwie na kawę rozpoczęła się część artystyczna jubileuszowej imprezy, którą uświetnił zespół wokálně-instrumentalny uczniów i absolwentów Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza „Promyki Krakowa”. Młodzież przedstawiła dwuczęściowy program muzyczno-multimedialny, na który złożyły się piosenki i pieśni związane z odzyskaniem Niepodległości przez Polskę i z walkami polskiego żołnierza na frontach II wojny światowej. Druga część koncertu poświęcona była piosence lwowskiej. Tu lezka zakręciła się w niejednym oku i sala cicho nuciła znane lwowskie melodie. Największe



„Promyki Krakowa” w programie lwowskim

Filharmonia, tu osiedlili się profesoria lwowskich uczelni. Dopiero pod koniec lat 80. mogli śmiało i głośno powiedzieć: – my ze Lwowa.

Na pierwsze zebranie założycielskie oddziału przyszło około 200 osób. Mieli dużo werwy i chęci do działania. Zaczęły się wyjazdy do rodzinnego miasta, spotkania z jego mieszkańcami, powzięto decyzję o organizacji pomocy tym ludziom. Z okazji świąt przygotowywano paczki żywnościowe, zbierano potrzebne leki, odzież.

W okresie letnim dzięki inicjatywie Heleny Sak grupy młodzieży z polskich szkół we Lwowie miały możliwość atrakcyjnego wypoczynku w Polsce.

Lwowem starano się zainteresować i „zarazić” katowicką młodzież.

profesorów uczelni lwowskich czy nadania estakadzie trasy DTŚ miana Orłąt Lwowskich.

Staraniem zarządu oddziału na gościnne występy do Katowic często wyjeżdżał Polski Teatr Ludowy ze Lwowa, także zespoły propagujące folklor lwowski urozmaicały coroczne spotkania członków oddziału w Domie kultury „Koszutka”.

O tym wszystkim mówiono podczas spotkania katowickiego oddziału z okazji 30-lecia działalności, które odbyło się 23 maja br. Niestety przez te 30 lat mocno przerzedziły się szeregi członków. Na sali Domu Kultury „Koszutka” było ich około 25, ale, mimo wieku, wszyscy pełni werwy i w dobrym humorze. Obecny był również wiceprezydent miasta Katowice Mariusz Skiba, prezes ka-



Organizowano konkursy recytatorskie i historyczne dla uczniów liceów. Nagrodą dla laureatów były wycieczki do Lwowa. Angażowano młodzież do kwesty na renowację grobów na Cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim.

Nawiązano współpracę z placówkami kulturalnymi Katowic, która zaowocowała m.in. wystawą z oka-

towickiego oddziału Wspólnoty Polskiej Stefan Gajda, dyrektorzy szkół i placówek kulturalnych, przedstawiciele innych oddziałów regionalnych. Wrocławski Zarząd Główny reprezentował Andrzej Kamiński. Ze Lwowa obecni byli piszący te słowa i prezes „Pogoni Lwów” Marek Horbań. Przy wejściu gości witają plansze, przedstawiające dorobek

brawa odbierali najmłodszy uczestnicy zespołu, którzy wspaniale wczuli się w klimat lwowskiej piosenki.

Przed publicznością wystąpił też znany już katowickiej publiczności kabaret „Teligentne batiary” z Bytomia. W części finałowej wszyscy razem – sala i artyści – wykonali znaną pieśń „Hej, sokoły” oraz „Sto lat” dla jubilatów.

XXVI edycja konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Po raz dwudziesty szósty w Ogólnokształcącej Szkole nr 24 z polskim językiem wykładowym we Lwowie zgromadzili się uczestnicy konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Konkurs został przeprowadzony w trzech kategoriach: recytacja, poezja śpiewana, konkurs plastyczny.



KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

– W tym konkursie młodzi ludzie mają okazję pokazać swoje umiejętności. Cieszymy się, że w ten sposób młodzież lwowska nawiązuje kontakt bezpośredni z twórczością tej wielkiej damy polskiej poezji, działaczki społecznej i osoby o bardzo silnym charakterze – powiedział Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie.

Konkurs rozwijał się i rozszerzał, ale główne założenia pozostały niezmienne. – Cel, który wyznaczył 26

Jan Sabadasz, prezes zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

Najwięcej uczestników wystartowało w kategorii recytatorskiej. Julia Wieliczko, uczennica szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny, opowiedziała, że do występu trudno jej było się przygotować, ponieważ dzień wcześniej uczestniczyła w konkursie poezji Zbigniewa Herberta.

– Było bardzo ciężko, ponieważ musiałam nauczyć się na pamięć trzech wierszy. Dzisiaj będę recytowała utwór Marii Konopnickiej „Wiosna”, który mnie zachwyca, bo



lat temu świętej pamięci nauczyciel języka polskiego Władysław Łokietko, został osiągnięty. W Polsce o Marii Konopnickiej niewiele się wie i w szkołach jej utworów nie ma wśród lektur obowiązkowych, ale my podtrzymujemy tradycje związane z twórczością tej wspaniałej polskiej poetki – zaznaczyła Łucja Kowalska, dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej.

W wydarzeniu wzięli udział uczniowie z lwowskich szkół z polskim językiem wykładowym nr 10 i nr 24. Przyjechała również młodzież z obwodu lwowskiego i iwanofrankińskiego: Żydaczowa, Kołomyi, Stryja i in.

Organizatorem wydarzenia jest Lwowska Ogólnokształcąca Szkoła Średnia nr 24 im. M. Konopnickiej oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe.

– Konkurs już dawno wykracza poza region lwowski. Zauważamy duże zainteresowanie nim wśród młodzieży z innych miast. W zeszłym roku odbył się konkurs jubileuszowy – 25. edycja i młodzież dojechała nawet z Charkowa. To nas jeszcze bardziej podbudowuje i zachęca do rozwijania tego wydarzenia – dodał

zawiera wątki związane zarówno z Polską, jak z przyrodą – powiedziała uczestniczka konkursu.

Regina Peszek z polskiej szkoły nr 10 recytowała wiersz „Co słonko widziało”. – Jeszcze wczoraj wieczorem nie stresowałam się, nawet dzisiaj rano, gdy szłam do szkoły. A teraz, przed występem, trochę się boję – podzieliła się emocjami Regina.

Po raz pierwszy uczestniczyła w konkursie 10-letnia Anastazja z polskiej szkoły nr 24 we Lwowie. Dziewczynka przyszła na konkurs tuż po „Czarodziejskiej Nocy w Bibliotece” i rywalizowała w dwóch kategoriach: poezji śpiewanej oraz konkursie plastycznym.

– Już od dawna chciałam wziąć udział w tym konkursie. Przez rok z moim nauczycielem śpiewu uczyłam się piosenki. Również malowałam portret Marii Konopnickiej i rysunek do wiersza „Co słonko widziało” – powiedziała Anastazja.

Nagrody w konkursie przygotowały Fundacja Dziedzictwo Kresowe i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wszyscy uczestnicy otrzymali słodczyce i drobne upominki.

8. Czarodziejska Noc w bibliotece CKPiDE

Z 18 na 19 maja trzydziestoosobowa grupa dzieci nocowała w bibliotece Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w ramach „8. Czarodziejskiej Nocy w Bibliotece”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSCZENKO
zdjęcia

Młodzi uczestnicy czytali, rysowali, a przede wszystkim dobrze się bawili. Zajęcia w formie zabaw prowadziły autorki literatury dziecięcej i młodzieżowej – Agnieszka Gil, Anna Łacina, Joanna Maria Chmielewska.

Głównym celem tej inicjatywy jest promowanie w nowoczesnej formie



języka polskiego i czytelnictwa wśród dzieci polskich i polskiego pochodzenia w Stanisławowie i okolicach.

Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego zaznaczyła, że ze względu na małe pomieszczenie CKPiDE, nie wszystkie dzieci mogły wziąć udział. – W tym roku w Czarodziejskiej Nocy w Bibliotece wzięło udział 30 osób w wieku od 9 do 12 lat. Mieliśmy dzieci z Iwano-Frankiwsku, ze szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania, ze szkół sobotnio-niedzielnich. Jest też piątka dzieci z Kołomyi z Polskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza – powiedziała dyrektor Centrum.

– Naszym obowiązkiem jest zorganizowanie autorów, którzy piszą



dla dzieci i którzy mają jednocześnie dar i umiejętność przekazywania swojej wiedzy dzieciom – zaznaczył Jarosław Pajęczkowski, zastępca dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu.

Pisarka Agnieszka Gil zaznaczyła, że ważnym elementem współczesnej książki jest pobudzenie czytelnika do działań. – Nie tylko, żeby usiadł i czytał, ale żeby porozmawiał o książce, pomyślał, narysował, ruszał

się. Bo to wszystko w jakiś sposób się łączy – nasze ciało i nasz umysł – opowiada autorka książek dziecięcych. – Żeby być dobrym czytelnikiem nie wystarczy tylko przeczytać i zapamiętać, ale trochę popracować nad tą książką. Podobają mi się zajęcia z dziećmi w bibliotekach, bo one się czują wtedy zachęczone. Chce im się bardziej aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym.

Po udanych zabawach na uczestników czekała pyszna pizza i napoje. Następnie wszystkie dzieciaki rozścieliły

karimaty oraz śpiwory i obejrzały bajkę. Późną nocą wszyscy smacznie zasnęli.

– Nie tylko dzieciaki czekają na ten dzień, ale też wolontariusze. Bo wspólnie możemy się bawić, integrować, możemy też pobyć trochę z dziećmi, nie pospać wieczorem – opowiedziała Salomea Pletenicka, koordynator projektów w CKPiDE. – Dzieci się fajnie bawiły, razem spędzały czas, oglądały bajkę, oczywiście prawie całą noc nie spały. Ale w tym roku dzieci były grzeczniejsze niż w zeszłym.

– Fajnie się bawimy. Autorki są miłe, uprzejme oraz służą nam pomocą – opowiada Anita Czirkowa. – Oglądaliśmy bajkę. Długo nie mogli-

śmy zasnąć – dodał Danyło Stasiuk. – Rysowaliśmy różnych bohaterów bajek. Poznałam dużo fajnych dzieci – podsumowała Anastazja Szewczuk z Doliny.

„Czarodziejską Noc w Bibliotece” zorganizował Konsulat Generalny RP we Lwowie, przy współpracy Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

8. Czarodziejska Noc w bibliotece lwowskiej

Po raz ósmy w Obwodowej Bibliotece Lwowskiej dla Dzieci zebrali się uczniowie szkół polskich, aby wspólnie przeżyć „8. Czarodziejską Noc w Bibliotece”. Tym razem w nocy z 17 na 18 czerwca różnobarwny świat literatury młodzi czytelnicy poznawali wraz z polskimi autorkami książek dla dzieci Agnieszka Gil, Anną Łaciną i Joanną Marianą Chmielewską.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

W projekcie wzięło udział ponad 40 dzieci w wieku od 9 do 13 lat z polskich szkół nr 10 i 24 we Lwowie, szkoły nr 3 w Mościskach, szkoły w Strzelczyskach. Organizatorem wydarzenia jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Jest to fantastyczna oferta, by zachęcić dzieci wczesnych klas szkolnych do czytelnictwa w języku polskim. Mamy nadzieję, że to, co teraz siejemy, za parę lat zbierzemy i te młode osoby, które dzisiaj będą spały w bibliotece podczas tej czarodziejskiej nocy, będą zaszczerpione genem czytelnictwa i za parę lat wystartują w kolejnych projektach Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – powiedział Rafał Kocot, konsul RP we Lwowie.

Od lat partnerem projektu jest Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu. Jarosław Pajęczkowski, zastępca dyrektora wrocławskiej biblioteki, zaznaczył, że takie wydarzenia jak Noc w Bibliotece są niezwykle popularne w Polsce.

– Odbывают się w maju, czyli w tym samym okresie co tutaj. W ze-



cach pisarskich, drodze od pomysłu do książki i skąd się biorą inspiracje opowiedziała uczniom Joanna Maria Chmielewska, autorka książek dziecięcych i powieści obyczajowych, m.in. „Historia srebrnego talizmanu”, „Zaczarowane rymowanki” i „Poduszka w różowe słonie”.

– Zastanawialiśmy się, jaka jest recepta na ciekawą opowieść. Dzieci wymyśliły, że musi być interesujący bohater, ważne są zwroty akcji, jakieś elementy fantastyczne, żeby coś się działo i nie było nudno. Potem przystąpiliśmy do pracy i dzieci tworzyły „rękawiczkowce”, wymyślając historie, w których bohaterami były one same oraz napotkany „rękawiczkowiec” – powiedziała autorka.



szłym roku w Polsce podobny projekt realizowało 1875 bibliotek. Do tej inicjatywy dołączyły również biblioteki w Londynie, w Rosji, w Kanadzie – dodał Jarosław Pajęczkowski.

Również prężnie rozwija się współpraca między bibliotekami wrocławską i lwowską. Łarysa Ługowa, dyrektor Obwodowej Biblioteki Lwowskiej dla Dzieci, opowiedziała, że projekt „Czarodziejska Noc w Bibliotece” wspomógł powstawanie nowych projektów, zarówno dla polskich czytelników we Lwowie, jak i dla Ukraińców mieszkających w Polsce.

– Teraz pracujemy nad nowym projektem „Dzień dobry we Wrocławiu”. Czytelnicy naszej biblioteki i mieszkańcy Lwowa dwa miesiące zbierali nowoczesne książki ukraińskojęzyczne, które jutro pojedą do Wrocławia. Cieszymy się, że możemy pomóc polskim dzieciom we Lwowie nie zapomnieć języka ojczystego, jak i Ukraińcom, którzy mieszkają we Wrocławiu – powiedziała dyrektor biblioteki we Lwowie.

Wielką frajdą dla najmłodszych był udział w zabawie prowadzonej przez znane polskie autorki książek dla dzieci i młodzieży. O tajemni-

ciach opowiadała nam o swoich książkach i o swoim życiu. Opowiadała, na podstawie prawdziwych wydarzeń, wspaniałą historię o krokodylu, jak to ona z córką poszły pod prysznic i usłyszały, że ktoś płacze. W końcu okazało się, że to był krokodyl – zaznaczyła Wiktoria, uczennica polskiej szkoły nr 3 w Mościskach.

– Podczas warsztatów również rysowaliśmy – ktoś czajnik, ktoś łyżkę, widelec i co nimi można robić. Słuchaliśmy bajki Agnieszki, bardzo

nam się spodobała – dodała Julia z polskiej szkoły nr 24 we Lwowie.

Po zaprezentowaniu się każdej grupy, na uczestników imprezy czekała pyszna pizza i napoje. Następnie dzieci rozścieliły karimaty i śpiwory i długo jeszcze nie mogły zasnąć po doznanych emocjach. Myśląc o najmłodszych nie mogła również zasnąć gospodyni lwowskiej biblioteki.

– Co roku tej nocy nie śpię i przeżywam, by dzieci nie rozwalily biblioteki, ale są grzeczne. Opiekują się nimi nauczyciele, wolontariusze. Z reguły dzieci nie śpią całą noc, jest to dla nich wielkie przeżycie, przygoda. Nasze doświadczenie wykazuje, że gdy dzieci przychodzą do biblioteki w dzień to jednemu jest ciekawie, innemu nie, ale noc jest ciekawa dla wszystkich – powiedziała dyrektor biblioteki we Lwowie.

Wczesnym rankiem organizatorzy z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wręczyli dzieciom pamiątkowe dyplomy, zestawy książek i upominków. Z dobrymi wspomnieniami o magicznej nocy w bibliotece dzieci wróciły do swoich domów.

Dasza i Marysia, uczennice szkoły im. Marii Konopnickiej we Lwowie, wymyśliły osobliwe zwierzątko, zachęcające dzieci do czytania książek, które od dawna już nikt nie ruszył. – Zrobiłyśmy zwierzątko z rękawiczek i nazwałyśmy go z Marysią Mi-mi – opowiedziała Dasza. – Leży ono na półce w bibliotece obok książek, które nikt nie chce brać – dodała jej koleżanka.

W sali obok zajęcia z dziećmi przeprowadziła Anna Łacina, autorka bajek edukacyjnych. Niektóre z jej książek zostały przetłumaczone na język ukraiński i znajdują się w bibliotece lwowskiej, m.in. „Czynnik miłości” i „Kradzione Róże”.

– Opowiadałam historię, jak nasz organizm broni się przed wirusami, bakteriami, jak działa system odpornościowy. Zadaniem dzieci było wybrać sobie jednego z bohaterów i narysować go albo ulepić z plasteliny lub wyciąć z papieru. Kto chciał, mógł zrobić scenkę rodzajową z tymi wirusami. Dwie dziewczynki urządziły pogrzeb bakterii, bo bardzo ładnie udało im się ulepić kwiaty z plasteliny – powiedziała pisarka.

Historiami z własnego życia zainteresowała dzieci Agnieszka Gil, au-

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Uroczysty Koncert Muzyczny „Wiwat 3 Maj”

W konkatedrze pw. św. Aleksandra w Kijowie, z okazji Święta Matki Bożej Królowej Polski i Święta Konstytucji 3 Maja Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe KRYNICA na Ukrainie i Duszpasterstwo Polaków przy parafii św. Aleksandra zorganizowało uroczysty koncert muzyczny „Wiwat 3 Maj”. Prowadzącym koncert był duszpasterz Polaków dk dr Jacek Pawłowicz i Stefan Wieloch, prezes PUSKO Krynica na Ukrainie.

Koncert rozpoczął się starym polskim hymnem BOGURODZICA i przeplatany był modlitwą – Litanią do Matki Bożej Królowej Polski.

Ks. Jacek Pawłowicz powitał honorowych gości na czele z Bartoszem Cichockim, ambasadorem RP na Ukrainie, a także Dorotą Dmuchowską, kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie, Jackiem Gocłowskim, konsulem RP ds. Polonii, Jackiem Hęś przedstawicielem Atache Obrony Ambasady RP, Zbigniewem Lenarczykiem, przedstawicielem NATO na Ukrainie, Bartoszem Musiałowiczem, dyrektorem Instytutu Polskiego w Kijowie, Stanisławem Szarzyńskim, prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Przemysłu, Siergiejem Kurtianem, szefem Społecznej Służby Cywilnej Ukrainy, Walentyną i Waldemarem Witlińskimi, Polakami wpisanymi do Znanych i Zasłużonych Polaków za Granicą. Stefan Wieloch przywitał serdecznie wszystkich Rodaków w tym szczególnym dniu dla każdego Polaka niezależnie od tego, gdzie przyszło im żyć i pracować i przypomniał, że 2 maja obchodziliśmy Dzień Polonii i Polaków za Granicą.

Koncert otworzył występ dwunastu młodych artystów muzyków ze Szkoły Muzycznej nr 20 w Kijowie pod kierownictwem Eleny Subotenko, wykonując po polsku interpretację muzyczną piosenki „Hej sokoly”.

Na zakończenie koncertu muzycznego zespół SOLO MIO, przy akompaniamencie bandury i akordeonu, wykonał w języku polskim i ukraińskim znaną pieśń „HEJ SOKOŁY”, podczas której do śpiewania włączyli się prawie wszyscy uczestnicy koncertu muzycznego „WIWAT 3 MAJ”. Prowadzący koncert podziękowali proboszczowi konkatedry Stanisławowi Inżyniewskiemu za otwarcie bram świątyni św. Aleksandra dla przeprowadzenia uroczystego spotkania Polaków, Ukraińców i wszystkim obecnym za aktywny udział w koncercie, a także zaprosili do następnych spotkań kulturalnych z duszpasterstwem Polaków i PUSKO Krynica na Ukrainie.

Józef Wieloch
Dziennik Kijowski

Dzień Matki w Gródku Podolskim

W szkole polskiej w Gródku uczniowie klasy 8-a w ciągu kilku tygodni przygotowali niespodziankę mamusiom. W Dniu Matki zaprosili je do odświętnej udekorowanej sali. Pierwszą niespodzianką dla nich był filmik ze zdjęciami „Przy kochanej mamusi”. Wychowawczynie klasy Świętłana Kowalczyk zapoznała zebranych z legendą „Mamusia – twój anioł”. Waleria Marcenyżna zaś śpiewała piosenkę „Kochana mama”. Dalej zaproponowano mamom odpowiedzieć na pytania o ulubionych zajęciach, jedzeniu, marzeniach i o tym, jaką książkę czyta jej syn czy córka.

Uczniom z kolei zaproponowano pytania o dzień urodzin mamy, o ulubionych kwiatkach, kolorach, piosence, książce. Później sprawdzono odpowiedzi. Jak się okazało i matki, i ich pociechy znają gusta drugiego, tylko o książkach czytanych przez dzieci nie wszystkie matki umiały dokładnie poinformować.

Czule wiersze recytowali mamusiom chłopcy i dziewczęta. Tetiana Kostur zagrała na fortepianie piękną melodię „Song... from a Secret Garden”. Później uczniowie słowami modlitwy przeproszali i dziękowali mamusiom, a także podarowali im

prezenty zrobione własnymi rękoma w kształcie pudełeczka, które po zdjęciu przykrywkę przekształcało się w świętą laurkę z życzeniami, w środku był również herbatnik-mazurek w kształcie lukrowanego udekorowanego serduszka.

Na zakończenie imprezy uczestnicy spotkali się na wspólnym poczęstunku przy herbatce, a w międzyczasie – sesja zdjęciowa. Mamusie były zachwycone imprezą, zwłaszcza niespodziankami od swoich pociec. Dziękowały serdecznie wychowawczyni Switłanie Kowalczyk.

Oksana Koluda
słowopolskie.org

W Lublinie odbył się konkurs tłumaczeniowy „УКРСЛОВО”

Konkurs tłumaczenia polsko-ukraińskiego i ukraińsko-polskiego „УКРСЛОВО” miał miejsce już po raz drugi. Został zorganizowany na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Udział w zmaganiach wzięli nie tylko studenci UMCS, ale również Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Konkurs składał się z dwóch etapów. Pierwszy miał formę pracy domowej. Przewidywał tłumaczenie z języka polskiego na ukraiński jednego z tekstów zaproponowanych przez komitet organizacyjny. Autorzy najlepszych tłumaczeń zostali zakwalifikowani do drugiego etapu, podczas którego wykonywali tłumaczenie już z ukraińskiego na polski. Ta część konkursu odbyła się na UMCS i trwała półtorej godziny. Wzięło w niej udział 17 Ukraińców i Polaków. Na zwycięzców czekały dyplomy i nagrody rzeczowe ufundowane przez uczelnię.

Wydarzenie zostało zrealizowane w ramach Konkursu Grantowego Dziekana Wydziału Humanistycznego. Organizatorzy Konkursu Tłumaczeniowego „УКРСЛОВО” z Zakładu Filologii Ukraińskiej UMCS i Koła

Naukowego Ukrainistów UMCS im. profesora Michała Łesiowa zapewniają, że będzie to nowa tradycja uniwersytetu.

Natalia Brelus
monitor-press.com

Sławutczanie na Ogólnoukraińskim Dyktandzie z Języka Polskiego

18 maja osiemnastu uczniów Polskiej Szkoły Sobotniej w Sławucie uczestniczyło w VI Ogólnoukraińskim Dyktandzie z Języka Polskiego „Ja piszę, ty piszesz, my piszemy... po polsku”, które odbywało się w Chmielnickim, Żytomierzu, Winnicy, Odessie, Kropywnyckim, Lwowie, Kijowie, Czerniowcach i Równem.

Dyktando jest realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Białe-czerwone ABC” przy wsparciu Senatu RP. w celu propagowania poprawności ortograficznej poprzez umiejętność pisania ze słuchu. Biorą w nim udział chętni, zarówno dzieci jak i dorośli. Są trzy kategorie przyznawania nagród, zależnie od wieku uczestników. Nasi uczniowie nie zajęli pierwszych miejsc, choć Switłana Szyker niewiele zabrakło, aby znaleźć się w pierwszej trójce w kategorii dorosłych.

Szczególnie okłaskiwane są nagrody przyznawane najmłodszym i najstarszym uczestnikom konkursu. Najstarszą uczestniczką okazała się Olena Borodina ze Sławuty. Jako nagrodę otrzymała komplet czterech filiżanek. Pech chciał, że torebka, w której znajdowały się filiżanki, była źle sklejona i prezent spadł na posadzkę.

Dwie filiżanki, jak mówili niektórzy, „stłukły się na szczęście”, ale pozostały jeszcze dwie, z których nasza sławutczanka będzie mogła popijać herbatę czy kawę i wspominać dżdżysty dzień, gdy pisała dyktando w Chmielnickim. Pozostali uczniowie, mimo niepogody, również mieli doskonale humory.

Barbara Burska
słowopolskie.org

Ukazała się monografia o policji na Wołyniu w okresie międzywojennym

17 maja w Łucku zaprezentowano monografię dr. Ołeha Razyhrajewa „Policja Państwowa w województwie wołyńskim w okresie międzywojennym” wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej.

Nowa monografia znanego łuckiego historyka dr. Ołeha Razyhrajewa przedstawia powstanie, organizację i działalność Policji Państwowej na Wołyniu w okresie międzywojennym. Tą książką autor podsumowuje swoje wieloletnie badania w zakresie historii polskiej policji rozpoczęte jeszcze w latach studenckich i kontynuowane podczas studiów doktoranckich w Lublinie i w Łucku oraz podczas seminariów organizowanych przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk oraz Instytut Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Praca wypełnia lukę w historiografii polskiej, ukraińskiej i białoruskiej i zachęca do dyskusji nie tylko na temat organów bezpieczeństwa publicznego działających na terenie Wołynia, ale również niektórych aspektów historii politycznej, gospodarczej i społecznej tego regionu. Monografia wydana jest tylko po polsku, przydatne byłoby również przetłumaczenie jej na język ukraiński.

Książka napisana jest w oparciu o bogaty materiał źródłowy, zebrany przez autora w ponad dziesięciu archiwach na Ukrainie, w Polsce i na Białorusi. Najbardziej gruntownie Ołeh Razyhrajew zbadał dokumenty przechowywane w państwowych archiwach obwodu wołyńskiego, rówieńskiego i tarnopolskiego, gdzie nie pozostał chyba żaden niezbadany przez niego zasób dokumentów dotyczący działalności policji. Poza tym historyk przeanalizował zbiory Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Państwowego Archiwum w Obwodzie Brzeskim oraz innych centralnych i regionalnych archiwów.

Publikacja składa się ze wstępu, trzech części, wniosków, bibliografii,

Na Rynku lwowskim odsłonięto tabliczkę w języku krymskotatarskim

W 75. rocznicę deportacji Tatarów krymskich z ich ojczyzny, we Lwowie przeprowadzono obchody tragicznych wydarzeń. Andrij Sadowyj, mer Lwowa, 18 maja odsłonił tabliczkę z napisem „Plac Rynkowy nr 1” w języku ukraińskim, angielskim i krymskotatarskim.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Aktu odsłonięcia tabliczki dokonał Andrij Sadowyj, mer miasta razem z młodym Tatarem krymskim, który o pięciu lat mieszka we Lwowie.

– Dziś obchodzimy dzień szczególny, dzień pamięci – powiedział Sadowyj. – Na rozpoczęcie tego dnia chcę odsłonić tablicę. Na tej tablicy są napisy w trzech językach, po ukraińsku, angielsku i krymskotatarsku. Chciałbym, żeby wszyscy Tatarzy krymscy wiedzieli, że Lwów to miasto, które zawsze będzie walczyło o ich prawo do mieszkania na wolnej Ukrainie, żeby Krym był zawsze ukraiński. Kocham Krym, z nim są związane najpiękniejsze chwile mojego życia. To wydarzenie oznacza,



że w pełni rozumiemy nieszczęście, przez które przeszli krymscy Tatarzy.

Ernest Abkelamow, dyrektor Centrum Tatarów Krymskich we Lwowie powiedział:

– Jesteście nam bliscy, bo wiecie, co to jest walka o własną ziemię i wiarę. Krym – to Ukraina i nasza droga w przyszłość wiedzie razem!

Pod ratuszem otwarto również wystawę krymskotatarskiego malarza Rustema Eminowa „Unutma!” (Nie zapomnij!). Rozpoczęcie obchodów 75. rocznicy deportacji Tatarów krymskich poprzedziła minuta ciszy. W szeregu wydarzeń obchodów rocznicy znalazły się przedpremierowy pokaz filmu dokumentalnego „1944” w galerii Dzyga i wystawy poświęconej deportacji z 1944 roku oraz obecnej sytuacji Tatarów krymskich. Dzień wcześniej w Muzeum Religii otwarto wystawę „Barwy ojczyzny. Malarstwo Nuri Planżijewa”. Są to prace malarza, którego za młodu wysiedlono z półwyspu.

– W czasie deportacji wysiedlono 240 tysięcy ludzi. Ponad 100 tysięcy z nich zmarło w pierwszych latach po przewiezieniu na miejsce zsyłki – powiedział Enwer Bekirow,



dyrektor Dobroczynnej Fundacji „Chajtarma”. – Umarła prawie połowa z nich od chorób i głodu. Historia niestety zatoczyła koło i dziś na Krymie odbywa się deportacja hybrydowa. Cały naród tatarski i ci, którzy mają otwarcie proukraińskie poglądy, znajdują się pod uciskiem totalitarnej maszyny i represji okupacyjnych władz.

Obecnie w obwodzie lwowskim mieszka co najmniej 1 500 Tatarów krymskich. Większość z nich uciekła po aneksji Krymu w obawie o bezpieczeństwo swoje i bliskich.

wykazu skrótów i tabel, biogramów niektórych policjantów, indeksu osobowego i miejscowości. We wstępie autor określił podstawowe zadania, które postawił przed sobą pracując nad tą publikacją: zbadanie powstania, organizacji i funkcjonowania policji na Wołyniu w kontekście genezy organów bezpieczeństwa publicznego w Polsce, procesu tworzenia korpusu Policji Państwowej w województwie wołyńskim, stanu liczebnego, stanu dyscypliny, umundurowania, sytuacji finansowo-gospodarczej, szkolnictwa i wyszkolenia policjantów, życia społecznego oraz kulturalnego.

Niedokończonym wątkiem opracowania wydają się losy wołyńskich policjantów pod koniec 1939 r., kiedy doświadczyli represji i trafiali do sowieckich łagrów.

Podkreślić należy przystępny wykład materiału przez autora. Fakty o funkcjonowaniu policji Oleh Razyhracij uzupełnia cytata, które w sposób popularny opisują działalność Policji Państwowej w województwie wołyńskim. Książka została wzbogacona ilustracjami, które pozwalają poznać życie codzienne policjantów na Wołyniu w dwudziestolecie międzywojennym.

Serhij Hładyszuk
monitor-press.com

Obchody Dnia Polonii i Polaków w Winnicy

W dniach 4 i 5 maja w Winnicy odbyły się obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą, zorganizowane przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”, Chrześcijańsko-Demokratyczny Związek Polaków Winnicy przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Imprezy zostały objęte wsparciem w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

W trakcie przygotowań wystaliśmy około czterdziestu kartek świątecznych do organizacji polonijnych na całym świecie, które przyłączyły się do projektu „Wielka Polska Rodzina”.

Pierwsza część uroczystości została przeprowadzona w Winnickim

Obwodowym Centrum Młodzieżowym „Kwadrat”. Na spotkaniu zebrali się przedstawiciele organizacji polskich, Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, a także nauczyciele języka polskiego.

Kierując do zebranych słowo powitalne, wicekonsul Sebastian Delura podkreślił znaczenie Dnia Polonii i Polaków za Granicą dla integracji wspólnoty polskiej oraz jej ogromny wkład i zaangażowanie w działania wspierające nauczanie języka polskiego i wiedzy o Polsce w Winnickim Okręgu Konsularnym. Następnie uczestnicy spotkania odśpiewali hymn Polski i Unii Europejskiej. Zamiarem organizatorów było aby spotkanie, podczas którego śpiewaliśmy różne pieśni patriotyczne, odbyło się w radosnej, rodzinnej atmosferze.

Jednym z ważnych elementów spotkania stała się wystawa starych polskich książek z autentycznymi egzemplarzami powieści Henryka Sienkiewicza, Gabriela Zapolskiej czy Andrzeja Niemojewskiego. Najstarsza z nich została wydrukowana 142 lata temu, w 1877 roku.

Przedstawiona została również prezentacja multimedialna o Polakach z Podola oraz ciekawy quiz historyczny przygotowany przez Jerzego Wójcickiego. Naszym polskim śpiewaniem kierowały: nauczycielka języka polskiego skierowana do pracy w Winnicy przez ORPEG – Lidia Paulukiewicz i Maria Kozyrka-Mazur, zaś Helena Melnyczuk akompaniowała na fortepianie.

Dzień Polonii i Polaków za Granicą jest obchodzony od 17 lat w dowód uznania wielowiekowego dorobku i wkładu Polonii i Polaków za granicą w odzyskanie przez Polskę niepodległości, w dowód uznania wierności i przywiązania do polskości. Dziękujemy za możliwość uczestniczenia w projekcie współfinansowanym w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Maria Kozyrka
Aleksy Mazur
słowopolskie.org

Studenci polonistyki wydali tomik przekładów literatury polskiej

Tomik przekładów współczesnych polskich autorów na język ukraiński wydali studenci Wydziału Filologii i Dziennikarstwa Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki.

Studenci drugiego roku polonistyki tłumaczyli dzieła polskich autorów podczas zajęć z przekładu literackiego pod opieką dr. Wiktora Jaruczyka. Wspólnie z wykładowcą postanowili na zakończenie kursu samodzielnie ułożyć amatorską dwujęzyczną antologię. Nazwę – „Petrichor” (ang. zapach ziemi po deszczu) – wymyśliła Anna Zotowa. Skład książki wykonał student edytorstwa Maksym Krawczuk.

W antologii znalazło się kilkadziesiąt wierszy i fragmentów utworów prozatorskich Julii Fiedorczuk, Agnieszki Mirachiny, Andrzeja Stasiuka, Ewy Filipczuk, Edwarda Pasewicza, Jarosława Borszewicza, Czesława Niemena i wielu innych.

21 maja autorzy antologii zaprezentowali swoje tłumaczenia podczas literackiego performance'u. W trakcie podsumowujących zajęć zdradzili także tajniki pracy tłumacza. Zgromadzeni nagrodzili młodych tłumaczy głośnymi brawami.

Monitor Wołyński

Seminarium „Młódzież i Europa. Europejskie podejście do rozwoju przestrzeni młodzieżowych” w Żytomierzu

18 maja w Muzeum Kosmonautyki w Żytomierzu wspólnie z Centrum Rozwoju Lokalnej Samorządności zorganizowano seminarium „Młódzież i Europa. Europejskie podejście do rozwoju przestrzeni młodzieżowych”.

W czasie seminarium odbyła się skype-rozmowa z Litewskim Muzeum Etnokosmologii, w ramach której dyrektor Muzeum Linas Smigelskas opowiadał gościom o Litwie, o jej drodze do Unii Europejskiej, działalności Muzeum etnokosmologii.

W następnej części seminarium głos zabrała prezes organizacji społecznej „Studencki Klub Polski”

Walentyna Jusupowa. Po krótkiej prezentacji Klubu i jego działalności rozmawialiśmy z młodzieżą o możliwościach dla studentów, o projektach, programach oświatowych, stażach, dzięki którym można zmienić swoje życie i mieć dużo ciekawych perspektyw na przyszłość. Mówiono także o projektach proponowanych przez fundacje polskie, które najbardziej wspierają działalność polonijną w Żytomierzu m.in. – Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacja „Wolność i Demokracja”.

Na zakończenie zorganizowano quiz i bardzo ciekawą wycieczkę.

Kolejną częścią spotkań w muzeum w tym dniu była akcja „Noc w Muzeum” w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Muzeum, Dnia Nauki i Dnia Europy na Ukrainie. Odbyła się także prezentacja dziecięcego zespołu wokalnego Domu Polskiego w Żytomierzu „Kwiaty”, kierownik Larysa Bojko.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

VIII Igrzyska Polonijne dla młodzieży szkolnej w Dowbyszu

Zgodnie z pięcioletnią już tradycją w maju br. w Dowbyszu odbyły się VIII Igrzyska Polonijne. W niedzielny poranek 20 maja na sali sportowej miejscowej szkoły stawiło się około 180. zawodników z sześciu miejscowości – Bykówki, Dowbysza, Kamiennego Brodu, Marianówki, Pierszotrawieńska i Susły. Pomimo niesprzyjających warunków pogodowych – padał ulewny deszcz – święto sportu i patriotyzmu udało się wspaniale!

Uroczystość otwarcia Igrzysk poprowadził główny sędzia, zasłużony trener Ukrainy Mikołaj Machno. Ze słowem powitania do obecnych zwróciła się dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu Irena Perszko. Po wspólnym odśpiewaniu hymnów narodowych Polski i Ukrainy Igrzyska zostały otwarte.

Zawody trwały sześć godzin łącznie w szkolnych salach gimnastycznych. Zaczęły się od siatkówki, którą reprezentowało najwięcej drużyn – po pięć chłopięcych i dziew-

częcych. Siatkarze rywalizowali najdłużej. Pierwsze miejsca wywalczyły drużyny z Kamiennego Brodu. Przegrała z nimi w finale szkoła dowbyska, która uplasowała się na drugiej pozycji.

Następnie rywalizowali koszykarze. Wśród trzech ekip chłopięcych już tradycyjnie wygrał Pierszotrawieńsk. Wśród dziewczyn koszykówka jest mniej popularna – było tylko dwie drużyny z Susel i Pierszotrawieńska. Dziewczyny z Pierszotrawieńska uzyskały lepszy wynik, chociaż rywalizacja była bardzo ostra.

W piłkę nożną w tym roku grało pięć drużyn chłopięcych i trzy dziewczęce. W finale u chłopców po raz pierwszy w historii Igrzysk walczyła szkoła Marjanowska z tradycyjnym faworytem tych zawodów – Dowbyszem. W ich wyniku dowbyszanie potwierdzili swój status najsilniejszej drużyny w piłce nożnej. U dziewczyn najsilniejszą była drużyna piłkarska z Susel, która pokonała w finale dziewczyny z Dowbysza.

Równolegle rywalizowali szachiści. Wśród chłopców walczyło sześciu uczestników. I miejsce wywalczył Aleksij Kosiuk z Pierszotrawieńska, który nie przegrał żadnej partii. U dziewczyn, jak i w zeszłym roku, najlepszą była Jana Polańska z Kamiennego Brodu.

Niesamowita walka toczyła się również w ping-pongu. Wśród dziewczyn o pierwsze miejsce rywalizowały Susły i Dowbysz. Ostatecznie zwyciężyła Inna Sołotwinińska z Dowbysza. Pierwsze miejsce wśród chłopców zajął Eduard Wynogorodski z Kamiennego Brodu.

Najwięcej pierwszych miejsc po raz pierwszy zdobyła ekipa z Kamiennego Brodu. Zwycięscy otrzymali dyplomy, medale, puchary i prezenty od organizatorów, a wszyscy uczestnicy, trenerzy i sędziowie – słodczyce od Domu Polskiego.

Igrzyska Polonijne w Dowbyszu są objęte wsparciem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Słowo Polskie

Saakaszwili odzyskał obywatelstwo Ukrainy

Były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili odzyskał obywatelstwo Ukrainy, odebrane mu w 2017 r. przez prezydenta tego kraju Petra Poroszenkę. Decyzję w tej sprawie podjął we wtorek jego następca, Wołodymyr Zełenski. Nowy szef państwa, który zaprzysiężony został w ubiegłym tygodniu, anulował dekret Poroszenki o pozbawieniu Saakaszwilego ukraińskiego obywatelstwa.

– Dziękuję prezydentowi Zełenskiemu! Chwała Ukrainie – napisał Saakaszwili na Facebooku.

We wtorek z apelem o przywrócenie byłemu gruzińskiemu prezydentowi obywatelstwa Ukrainy zwrócił się do Zełenskiego mer Lwowa i przywódca partii Samopomoc Andrij Sadowy.

– Dla mnie jest on (Saakaszwili) towarzyszem, który przyjechał na Ukrainę w najtrudniejszych dla niej czasach. Nie prosił o to, lecz przyjechał na zaproszenie ukraińskich

władz. Pozbawienie go obywatelstwa tylko za to, że ośmielił się wystąpić przeciwko Poroszence, było poniżające nie tylko dla samego prezydenta, ale i dla instytucji obywatelstwa ukraińskiego – oświadczył Sadowy.

W ubiegłym tygodniu Saakaszwili prosił o przywrócenie mu obywatelstwa w liście, który przekazał Zełenskiemu przez swojego adwokata Rustana Czornotuckiego.

źródło: PAP

Obwód lwowski upomniał prezydenta Zełenskiego za ignorowanie języka ukraińskiego

Lwowska Rada Obwodowa przypomniała prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu o obowiązku posługiwania się językiem ukraińskim podczas publicznych wystąpień.

Petycję, w której przestrzegają głowę państwa przed ignorowaniem statusu języka ojczystego przyjęli lwowscy rajcy we wtorek 28 maja.

W dokumencie zaadresowanym na ręce prezydenta Ukrainy napisano, że przepisy Konstytucji Ukrainy wymagają używania państwowego języka ukraińskiego jako języka oficjalnej komunikacji – podczas wystąpień publicznych, w komentarzach i wywiadach.

„My, deputowani Lwowskiej Rady Obwodowej uważamy, że prezydent wojującego państwa jest zobowiąza-

ny całkowicie wykluczyć język rosyjski z używania go w publicznych sferach życia społecznego, ponieważ jest to oficjalny język Rosji – państwa agresora – czytamy w oświadczeniu. – Biorąc pod uwagę oczywiste naruszenie ustalonych norm prawnych, prosimy Pana, Prezydenta Ukrainy, aby nie robił Pan tego w przyszłości, i w dalszej swojej działalności publicznej używał języka ukraińskiego” – napisali deputowani obwodu lwowskiego (nie mylić z radą miasta Lwowa).

źródło: kresy24.pl

Z siedziby prezydenta zniknęły serwery z tajnymi informacjami

Poprzednia administracja opróżniła pomieszczenie, w którym zapadały najważniejsze decyzje w kraju.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski mianował Oleksandra Danyluka na stanowisko przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy (RNBO). Ten udał się do specjalnej sali, gdzie w obecności prezydenta zapadają wszystkie najważniejsze decyzje w kraju. Na opublikowanym przez Danyluka nagraniu widać, że ze ścian zniknęły wszystkie monitory. Obok znajdował się pokój, gdzie znajdowały się serwery, zawierające tajne informacje. Wszystko zniknęło, pomieszczenia zostały całkowicie opróżnione.

– Wszystko zabrano podczas zmiany władzy. W taki „cywilizowany sposób” przekazano władzę. Po zostały jedynie flagi – komentował Danyluk.

źródło: Ruslan Szoszyn, rp.pl

Spotkanie na „Przystanku historia. Lwów”

Po raz kolejny odbyła się prelekcja w ramach projektu „Przystanek historia. Lwów”. W tych dniach obchodzimy 75. Rocznicę Bitwy o Monte Cassino – jednej z najbardziej zaciętych bitw II wojny światowej, która okryła chwałą 2. Korpus Polski. Niestety zwycięstwo to zostało okupione ofiarą polskiej krwi – 924 zabitych, 2930 rannych, 345 zaginionych. Żołnierze ci w dużej części pochodzili ze Lwowa i terenów Kreśców II Rzeczypospolitej. Dwudniowy pobyt zaowocował lekcjami w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Uniwersytecie Trzeciego Wieku i w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
WOJCIECH JANKOWSKI**
tekst i zdjęcia

Projekt „Przystanek historia. Lwów” jest cyklem prelekcji na tematy historyczne, zainicjowany przez Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej i Instytut Pamięci Narodowej oddział w Rzeszowie. Patronatem całość objął Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na cykl prelekcji do Lwowa 15 maja przyjechali z Rzeszowa dr Jacek Magdoń, dr Piotr Chmielowiec, Maciej Rędziniak i Katarzyna Gajda-Bator, asystent prasowy rzeszowskiego IPN. Na spotkanie, które miało miejsce na poddaszu Własna Strzecha przy ul. Rylejewa, przybyli członkowie polskich organizacji, działających we Lwowie oraz przedstawiciele mediów polskich. Konsulat Generalny RP reprezentował konsul Rafał Kocot.

W imieniu Zarządu SPPZL zebranych powitała Maria Szymańska i przedstawiła gości i zakres działania projektu. Następnie do zebranych zwrócił się konsul Rafał Kocot, który między innymi podkreślił:

– Tą prelekcją inaugurujemy kolejny rok działalności projektu „Przystanek historia. Lwów”. Chcę tu przede wszystkim podziękować dyrektorowi rzeszowskiego oddziału IPN dr Dariuszowi Iwaneczce, za to, że skierował do Lwowa kolejną ekipę swoich pra-



Od lewej: dr Piotr Chmielowiec, Artur Żak, konsul Rafał

cowników z tak aktualnym odczytem. Maj w wydarzeniach II wojny światowej kojarzy się przede wszystkim z Bitwą o Monte Cassino, stoczoną przez 2. Korpus Polski, która stała się sukcesem polskiego oręża. Dla mnie najbardziej ważne jest podkreślenie w tej bitwie wątków lwowskich i kresowych, bowiem większość żołnierzy 2 Korpusy stanowili zesłańcy do sowieckich łagrów syberyjskich, kolchozów w Kazachstanie i kopalni na Dalekiej Północy właśnie z tych terenów z lat 1940–41. To dzięki powstaniu tzn. Armii Andersa, udało im się uniknąć strasznego losu u wyrwać się z tej nieludzkiej ziemi.

Rozmawiając dziś o Monte Cassino myślimy o tych wszystkich, którzy walczyli nie tylko o ten klasztor, ale przeszli cały szlak bojowy 2 Korpu-

su Polskiego. Dziękuję państwu za przybycie i za te informacje, którymi państwo chcecie się z nami podzielić – zakończył konsul Kocot.

Następnie koordynator projektu z ramienia SPPZL Artur Żak przedstawił zarys projektu i podkreślił rolę rzeszowskiego oddziału IPN w przygotowaniu i przedstawieniu kolejnych prelekcji historycznych.

Dalej słowo przejął dr Piotr Chmielowiec, który przedstawił multimedialną prelekcję na temat bitwy pod Monte Cassino. Nie zatrzymał się na samych zmaganiach bitewnych, ale przedstawił również zarys historyczny powstania polskiego wojska w ZSRR po podpisaniu układu Sikorski-Majski, historii ich wyjścia z ZSRR i dalszych walk we Włoszech. Opowiadając o samym przebiegu

bitwy prelegent podkreślił, że Polacy zdołali osiągnąć to, czego nie udało się Aliantom podczas wcześniejszych ataków. Alianci skoncentrowali wielkie siły na tym odcinku frontu, ponieważ bardzo ważnym było dla nich prestiżowe wyzwolenie Rzymu, drogę do którego bronił właśnie odcinek Linii Gustawa z górującym nad nim klasztorem. Załamały się cztery ataki aliantów, załamał się pierwszy atak Polaków. Dopiero za drugim razem, walcząc w niezwykle trudnych warunkach górskich i mając przeciwko sobie elitarne oddziały niemieckie, Polakom udało

Jana Pawła II, które wypowiedział w 1984 roku podczas obchodów 40. rocznicy tych walk: „Żołnierz polski walczył i umierał, wierząc, że przez swoją ofiarę kładzie podwaliny pod budowę lepszego świata, świata bardziej ludzkiego”.

W kolejnym dniu, 16 maja, z przebiegiem Bitwy pod Monte Cassino mogli zapoznać się słuchacze Katolickiego Uniwersytetu III Wieku.

– Udało nam się tu omówić tematy II Korpusu Polskiego armii Andersa, walk Polaków na Zachodzie i udziału w II wojnie światowej. Reakcje wszystkich słuchaczy były po-



Prelekcja dla uczniów starszych klas szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny

się zdobyć ruiny klasztoru Monte Cassino. 18 maja nad ranem w ruinach załopotał porządek 12. Pułku Ułanów Podolskich. Później obok zawisła flaga polska i dopiero po kilku godzinach dodano flagę Zjednoczonego Królestwa.

Zebrani z uwagą i skupieniem wysłuchali prelekcji. Potem posypały się pytania. Ktoś zapytał, dlaczego sowieci wypuścili tyle wojska ze swoich terenów i czy obyło się to bez konfliktów. Kogoś interesowało pytanie, dlaczego nazwisko jego krewnego jest na liście poległych pod Monte Cassino, a miejsce pochówku jest we Francji. Powstała też kwestia jaką część ocalałego w 1939 roku złota Polacy przekazali Aliantom w zamian za sprzęt wojskowy, którym wyposażono 2. Korpus Polski. Tu do wyjaśnień dołączył się dr Jacek Magdoń, który doradził się w sprawie wątpliwego pochówku zwrócić się do Archiwum Wojskowego w Warszawie, a także wyjaśniał inne kwestie.

Na temat Bitwy pod Monte Cassino przytoczę słowa papieża św.

zwytnie, padały pytania i komentarze związane z historią rodzin. Szczególnie w Katolickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Ich przodkowie, ojcowie, dziadkowie walczyli, czy to w II Polskim Korpusie czy to w AK, wojnie obronnej 1939 roku. Było nawet kilka komentarzy nawiązujących do odzyskania niepodległości w 1918 roku – zrelacjonował prelekcje Maciej Rędziniak z Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej z rzeszowskiego IPN.

Kolejna prelekcja odbyła się dla uczniów starszych klas szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. – Rzeszowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi akcję Przystanek Historia Lwów, a także na terenie obwodu lwowskiego. Szczególnie aktualne są prelekcje dotyczące bieżących rocznic. W tym roku obchodzimy 75. rocznicę bitwy pod Monte Cassino i dlatego odbyły się dziś omówiliśmy ten temat z uczniami szkoły nr 10 – powiedział dr Maciej Magdoń, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej z rzeszowskiego IPN.



Podczas prelekcji na poddaszu Własna Strzecha przy ul. Rylejewa

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

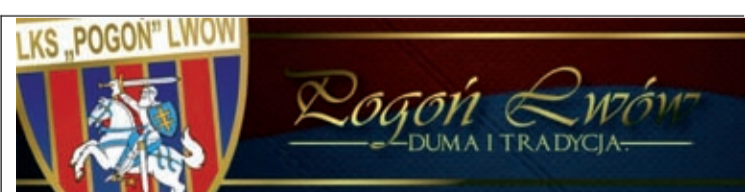
„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczujecie Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net



Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



XII Festiwal Kultury „Ukraińska Wiosna” w Poznaniu

Przez trzy majowe dni, od 9 do 12 maja, Poznań rozbrzmiewał dźwiękami XII Festiwalu Kultury „Ukraińska Wiosna”. Festiwal, zorganizowany przez Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polska-Ukraina w Poznaniu i objęty patronatem honorowym Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej oraz konsula honorowego Ukrainy w Poznaniu, od lat jest największym wydarzeniem promującym w Polsce ukraińską kulturę. Poprzez cykl konferencji, warsztatów, spotkań, promocji i koncertów pozwala swoim gościom „zanurzyć się” w pięknie i różnorodności ukraińskiej kultury, a także wspomnieć o „ukraińskich ścieżkach” wielu wielkopolan i „ścieżkach wielkopolskich” Ukraińców.

ARTUR DESKA

tekst

MICHAŁ ANTONIEWICZ
zdjęcie

W tym roku Festiwal rozpoczął konferencja „Ukraińskie Ślady w Wielkopolsce”. Wspomniano ukraińskich polityków, sportowców, naukowców, duchownych – tych, którzy związali swoje losy z Poznaniem i Wielkopolską. Wspomniano także wielkopolan, którzy pozostawili swe ślady w Ukrainie. Okazało się, że pomimo „bardzo zachodniego” położenia Wielkopolski i znacznej odległości dzielącej ją od Ukrainy, tych „ukraińskich śladów” jest w historii zaskakująco wiele.

się... do Poznania właśnie. Jest to Poznań cesarski, pruski, niemiecki. Autor opowiadał jak, by odtworzyć atmosferę, topografię i nazwy dawnego Poznania, na pewien czas zamieszkał we współczesnym mieście i spacerował jego starymi uliczkami w poszukiwaniu przeszłości.

W piątek, 10 maja, w drugim dniu Festiwalu, Scena Wielka Centrum Kultury Zamek Gościła Orkiestrę Symfoniczną INSO-Lviv. Jej dyrygent, Yaroslav Shemet, w ocenie wielu fachowców jest wybitnym, najmłodszym i najbardziej obiecującym dyrygentem „nowego pokolenia”. Orkiestrze towarzyszyli soliści: Natalia Stepaniak i Petro Radejko oraz

przyjęciem publiczności, która wielokrotnie biła brawo „na stojąco. „Perelką” koncertu było wspólne wykonanie przez Orkiestrę Symfoniczną INSO-Lviv i puzonistę Jarosława Meisnera „Gliss concero na puzon i orkiestrę symfoniczną” A. Wesolowskiego. Jarosław Meisner, niegdyś student, a obecnie doktorant Katowickiej Akademii Muzycznej koncertuje z wieloma orkiestrami symfonicznymi i jest laureatem licznych nagród. Koncert, w jego wykonaniu, „poderwał na nogi” i tak rozentuzjzowaną już publiczność. W ocenie wielu z obecnych, koncert Orkiestry Symfonicznej INSO-Lviv i towarzyszących jej artystów w Poznaniu był wydarzeniem epokowym tak dla Festiwalu „Ukraińska Wiosna”, jak i dla poznańskiej sceny kulturalnej. Obszerne relacje z Koncertu są dostępne w internecie na stronach Festiwalu.

Na trzeci dzień Festiwalu wszyscy oczekiwali ze zniecierpliwieniem. W Tym dniu, po Warsztatach dla Dzieci „Nowe Widoki” i Spotkaniu Informacyjnym na temat „Systemu Oświaty w Polsce”, z koncertem wystąpiła Jamala. Słynna ukraińska piosenkarka krymsko-tatarskiego pochodzenia, zwyciężczyni Konkursu Eurowizji, pełna orku i energii, władająca hipnotyzującym głosem. Wieczorny, przeszło dwugodzinny koncert w jej wykonaniu był eksplozją dźwięków, światła i emocji. Aby pomieścić wszystkich widzów (wstęp był wolny) organizatorzy byli zmuszeni usunąć część krzeseł z widowni. „Wielka Sala” Centrum Kultury „Zamek” okazała się nie „aż tak wielką”, gdyż ledwie pomieściła nieco ponad 700 widzów. Jamala kilkakrotnie bisowała, wykonując na zakończenie słynny utwór „1944”, którym wygrała w 2016 roku Konkurs Eurowizji i który opowiada o deportacji i tragedii Krymskich Tatarów – publiczność słuchała go stojąc. Koncert Jamali uświetnił swoją obecnością ambasador Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej – Anrezej Deszczycza wraz z małżonką.

Ostatni dzień festiwalu, niedzielę, wypełnił pokaz filmu dokumentalnego „Człowiek z taboretu” i spotkanie z jego reżyserką Katarzyną Miziną oraz otwarte dla wszystkich chętnych i zamykające Festiwal Spotkanie Integracyjne.

Dyrektorem Festiwalu Kultury „Ukraińska Wiosna” jest Witold Horowski, konsul honorowy Ukrainy w Poznaniu i prezes Zarządu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polska – Ukraina w Poznaniu. Przeprowadzenie Festiwalu było możliwe dzięki wsparciu wielu przyjaciół i pracy dziesiątek wolontariuszy! Wielkie Wam dzięki!



Jednocześnie w kinie Centrum Kultury „Zamek”, w którym odbywał się Festiwal i które do Centrum było współorganizatorem Festiwalu, miały miejsce pokazy trzech filmów krótkometrażowych z Ekspedycji Projektu „Ukrainer” oraz filmu „Malewicz, ukraiński kwadrat”.

Pierwszy dzień Festiwalu zakończył się prezentacją nowej książki Bogdana Kołomijczuka – „Hotel Wielkie Prusy”. Bogdan Kołomijczuk jest autorem cieszących się dużą popularnością kryminałów, połączonych ze sobą postacią lwowskiego komisarza Adama Wistowycza. Tym razem, w książce „Hotel Wielkie Prusy”, jest rok 1905, i aby rozwikłać kolejną sprawę komisarz Wistowycz udaje

puzonista Jarosław Meisner. Natalia Stepaniak – sopran – jest laureatką wielu międzynarodowych konkursów i festiwali (w tym Konkursu Wokalnego im. Jana Kiepury). Obecnie studiuje śpiew operowy w Wiedniu. Nie mniej utytułowany i budzący równie wielkie nadzieje na przyszłość jest Petro Radejko – baryton – koncertujący w całej Europie, solista Teatru Opery i Baletu im. S. Kruszelnickiej we Lwowie. Orkiestra i soliści, w pierwszej części koncertu, wykonali utwory Mozarta, Lehara, Rossiniego i Bizeta – klasykę muzyki operowej i operetkowej. W drugiej części koncertu, Łysenka, Koloduba i Skoryka – muzykę ukraińską. Brawurowe wykonanie spotkało się z entuzjastycznym

Uroczyste obchody 228. rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja z udziałem polskich artystów w Charkowie

16 maja o godz. 18:00 z okazji 228. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Charkowskiej Filharmonii odbyły się uroczystości zorganizowane przez Konsulat Generalny RP wraz z koncertem muzyki polskiej z udziałem polskich i ukraińskich artystów.

Koncert w Charkowie wypadł niezwykle uroczysto. Konsul generalny Janusz Jabłoński wręczał wysokie odznaczenia państwowe wybitnym działaczom polonijnym charkowskiego okręgu konsularnego. Przedstawiciele organizacji polonijnych zostali wyróżnieni medalem ministra kultury „Zasłużony dla kultury polskiej”. Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” to polskie odznaczenie ministerialne przyznawane

czuk-Michałowska – sopran, Marta Książek – sopran, Ewa Murzynowska – sopran, Jarosław Domagała – fortepian, dr Jarosław Domagała – absolwent Akademii Muzycznej w Łodzi w klasie fortepianu.

Wystąpił też kwartet smyczkowy Uniwersytetu Charkowskiego w składzie: Inna Uspeńska, Aleksander Beskorowajny, Margarita Solanik, Artem Litowczenko. W pierwszej części koncertu zagrała Orkiestra Filhar-



osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury. Srebrnym Krzyżem Zasługi, nadawanym przez prezydenta RP zostali odznaczeni podczas koncertu wieloletni prezesi polonijnych organizacji z Charkowa, Sum, Zaporozża, Bierdiańska, Melitopola i innych miast ze wschodu Ukrainy. Srebrny Krzyż Zasługi ustanowiony w 1923 roku nadawany jest osobom zasłużonym dla państwa spełniającym czynny przekraczający zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszący znaczną korzyść państwu albo obywatelom, prowadzącym ofiarną działalność publiczną lub charytatywną. W imieniu organizacji polonijnej TKP w Sumach dziękujemy konsulowi generalnemu RP w Charkowie Januszowi Jabłońskiemu, prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie oraz wszystkim osobom i instytucjom RP, dzięki którym zostały nadane odznaczenia.

Koncert zaszczycili goście z okręgu charkowskiego: pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Charkowie, przedstawiciele władz miasta Charkowa i obwodu Charkowskiego, Polonia, goście z Uniwersytetu Sztuk. Artyści z Polski wystąpili prezentując repertuar muzyki polskiej, co zostało niezwykle gorąco przyjęte przez publiczność.

W koncercie wzięli udział: Anna Jeremus-Lewandowska – polska śpiewaczka operowa, sopran koloratury, prof. dr hab. Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu, Martyna Kominar-

nii Charkowskiej pod dyrekcją Jurija Janko. Wraz z orkiestrą i chórem filharmonii oraz publicznością artyści z Polski zaśpiewali Mazurek 3 Maja „Witaj majowa jutrzeńko”. W drugiej części koncertu artyści z Polski zaśpiewali najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. W zaplanowanym koncercie usłyszeliśmy znane pieśni i arie z oper Stanisława Moniuszki.

Publiczność żywo reagowała na poszczególne utwory, doskonale wczuwając się w nastrój moniuszkowskiej muzyki. Ukłon w stronę naszego narodowego kompozytora Stanisława Moniuszki i koncert wybitnych artystów Polski wraz z filharmonią z Charkowa należy uznać za gest szczególny. Trzeba też przywołać historyczny fakt, że właśnie w Kijowie na Ukrainie z ogromnym powodzeniem opera Moniuszki „Straszny Dwór” została wystawiona po raz pierwszy już w roku 1873 czyli w niepełną rok po śmierci kompozytora.

Ostatnim utworem muzycznym, który wysłuchaliśmy podczas koncertu w filharmonii w dniu 16 maja, była polska pieśń ludowa „Hej, so-koły!”, która została wykonana przez artystów z Polski wraz z całą Polonią.

Dziękujemy polskim artystom za wyjątkową atmosferę, która towarzyszyła koncertowi w tak uroczystym dla nas dniu – 228. rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja.

Włodzimierz Kuczyński
Anna Zdanowska

Jak Polacy Charków budowali (cz. I)

Działalność polskich architektów gubernialnych na terenie guberni charkowskiej

W poprzednich opracowaniach omówiono działalność takich architektów, jak Bolesław Michałowski, Kazimierz Palczewski, Aleksander Rzepiszewski i Wiktor Wieliczko, którzy znacznie przyczynili się do rozwoju Charkowa w aspekcie budownictwa i wnieśli zachodniego ducha w ten region. Z Charkowem ściśle związany był także architekt Marian Józef Zdzisław Charmański, autor wielu projektów budowli użyteczności publicznej.

MARIAN SKOWYRA

Obok nich działało w Charkowie także szereg architektów Polaków zatrudnionych w wydziałach budowlanych zarządów gubernialnych. Byli to zapraszani i zatrudnieni inżynierowie budownictwa, którzy podobnie jak większość urzędników uległa niemal całkowitemu zapomnieniu, zarówno przez Polskę, jak i przez obecnych mieszkańców Charkowa. Wspomina się o nich zaledwie w kontekście historii poszczególnych domów, umieszczanych w przewodnikach po mieście, bez uwzględnienia dziejów ich życia i działalności.

Przytaczana już niejednokrotnie publikacja książkowa pt. „Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921” zawiera następującą wiadomość, zaczerpniętą z „Charkowskiego Kalendarza” z 1900 roku: „W Charkowie na przełomie XIX i XX wieku w wydziale budowlanym miejscowego zarządu gubernialnego pracowali również Polacy. Stanowiska architektów gubernialnych zajmowali Franciszek Szuster i Mieczysław Komornicki. Ponadto nadetatowym technikiem był Hubert Pawłowski”. Obok tych wymienionych udało się ustalić, że w Charkowie w tym okresie działali następujący Polacy architekci: Kazimierz-Maria Chodecki, Józef Chrzanowski, Andrzej Ejnarowicz, Mieczysław Jagońkowski, Piotr Kupicki, Józef Michałowski, Antoni Nowicki i Grzegorz Strzyżewski.

Z budownictwem były też związane tzw. kreślarnie gubernialne, powołane w Imperium Rosyjskim w 1775 roku i zajmujące się działalnością geodezyjną. Kreślarnią gubernialną kierował geodeta gubernialny, któremu podlegali geodeci specjaliści i powiatowi. Tak oto wiadomo, że w latach 1866–1868 geodetą powiatu bogoduchowskiego w guberni charkowskiej był Polak Tomasz Pożaryski.

Mimo iż ten temat wciąż potrzebuje nowych i bardziej wnikliwych badań, postaramy się choćby w telegraficznym skrócie naświetlić tematykę działalności polskich architektów gubernialnych w Charkowie.



Dom Mieczysława Komornickiego w Charkowie

POLSCY ARCHITEKCI GUBERNIALNI NA TERENIE GUBERNI CHARKOWSKIEJ



Franciszek SZUSTER



Mieczysław KOMORNICKI



Mieczysław JAGONKOWSKI



Antoni NOWICKI



Piotr KUPIŃSKI



Józef CHRZANOWSKI

Najstarsze wiadomości o Polakach architektach w Charkowie odnoszą się do 1866, kiedy został tu skierowany absolwent Instytutu Budowlanego w Petersburgu Grzegorz Strzyżewski. Pochodził ze szlacheckiej rodziny Jakuba, urodzony 1844 roku. Początkowo pracował w charkowskim gubernialnym wydziale budowlanym, a następnie mianowany młodszym inżynierem charkowskiej guberni. W 1869 roku został podniesiony do rangi architekta. Następnie w 1872 roku był już młodszym architektem miasta i miejskim architektem. Po rocznej działalności odszedł z zajmowanego stanowiska. Jednak pozostał na stałe w Charkowie, gdzie do śmierci zrealizował 43 projekty. Jest to imponująca liczba, wważając na ilość pracujących tu architektów. Większość jego bu-

dowli uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Wśród zachowanych budowli na szczególną uwagę zasługują m.in. dom Zofii Protopowej na pl. Mironosickim i dom wdowy kupca Eudokii Dohajewej przy ul. Mironosickiej 29 z 1887 roku.

Brak wiadomości na temat rodziny i ostatnich lat życia architekta Strzyżewskiego, który zmarł niebawem po wybuchu Rewolucji Październikowej w 1917 roku.

W latach 1878–1880 w Charkowskim Zarządzie Gubernialnym na stanowisku ponadetatowego technika wydziału budownictwa pracował Andrzej Ejnarowicz. Urodził się w 1849 roku na Wileńszczyźnie w rodzinie Samuela. W Wilnie też ukończył w 1868 roku I Gimnazjum, studiował w Petersburskim Instytucie Budowlanym i od 1874 roku rozpoczął działalność zawodową w Niżnym Nowgorodzie.

Z charkowskiego okresu wiadomo, że był pomocnikiem budowniczego Charkowskiego Instytutu Technologicznego. Po dwuletnim pobycie w Charkowie wyjechał z miasta, pełniąc funkcję państwowego inżyniera w wielu miastach Imperium Rosyjskiego. W czasopiśmie dla architektów i inżynierów „Zodczyj” ukazało się kilka jego artykułów. Wiadomo, że publikował też prace w innych czasopismach.

Przez ponad rok, w latach 1888–1889 w Charkowie, jako oso-

bisty urzędnik mieszczanina Szabelskiego, pracował kolejny Polak – Mieczysław Jagońkowski. Po rocznym pobycie w Charkowie został przeniesiony na wydział budownictwa do Samary, a następnie wyjechał do Garwolina na tereny Polski, gdzie pełnił funkcję gubernialnego inżyniera i architekta.



Dom z 1873 r. według projektu Grzegorza Strzyżewskiego

W 1883 roku kilkakrotnie przybywał do Charkowa celem zbadania pęknięć i rekonstrukcji kamiennego domu charkowskiej celnicy Antoni Nowicki s. Juliana. Urodził się w Żytomierzu w 1839 roku. Po ukończeniu w 1859 roku Instytutu Budownictwa w Petersburgu i po krótkim pobycie w olonieckiej guberni powrócił do miasta nad Newą, gdzie został zatrudniony w charakterze wykładowcy architektury Instytutu Górniczego,

pozostając tam na stanowisku młodszego inżyniera w gubernialnym wydziale budownictwa do 1864 roku. Następnie w latach 1867–1871 pracował na stanowisku gubernialnego inżyniera w Tule.

Mając ogromne doświadczenie w sferze budownictwa, powrócił do Petersburga, gdzie otrzymał zatrudnienie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Wydziale Budownictwa. Tutaj dał się poznać, jako niestrudzony urzędnik. Często wyjeżdżał w delegacje służbowe. Wiele też pracował w Petersburgu. Brał udział w pracach komisji ds. budownictwa drugiego stałego mostu na rzece Newie. Budował domy mieszkalne i ogromne fabryki.

Często także wyjeżdżał na tereny Polski. W Warszawie pracował nad generalną restauracją domu tamtejszego namiestnika i domu dawnych warszawskich Departamentów Rządu, które dostosowano pod pomieszczenia sądu. W Warszawie również nadzorował budowę nowego teatru. Budowle sądowe także restaurował w Płocku, a we Włocławku zajmował się restauracją kościoła katolickiego.

Wielokrotnie przyjeżdżał do Charkowa w charakterze inspektora nowych budowli, zatwierdzonych do budownictwa przez gubernialny wydział budowlany. Jego celem było uniknięcie możliwych wad i błędów w podejmowanych inwestycjach.

Poza Petersburgiem nadzorował, a także samodzielnie kierował budownictwem w Bachmiecie, Chersonesie, Odessie, Żytomierzu, Tyflisie, Niżnym Nowgorodzie oraz w Mińsku. W Jekaterynosławiu podejmował decyzje o kupnie domów dla mieszkań tamtejszych gubernatorów.

Często jeździł na rozliczne wystawy związane z budownictwem zarówno na terenie Rosji, jak i za granicą. Nadzorował lub samodzielnie wznosił nowe świątynie katolickie i prawosławne. Nowe cerkwie jego autorstwa powstały w Bachmucie, Chersonesie oraz na miejscu katastrofy carskiego pociągu koło Charkowa.

Mimo szerokiej działalności tego architekta oraz ogromnych zasług, po śmierci, która nastąpiła w Petersburgu,

gu pod koniec lutego 1900 roku, został praktycznie zapomniany. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu katolickim.

W 1891 roku do Charkowa przybyło aż trzech architektów Polaków, zatrudnionych w gubernialnym urzędzie. Byli nimi Franciszek Szuster, Mieczysław Komornicki i Hubert Pawłowski.

Pierwszy z nich, Franciszek Szuster pochodził z Warszawy, gdzie urodził się w rodzinie Jana w 1832 roku. Uczył się warszawskim gimnazjum i szkole artystycznej, a następnie w 1852 roku rozpoczął studia na Imperatorskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu.

Po ukończeniu studiów w 1855 został skierowany do Pskowa, następnie Mińska i Saratowa. Powróciwszy do Petersburga, zdobył w 1871 roku tytuł inżyniera-architekta.



III Męskie Gimnazjum w Charkowie przy ul. Gogola 7

Przez pewien czas pracował w Petersburgu, po czym w 1891 roku przybył do Charkowa.

Na terenie Charkowa pozostawił wiele obiektów zaprojektowanych od nowa lub przebudowanych. Pierwszym jego zajęciem była rekonstrukcja Aleksandrowskiego przytułku dla taniej jadalni Charkowskiego Charytatywnego Towarzystwa. Przebudował dom dla instytutu muzycznego. Na ulicy Sumskiej 55 w 1891 roku wznosił instytut dla niewidomych. Ponadto zaprojektował biura państwowego banku. Brał też udział w utworzeniu generalnego planu miasta. Warto także zwrócić uwagę, że w latach 1891–1892 zaprojektował cerkiew i aulę w charkowskim III męskim gimnazjum, znajdującym się przy obecnej ulicy Gogola. W ostatnich latach w trakcie prac renowacyjnych tam właśnie został odkryty jeden z fresków kaplicy, ukazujący Jezusa z dziećmi, mający wybitnie zachodni charakter. Obecnie pomieszczenie dawnej kaplicy wydzierżawia firma fotograficzna.

Obok pracy zawodowej Franciszek Szuster zajmował się działalnością społeczną. Należał do wielu stowarzyszeń, w tym do charkowskiego komitetu więziennictwa i charkowskiego stowarzyszenia opieki nad niewidomymi.

W Charkowie Franciszek Szuster pozostał do śmierci, która nastąpiła 18 stycznia 1908 roku. Przyczyną zgonu był nagły zawał. Został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim. Miał wówczas 77 lat. W mieście pozostała żona Elwira Matylda, syn Franciszek Jan i córki Matylda Zofia, Tekla i Maria Julia. Brak wiadomości o dalszych losach rodziny.

Wiadomo jedynie, że jego syn Franciszek Jan Szuster, urodzony 8 października 1877 roku w Petersburgu,

w 1896 roku ukończył III Charkowskie Gimnazjum i w tym też roku rozpoczął studia na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie na Wydziale Prawa.

Mieczysław Komornicki syn Sylwestra urodził się w 1858 roku najprawdopodobniej w okolicach Białej Cerkwi. Po ukończeniu studiów na Petersburskim Instytucie Cywilnych Inżynierów w 1885 roku został skierowany do Tawrijska, do zarząd gubernatora, a po sześciu latach przeniósł się do Charkowa. Zamieszkał przy ul. Aptekarski Pereulok 3. Wiadomo także, że miał brata Edwarda, który także w tym czasie mieszkał w Charkowie.

Architekt Komornicki nadzorował w Charkowie budownictwo owocowych rzędów domów na pl. Sergiejewskim. Wnosił poprawki zatwierdzonych przez miejską dumę pro-



jektów. Poza Charkowem był znany z budownictwa obiektów sakralnych. Wznosił cerkwie prawosławne w Cze-ti, Pokrowce, Nowo-Aleksandrowce, dzwonnice przy cerkwi w Feodosii, kaplicę cmentarną w Symferopolu, kościół katolicki w Jalcie oraz synagogę w Wielkim Tokmaku.

Zmarł najprawdopodobniej po 1909 roku. Nie jest znane miejsce jego śmierci ani pochówku. Najprawdopodobniej było to poza Charkowem.

Trzecim architektem przybyłym w 1891 roku do Charkowa był Hubert Pawłowski syn Pawła, który wcześniej dał się poznać jako wybitny architekt w Kremenczuku i Połtawie. Zwłaszcza w okolicy Połtawy, gdzie wznosił 10 drewnianych oraz kilka murowanych cerkwi prawosławnych. Brak szczegółowych wiadomości na temat jego działalności na terenie Charkowa.

Józef Chrzanowski (1844–?) i Piotr Kupiński (1838–?) najprawdopodobniej nigdy nie mieszkali w Charkowie. Jednak obydwaj zajmowali się budownictwem szlaków kolejowych oraz obiektów kolejowych.



Zachowany fresk dawnej kaplicy III męskiego gimnazjum w Charkowie

Tak, Chrzanowski z przydziału Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pracował przy przebudowie kursko-charkowsko-azowskiej drogi kolejowej, a Kupiński na odcinku charkowsko-miokolajowskim. Józef Chrzanowski brał też udział w projektowaniu kolei z Berdiańska do Aleksandrowska nad Dnieprem.

Co najmniej dwóch architektów Polaków pochodziło z Charkowa. Pierwszym z nich był syn wybitnego charkowskiego architekta Bolesława Michałowskiego – Józef Michałowski, który urodził się w Połtawie w 1864 roku, a dzieciństwo i młodość spędził w Charkowie. W 1884 roku rozpoczął studia w Petersburskim Instytucie Cywilnych Inżynierów, który ukończył w 1889 roku. Po krótkim okresie pracy zawodowej został przyjęty na stanowisko wykładowcy historii architektury tegoż instytutu, gdzie pozostał do śmierci w 1939 roku. Był autorem kilku publikacji książkowych z zakresu historii architektury.

Charkowskie realne liceum ukończył również Kazimierz Maria Chodecki syn Władysława, który urodził się w tym mieście w 1863 roku. Po studiach w Petersburgu pracował w Odessie, dokąd był skierowany do spraw technicznych zajęć. Jednak niedane mu było długo tam pracować, gdyż 7 czerwca 1892 roku w wieku 30 lat niespodziewanie zmarł.

Stosunkowo najmniej zachowało się informacji na temat bogoduchowskiego geodety Tomasza Pożaryskiego. Wiadomo, że mieszkał w Charkowie przynajmniej od 1868 roku. Tutaj miał ożenić się z niejaką Zofią, Rosjanką wyznania prawosławnego. Przez pewien czas, po odejściu ze służby państwowej, miał być wykładowcą w jednym z charkowskich gimnazjów. Kazimierz i Maria Chodeccy mieli dwójkę dzieci, jedno z nich – Józef, był przyszłym lekarzem i profesorem warszawskiego i dońskiego uniwersytetów.

Przedstawione postacie charkowskich architektów Polaków, zatrudnionych w gubernialnych urzędach, stanowią jedynie przyczynek do przyszłych głębszych badań naukowych. Wydaje się, że lista pracujących tu Polaków jest daleko nie pełna, i jedynie dotarcie do materiałów źródłowych zarówno w Charkowie, jak Petersburgu pozwoli na ustalenie choćby przybliżonej liczby polskich urzędników w kancelariach ds. budownictwa i architektury. Ci, dotychczas ustaleniu i wydobyć zza kurtyny zapomnienia, świadczą o znaczącej liczbie pracujących tu Polaków, którzy przeobrażali to miasto z „miedwieżocho ugla” do w pełni europejskiego ośrodka, jakim miał się stać niebawem Charków.

Bez „Dzygi” i bez Mareczka

23 maja Lwów pożegnał się z Markijaniem Iwaszczyszynem, działaczem politycznym i społecznym, założycielem i długoletnim dyrektorem Stowarzyszenia Artystycznego „Dzyga” w tym mieście. Zmarł nagle w wieku 52 lat.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W kondukcje żałobnym, który przeszedł ulicami miasta od byłego kościoła oo. dominikanów (obecnie cerkiew greckokatolicka Najświętszej Eucharystii) na Cmentarz Łyczakowski, uczestniczyli politycy, artyści, działacze społeczni z różnych terenów Ukrainy oraz delegacja z Polski. W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie kwiaty złożył konsul Rafał Kocot.

Markijan Iwaszczyszyn w 1990 roku, wydany z Politechniki Lwowskiej za organizację Bractwa Studenckiego, był jednym z organizatorów tzw. Rewolucji na granicy w Kijowie. Był aktywnym i prawdziwym przedstawicielem swej epoki – podkreślano w wystęпах przy grobie.



Po próbach w działalności partyjnej i samorządowej całkowicie poświęcił swoje życie kulturze, a mianowicie Stowarzyszeniu Artystycznemu „Dzyga”, które założył przy ul. Ormiańskiej we Lwowie. Po polsku „Dzyga” to bąk – wirująca zabawka dziecięca. Marek kręcił tego swego bąka ponad ćwierć wieku. Wśród zorganizowanych przez niego przedsięwzięć są wystawy malarzy i rzeźbiarzy, koncerty oraz znane daleko poza Lwowem doroczne festiwale „Jazz Bez”, „Flugery Lwowa”. Wspierał zespoły artystyczne i media ukraińskie, kluby sportowe. Dopóki kierował „Dzygą” (do listopada 2018), tam codziennie można było zobaczyć go przy stoliku za komputerem. Nie raz spotykałem Markijana Iwaszczyszyna w towarzystwie byłego dyrektora Polskiego Instytutu w Kijowie Jerzego Onucha, polskiego dyplomaty Krzysztofa Sawickiego, lidera polsko-ukraińskiego zespołu „Taraka” Karola Kusia, czy innych polskich przyjaciół Mareczka.

Teraz na tym stoliku przy wejściu do „Dzygi” tylko jego portret, kwiaty i znicze.

– Nieczęsto spotyka się takich ludzi – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Janusz Czarski, dyrektor Centrum Kulturalnego w Przemyślu, który przyjechał na pogrzeb. – Ja Markijana poznałem ponad 20 lat temu. Z Markijaniem zorganizowaliśmy

projekt „Jazz Bez”. Trzecią osobą był jeszcze Krzysztof Sawicki, ówczesny konsul generalny RP we Lwowie. W ten sposób powstał ten projekt. Na początku wyglądał inaczej. Teraz wygląda zupełnie inaczej. Na początku był to projekt, który właściwie miał się realizować w przestrzeni między Przemyślem a Lwowem, przy całym szacunku do proporcji, które związane były z tymi miejscami. Natomiast wracając do Marka, można by wymienić dużo rzeczy, które on zrobił, których był sprawcą. Ale najważniejsze, że to był dobry i życzliwy człowiek. Myślę także, że był to człowiek, który uczynił dla zbliżenia polsko-ukraińskiego tak dużo, że trudno jest teraz ocenić, że po latach dopiero to będzie docenione. To nie było na zasadzie jakichś tam haseł, deklaracji. To było na zasadzie bardzo konkretnej pracy, konkretnych

spotkań. Efekty tych spotkań i jego pracy, z wielką życzliwością i profesjonalizmem wykonywanej, będziemy mogli docenić za czas jakiś.

Po otrzymaniu smutnej wiadomości że Lwowa były polski konsul w tym mieście Marcin Zieniewicz, który teraz pracuje w Ambasadzie RP w Wilnie, napisał na Facebooku: „Brak słów... Straszna informacja z wczoraj, nie żyje Markijan Iwaszczyszyn, mój przyjaciel ze Lwowa. Człowiek-instytucja, symbol Lwowa i twórcza jego współczesnego oblicza kulturowego, założyciel legendarnej „Dzygi” i wielu legendarnych już przestrzeni, gdzie w ostatnich prawie trzydziestu latach wirowało życie kulturalne”. Zaznaczył, że był to człowiek niesamowicie zaangażowany w polsko-ukraińską współpracę kulturową. „Zbudował wiele trwałych mostów między Polakami i Ukraińcami, mawiał, że one przetrwają wszelkie burze... Zawsze pomocny, w sprawach kultury był dla mnie we Lwowie wyrocznią, do niego przychodziłem ze swoimi wątpliwościami. Od razu, bez namysłu zaangażował się w projekt Konsulatu i władz miejscowych „Polsko-Ukraiński Festiwal Partnerstwa”. Za wcześniej, Markijanie, będzie ciebie bardzo brakować, zrobiłeś więcej, niż jakakolwiek instytucja. Spoczywaj w pokoju przyjacielu” – napisał polski dyplomata Marcin Zieniewicz.

Kurierowe rozmowy przy kawie

LWÓW POD MUCHĄ

„Jakościowo bez konkurencji”, czyli o lwowskich producentach trunków i nie tylko. Rozmowa druga na łamach naszej gazety ANNY GORDIJEWSKIEJ z autorką książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie” ANNA KOZŁOWSKĄ-RYŚ, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem.

Jeśli mowa będzie o Lwowie i zapytamy przeciętnego Polaka z jaką wytwórnią produkcji wódek i likierów najbardziej kojarzy mu się przedwojenny Lwów, to odpowiedź będzie na pewno brzmić – Baczewski. W swojej książce „Lwów na słodko i... półwytrawnie” Pani otwiera inne przestrzenie „półwytrawnego” Lwowa.

Oczywiście nie można zaprzeczyć, że firma Baczewskich była w okresie międzywojennym bardzo popularna i ceniona. Trzeba też przyznać, że miała marketing postawiony na wysokim poziomie. W zestawieniu na przykład z szeroko zakrojoną kampanią reklamową firmy w latach 1922–1924, dość blado wypadają inne wytwórnie, które przecież też



Reklama Zygryfda Krebsa w „Kurjerze Lwowskim” z 1906 r.

miały się czym poszczycić. O Baczewskich więc nie pisałam z założenia – napisano o nich nieomal wszystko. Chciałam przypomnieć choć parę lwowskich, już trochę zapomnianych bądź niedocenianych, wytwórni niejednokrotnie znanych głównie przez kolekcjonerów starych etykiet i butelek. Podobnie zresztą jak w przypadku lwowskich cukierni, w książce dokonałam pewnego określonego, świadomego wyboru.

Na początku XIX wieku Lwów należał do jednego z największych producentów likierów w monarchii austro-węgierskiej. Jakie wytwórnie były znane w tamtych czasach?

Wiadomo, że z pewnością były wówczas we Lwowie 4 wytwórnie rosolisów, mianowicie: wdowy po Baczalesie, Chany Baczales i jej syna Menesa – ponoć największa w tym czasie w mieście; Ignacego Franciszka Laneriego, Fischela Dubsa i Margoschesa (Margoszesza). Wg Ignacego Chodynickiego, tylko dwie z nich wyrabiały dobre likiery: Baczalesa i Laneriego. W 1829 r. na terenie Lwowa pracowało 19 fabryk likierów, lecz z latami ich liczba stale rosła. W większości jednak nie były to duże wytwórnie, mimo to brały udział w różnych wystawach krajowych i powszechnych. Na przykład



Reklama fabryki wódek i likierów Koseckich z 1925 r.

M. Dubs i Pinkas Schiffman prezentowali się na Wystawie Powszechnej w Wiedniu w 1873 r. Wspomnieć też należy firmę Jakuba Heschego Löwenburga, założoną we Lwowie w 1876 r. Ostatnie ćwierćwiecze XIX w. stoi pod znakiem nie tylko trunków fabryki Baczewskiego, ale przede wszystkim Juliusza Mikolascha i jego wielokrotnie nagradzanych na targach „Kontuszówki”, „Piołunówki” i „Lwowianki”. Odnosić też trzeba Markusa Kesslera, który zajął się produkcją m.in. likierów „na sposób gdański” i ich sprzedażą w pomieszczeniach należących uprzednio do Schiffmana przy ul. Ormiańskiej 28, a następnie przy ul. Gródeckiej 56. Sporo fabryk mieściło się na Zniesieniu, m.in.: „Józef Kronik i Syn”, „J. Siegel i Syn”, „G.R. Losch” – należąca do Gołdy Róży Losch, „Lubliner M. i Synowie”, bracia Kapelusze... Wszystkie te wytwórnie miały własne sklepy fabryczne, lecz ich trunki sprzedawane oczywiście były również przez kupców w sklepach korzennych i „na kieliszki” w lokalach mających koncesję na wyszynk.

A czy to prawda, że zanim likiery pojawiły się w cukierniach, były sprzedawane w aptekach? Hm... smaczny lek.

Oczywiście. Likier, wszelkie nalewki i wódki – sprzedawane jeszcze w XVII w. pod nazwą „akwawity”, inaczej „woda życia”. gdyż miały ponoć życie przedłużać – oferowali aptekarze, czyli lekarze. Sporządzano je także po dworach i zapewne domach mieszczańskich, a trzymane były zawsze w domowych „apteczkach” przez panią domu „pod kluczem”. Na pewno więc sporządzali je najdawniejsi znani aptekarze lwowscy jak Paweł Abrahamowicz, Antoni Krokier, Jan Kruczkowski czy Jan Łączył lub Jan Kilianista. Likierzy gorzkie miały wzmacniać „słaby i ospały żołądek” i działać kojąco na wszelkie dolegliwości wynikające ze złego trawienia. Dosty dla nas kuriozalnie dzisiaj, polecano je jako lek usuwający w kilka godzin wszelkie niedyspozycje wynikające ze zmartwienia. Czy to jednak ze względu na ich właściwości czy to na smak, szybko stały się – zwłaszcza te słodkie – bardzo popularnym napitkiem, co spowodowało protesty w pewnych

kregach i pojawienie się ostrych słów krytyki. Przestrzegano przed nadmiernym pićm likierów, miały bowiem niszczyć wpływ na zdrowie – powodować bezsenność, halucynacje, prowadzić do szaleństwa, a nawet wywoływać paraliż. Grzmiano, że „przechodzące w namiętność używanie likierów gubi wśród klas oświeconych daleko więcej osób aniżeli choroby zaraźliwe”.

We Lwowie idąc ulicą Drukarską, dawną Grodzickich, widzimy stary napis, który wyłonił się spod tynku. Czytamy „J. Muszyński”. Postać mało znana, a przecież Jan Muszyński miał i swój własny handel korzenny i wytwórnię win. Znałe były jego słodkie owocówki.

I win, i likierów – na przykład likieru „Griotte” ze słynnych czerech kleparowskich, czy „Morełówki”, sporządzanej w okresie międzywojennym nie z owoców importowanych lecz z cenionych, wygrzanych w słońcu, dojrziałych moreli z sadów zaleszczyckich. „Morełówka” sporządzona była wg receptury samego Muszyńskiego. Sprzedawano ją w białych, kwadratowych



Sklep Marianny Kafki

butelkach, oznaczonych pieczęcią czerwona i gwiazdą jako marką ochronną.

Muszyński nabrał doświadczenia pod okiem Juliusza Mikolascha, w C.K. Uprzywilejowanej Rafinerii Spirytusu i Fabryce Likierów i Octu na Bogdanówce. Pryncypał powierzył mu wkrótce stanowisko kierownika i mianował zastępcą. Muszyński usamodzielił się pod koniec lat 90. XIX w., uruchamiając własną wytwórnię i otwierając sklep korzen-

ny. Szybko doceniono we Lwowie jego owocówki. Podczas Krajowej Wystawy Wyrobów Owocowych we Lwowie w 1900 r. zdobyły złoty medal, rok później zyskały uznanie podczas Państwowej Wystawy Wyrobów Owocowych w Wiedniu w 1901 r. O obydwu wyróżnieniach dumnie głosił piękny nagłówek papierów firmowych Muszyńskiego. A w 1904 r. na Jarmarku Wyrobów Krajowych we Lwowie „Morełówka” J. Muszyńskiego była, jak pisano, „modnym napojem dla nieabstynentów”. Mimo pewnych, chwilowych perturbacji w latach 20. XX w., fabryka działała prężnie do 1939 r.

Byli jeszcze zapomniani dziś Herman i Maurycy



Nagłówek papieru firmowego Jana Muszyńskiego

Salzbergowie czy Zygfryd Krebs...

O Salzbergach wiadomo najmniej. Znany jest co prawda Herman Salzberg, „koncesjonowany restaurator miejski” i jego lokal „Pod Capkiem” przy ul. Kazimierzowskiej 31, wspomniany chociażby przez Mieczysława Opalka, miejsce spotkań aktorów Teatru Miejskiego, ale już jego syn – Maurycy został dziwnym trafem zapomniany. Maurycy, absol-

należą z tego względu obecnie do wielkiej rzadkości.

Wytwórnia Krebsów należała do jednych z najstarszych we Lwowie – powstała w 1850 r. Od 1904 r. była prowadzona pod własnym nazwiskiem przez Zygfryda Krebsa, który miał też i własną knajpę – nomen omen „Pod Rakiem” (po niemiecku „Krebs” znaczy „rak”) – na rogu ulic Kubali i Batorego, lubianą przez braci artystyczną i literacką. Podczas Jarmarku Wyrobów Krajowych we Lwowie w 1904 r. p. Krebs uciekł się do zabawnego chwytu reklamowego. Chcąc bowiem zwiększyć zainteresowanie swoimi trunkami, reklamował się, że każdemu, kto przy jego stoisku wypije kieliszek wódki, ofiaru-

je 50 koron! Można sobie wyobrazić, że chętnych nie brakowało. Lecz cóż, owych 50 koron okazało się niewielkich rozmiarów herbatnikiem z wytłoczonym napisem „50 Kronen”...

Wytwórnia działała do 1939 r. Jednym z jej ostatnich przedsięwzięć wystawowych był udział wiosną 1939 r. w wystawie zorganizowanej przez warszawski Oddział Wojewódzki Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, nad którą protektorat objęła Maria Mościcka, małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej. Wystawie nadano nazwę „Świat kobiet”, miała bowiem przede wszystkim pokazać, gdzie i jak kobieta pracuje i czym się interesuje. Co prawda był to naczelny cel i temat wystawy, lecz zaproszenie do wzięcia w niej udziału skierowano do różnych przedsiębiorców, którzy zechcieliby wesprzeć tego typu inicjatywę kobiecą. Jak widać Krebs ze zrozumieniem podszedł do sprawy. Miody firmy Krebsa w latach 30. reklamowane i sprzedawane też były przez wspomnianego wcześniej Jana Muszyńskiego.

Na marginesie, trzeba nadmienić, że nieprawdą jest – jak podają niektóre publikacje – że lata kryzysowe przetrwała, pracując do 1939 r., jedynie fabryka Baczewskiego. Obok niej i znanej fabryki Koseckich, i oczywiście Krebsa, pracowała we Lwowie też fabryka „J. Kronik i Syn” i fabryka likierów oraz wódek gatunkowych Jana Muszyńskiego.

W okresie międzywojennym na Targach Wschodnich w jednym z pawilonów było zwracające na siebie uwagę stoisko fabryki z renomą – Koseckich. Mówiono o nich, że byli „jakościowo bez konkurencji”.

Faktycznie. Niestety, o wiele za rzadko mówi się o wytwórni Koseckich na Lewandówce, a przecież i jej trunki były znane także daleko poza Lwowem i obroty miała również nie małe. Koseccy wystawiali się na Targach Wschodnich od początku ich istnienia – wyjątkiem był tylko rok 1922. Powodem było zaangażowanie znacznych środków i czasu w przebudowę i modernizację fabryki. Fabryka była przedsięwzięciem rodzinnym od początku jej istnienia tj. od 1864 r., lecz jej prawdziwy rozkwit

przypadł na lata po I wojnie światowej. W okresie międzywojennym należała naprawdę do jednych z czołowych polskich przedsiębiorstw – z dużym asortymentem trunków, z ciekawymi pod względem graficznym etykietami i nietypowymi w kształtach butelkami. Można je teraz znaleźć wśród kolekcjonerów. Własna bocznicą koleją na Lewandówce usprawniała wysyłkę nalewek i likierów w „szeroki świat”, na rynki polskie i zagraniczne. Nawiasem mówiąc, na Targach



Etykieta wódki „Szabasowej” z fabryki „Kronik i Syn”

Wschodnich prezentowali swoje trunki nie tylko Koseccy i Baczewscy. Jak śmiał się Zbierchowski: „Gdy na smutek albo żal, / Lubi popić lacki ludek, / Więc najwięcej will i ha!, / Wystawily firmy wódek”. Rzeczywiście, stoisk producentów alkoholi wszelkich zawsze było niemało, od zarania Targów. Podobnie zresztą było też na Jarmarkach Wyrobów Krajowych.

Czy może Pani opowiedzieć nieco zapomniane historie związane z lwowskimi lokalami?

Och, jest ich niemało. Na ich przywoływanie miejsca by tu nie wystarczyło! Nikt dotąd jeszcze nie pisał o perypetiach związanych ze Związkiem Współdzielczym dla Przemysłu Gospodnio-Szynkarskiego, czyli spółdzielnią zawiązaną w 1919 r. z inicjatywy lwowskiego prawnika Ignacego Arnolda przez właścicieli lokali restauracyjnych, cukierni i kawiarni, sklepów korzennych. A wśród członków tej spółdzielni znajdujemy m.in. znane osoby jak wspomniany wcześniej Jan Muszyński, Tomasz Zieliński – właściciel kawiarni „Szkołkiej”, Franciszek Moszkowicz – właściciel m.in. kawiarni „Warszawa” i „Europejskiej” a potem słynnej „Adrii” w Warszawie, Władysław Kucharski – właściciel kawiarni „Centralna”, czy Herman Arem – współdziaławiec fabryki wódek i likierów J.A. Baczewskiego (prywatnie teść poety Brunona Jasińskiego) i Marian Kafka, właściciel handlu korzennego i pokoju do śniadań.

W książce przypominam też Jana Ludwiga, handlarza win i właściciela



Reklama „Morełówki” Jana Muszyńskiego z „Kuriera Lwowskiego”

restauracji „Pod Złotą Gruszką” przy ul. Krakowskiej 7, gorącego patriotę, podkreślającego że jego „handel był i jest polskim, takim też pozostanie”. Znalazło się też miejsce dla Róży Fliesserowej, restauratorki, kobiety przedsiębiorczej, i to nie mniej niż Zofia Teliczkowa, a nie wiedzieć czemu zapomnianej.

Która z tych historii przyciągnęła Pani uwagę szczególnie?

Historia, która właściwie jest już gotowym scenariuszem na film. Mam na myśli losy Freda Zehnguta, jedynego syna znanego lwowskiego hotelarza i restauratora Zygmunta Zehnguta, właściciela m.in. hotelu i restauracji „Bristol”, „Savoy”, „New York”. Fred był we Lwowie lat 30. znanym „pożeraczem” kobiecych serc, gwiazdą parkietów – tańczył znakomicie i z dużym zamilowaniem, był duszą towarzystwa nocnych lokali. Prawdziwy „złoty młodzieniec”, któremu w głowie nie było przejście interesu rodziców. Marzyła mu się też kariera w filmie, nawet zagrał parę niewielkich ról zaangażowany przez francuski oddział wytwórni „Paramount”. I niemal jak filmie, Fred zakochał się w jednej z tancerek zatrudnionych w lokalu jego ojca. Nie w smak to było starremu Zehngutowi, więc zwolnił tancerkę z pracy, licząc że syn się opamięta. Fred na znak protestu opuścił dom rodzinny i spróbował żyć z ukochaną Adą na własny rachunek.



Reklama prasowa Mariana Kafki z 1933 r.

Wyjechali do Francji z zamiarem otwarcia szkoły tańca. Niestety, plany spaliły na panewce, a o pracę w czasach szalejącego wówczas kryzysu było trudno. Para zaczęła popadać stopniowo w nędzę, mimo iż matki obydwojga wspierały ich finansowo w tajemnicy przed srogimi ojcami. Fred zdecydował się wrócić do Lwowa, musiał jednak spełnić warunek ojca – porzucić kochankę. Na potajemnym pakowaniu przez Freda walizki przyłapała go Ada i... zastrzeliła. Tragiczna śmierć odbiła się szerokim echem we Lwowie. Zwłoki Freda sprowadzono do Lwowa i tu go pochowano. Ada zaś stała przed sądem francuskim. I tu Czytelników zaskoczę, nie wdając się w szczegóły – sąd wydał wyrok niewinności.

Faktycznie, historia miłośna z zabójstwem mogłaby trafić wprost na ekrany i przed wojną i dziś, zwłaszcza jeśli film kręciłoby we Lwowie.

Dziękuję za tak ciekawą rozmowę.

Naszych Drogich Czytelników, którzy chcą dowiedzieć się więcej o lwowskich słodyczach, odsyłamy do pierwszej rozmowy z Anną Kozłowską-Rys „Zapomniane historie słodkiego Lwowa”, która ukazała się na łamach naszej gazety w numerze 9 (325) 17–30 maja 2019.

Inne końce świata. Gdynia

Zwiedzanie Gdyni nie znajduje się raczej na szczytach list atrakcji polecanych turystom w Trójmieście. My jednak uznaliśmy to za obowiązkowy punkt programu i nie zawiedliśmy się.

KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcia

Gdynia jest wyjątkowym miastem. Miastem, które jest dowodem i pomnikiem tego, że jak się chce, to można. Można stworzyć coś od zera, bez narzekania, bez oglądania się na innych, bez dotacji z Unii Europejskiej. Nie mamy portu? Więc go wybudujemy! W ciągu 10 lat zamieniono kawałek plaży i rybacką przystań w tętniące życiem, nowoczesne i piękne miasto. Zrobiło to młode, niezamożne państwo, które oprócz zniszczeń



wojennych borykało się z wieloma innymi problemami wewnętrznymi i zewnętrznymi, w dodatku w okresie światowego kryzysu. To pomnik nie mniej ważny, niż te upamiętniające bohaterskie czyny zbrojne.

W Gdyni nie ma typowych zabytków, do których zazwyczaj kierują swoje kroki turyści, które są milczącymi świadkami historii. Tutaj świadkami historii są stojące przy ul. Świętojańskiej, głównej ulicy miasta, domy mieszkalne. Są to głównie budynki wybudowane w latach 30. XX wieku w stylu modernizmu. Jak sama nazwa wskazuje, był to styl wówczas awangardowy. W 1922 roku szwajcarski architekt Le Corbusier ogłosił pięć punktów, którymi powinna cechować się nowoczesna architektura, a które uznano za manifest tego stylu. Budynek powinien być ustanowiony na słupach, stwarzać wrażenie unoszącego się nad ziemią, mieć wolny plan pomieszczeń i fasady, wstępowe okna – łączone w długie szeregi tworzyły dobrze doświetlone wnętrza; dachy miały być płaskie, tak, aby można było na nich urządzić ogrody. Jest to architektura praktycznie pozbawiona dekoracji. Dodajmy do tego zaokrąglone narożniki i balkony lub trójkątne wykusze oraz jasne, świetliste fasady, a otrzymamy obraz Gdyni, zwanej także „białym miastem”.

Modernizm ma swoje odmiany, w tym jedną zwaną „stylem okrętowym”. Okrągłe okienka, przeszklone partery, dzięki którym budynek niby mknie przez fale, wysokie kominy na dachach upodabniające gmachy do potężnych transatlantyków i maszty, na których dumnie powiewają flagi. Styl jakby stworzony specjalnie dla Gdyni! Tak wygląda dawny gmach Polskich Linii Oceanicznych przy ul. 10 lutego, a także stojący po przeciwniej stronie skrzyżowania „Bankowiec” – kamienica Funduszu Emerytalnego Pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego. We Lwowie też mamy takiego „Titanica” – to przedwojenny gmach elektrowni, dziś siedziba SBU. Spójrzcie na niego od strony skrzyżowania z ulicą Sacharowa, a ujrzycie płynący okręt.

Gdynia nie bez powodu szczyty się swoją zabudową. Niewiele miast europejskich powstało w tak szybkim tempie („gdynskie tempo” mawiano przed wojną na określenie czegoś, co posuwało się błyskawicznie do przodu). Dzięki temu Gdynia ma 90 hektarów zwartej, modernistycznej zabudowy, chronionej przez konserwatora zabytków. Są to jednocześnie jedne z najmłodszych polskich zabytków – żaden z nich nie skończył jeszcze 100 lat, a niektóre w momencie wpisywania na listę konserwatorską były młodsze ode mnie!

wybudowany jeszcze przed wojną. Garaż cały czas jest użytkowany, i to w różnych celach – odbył się tu na przykład koncert dla mieszkańców. Muzyki można było słuchać zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz garażu – wokół altanki, która stanowi jednocześnie szyb wentylacyjny podziemnej kondygnacji.

Ciekawe było również oglądanie Gdyni z lotu ptaka. We Lwowie można to zrobić dzięki licznym knajpom z tarasami widokowymi, w Gdyni zwiedziliśmy tarasy dzięki uprzejmości różnych firm i instytucji, a także mieszkańców, którzy udostępnił nam tę przestrzeń. Ostatnie piętra modernistycznych budynków są często cofnięte względem fasady, tworząc jedno- lub wielopoziomowe „pokłady”. Była to zazwyczaj wspólna przestrzeń dla mieszkańców, z wyjściem z klatki schodowej, przeznaczona na urządzenie na niej zielonego kąciaka. Przed wojną nie zdążyli zorganizować zbyt wielu podziemnych ogrodów, a po wojnie nastąpiły czasy niesprzyjające takim inicjatywom. Dziś pomalutko myśl o ogrodach na dachu wraca.

Druga wycieczka prowadziła po ogrodach w dzielnicy Działki Leśne. Jest to położona najdalej od linii morza dzielnica Gdyni, wspinająca się stromo na otaczające miasto zalesione wzgórze. Zabudowa w większości pochodzi z okresu międzywojennego, są to głównie wille i domy jednorodzinne. Wycieczka była wyjątkowa, ponieważ prowadziła przez prywatne ogrody, których właściciele utworzyli przed nami furtki swoich posesji. W wielu ogrodach zachowano oryginalny, przedwojenny układ, a gdzieś tam rosną jeszcze wiekowe drzewa, pamiętające narodziny tej dzielnicy – strzeliste świerki czy potężne cisy. Czy uwierzycie, że w jednym z ogrodów był nawet przedwojenny basen? A z balkonów i tarasów – wszędzie widoki, z jednej strony na las, z drugiej na morze.

Atmosfera była wręcz rodzinna – chyba większość uczestników wy-



miejs, w których nawet rodowici mieszkańcy miasta rzadko mają okazję bywać. Stanowili oni zresztą chyba 100% spacerowiczów (wyluczając naszą rodzinę). Muszę przyznać, że moje dzieci nie były zachwycone perspektywą spędzenia całego dnia na wycieczkach, ale w końcu uległy skuszone łodami i argumentami, że mamie naprawdę na tym zależy.

Pierwsza wycieczka prowadziła przez modernistyczne podwórka i tarasy. O ile gdynskie podwórka mocno ustępują naszym, lwowskim, w malowniczości, to znajduje się na nich kilka ciekawostek – na przykład pierwszy w Polsce garaż podziemny,

ciężki, łączący z pnią przewodnik, było sąsiadami z Działek Leśnych. Wspominali dawne czasy, uzupełniali opowiadane historie tymi rodzinnymi, a nawet umawiali się na wymiany ogrodnicze!

Co ciekawe, w tej dzielnicy Gdyni można spotkać zabudowę modernistyczną, która wymyka się dość mocno stylowej definicji. Odnajdujemy tu bowiem modernistyczne wersje domów... zakopiańskich! Czy to ukształtowanie terenu, czy czyjeś osobiste sentymenty zdecydowały o budowie pierwszego takiego domu? Odnaleźć je można na ulicach Trażańskiej i Zakopiańskiej.

Spisek porucznika Deblessema (cz. I)

Władza ukraińska w Stanisławowie trwała od 1 listopada 1918 do 25 maja 1919 roku. Jeżeli o Zryw listopadowym piśmiennictwo jest bogate, to o wydarzeniach majowych wiadomości jest niewiele. W literaturze historycznej mamy jedynie wzmianki o jakimś polskim powstaniu. Jest rzeczą oczywistą, że temat ten nie jest popularny wśród współczesnych badaczy, jednak studia nad ZURL bez zbadania tego fragmentu historii byłyby niepełne. Wobec tego proponuję Czytelnikowi spojrzenie na tę historię „z tamtej strony okopów”.

IWAN BONDAREW

Wspomnienia o pracy i walce

Istnieje olbrzymia ilość memuarystyki polskiej o przeszłości Stanisławowa, której znaczna część do dziś nie jest opracowana. Wiele wspomnień ukazało się na łamach gazet, a nawet jako samodzielne publikacje. Do tych ostatnich należy broszura inżyniera Antoniego Deblessema „Wspomnienia o pracy i walce o polskość Stanisławowa”. Publikacja ukazała się w złoczowskiej drukarni Zukerkandla, ma 104 strony i zawiera wiele interesujących ilustracji.

Ani w archiwum obwodowym, ani w bibliotekach tej publikacji nie znajdziecie. Wśród kolekcjonerów jednak „chodziła” kserokopia tej książki. Niestety kopia była niepełna – brak było stron 30–43, właśnie tych, które mówią o przebiegu powstania 25 maja. Prawdopodobnie ktoś specjalnie usunął ten najciekawszy fragment.

Poszukiwanie podobnego wydania w lwowskich archiwach i zbiorach bibliotecznych też okazało się bezskuteczne. Pomoc nadeszła z Polski. We Wrocławiu mieszka urodzony w Stanisławowie Witold Hrehorowicz, który odszukał książkę w lokalnej bibliotece, zeskanował brakujące strony i nadesłał je do Frankiwska. Jestem mu za to niezmiernie wdzięczny.

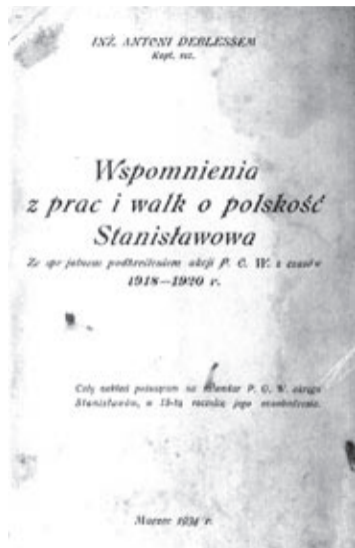
Partia bilarda

Zryw listopadowy okazał się dla Polaków w Stanisławowie całkowitym zaskoczeniem. 1 listopada nad ratuszem powiewał już żółto-błękitny sztandar i wszystkie najważniejsze obiekty było kontrolowane przez Ukraińców. Początkowo nikt nie mógł zrozumieć co się wydarzyło, ale z czasem zaczęły nadchodzić wieści o zaciętych walkach o Lwów.



Budynek kasyna mieszczańskiego

Polacy, po Żydach, stanowili drugą co do liczebności grupę mieszkańców miasta. Wśród nich było wielu oficerów armii austriackiej, którzy nie zadowolili się rolą biernych obserwatorów. W październiku 1918 r. z rosyjskiej niewoli wrócił do domu porucznik Antoni Deblessem, który przed wojną był inżynierem w miejskiej gazowni. Był jednocześnie komendantem dru-



Okładka wspomnień Antoniego Deblessema

żyny Sokola „Belweder” – sportowego towarzystwa, skupiającego polską młodzież.

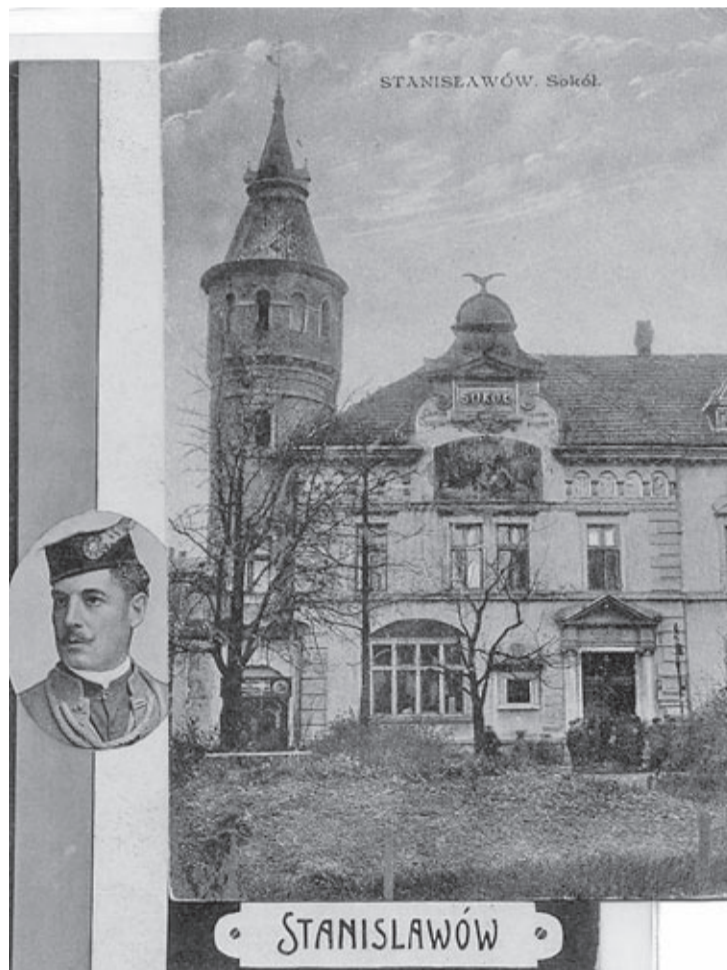
Na początku grudnia Deblessem zaproszono do kasyna mieszczańskiego (ob. „Cukiernia” przy ul. Niezależności) na partyjkę bilarda. Tocząc kule wspólnie z porucznikami Strusiewiczem i Lityńskim dowiedział się, że w mieście działa polska organizacja konspiracyjna, która liczy na jego współpracę. Ponieważ sala bilardowa nie była najlepszym miejscem do rozmów konspiracyjnych, spotkanie postanowiono kontynuować w dniu następnym w mieszkaniu porucznika Hofmoka – w willi koło obecnego jeziora.

O umówionej godzinie gospodarz wprowadził Deblessema w stan spraw. Okazuje się, że już 3. listopada utworzono w mieście organizację, do której weszli oficerowie, polscy skauci, członkowie Sokola i członkowie drużyn strzeleckich. Niebawem stowarzyszenie otrzymało nazwę POW – Polska Organizacja Wojskowa. Wówczas liczyła ona około 300 osób, mając na uzbrojeniu sto kara-

staną na czele ruchu oporu. Zgodził się od razu.

Nauczyciel tańca

Warunki, w których należało działać, były trudne. W mieście wprowadzono godzinę policyjną. Restauracje, cukiernie i kasyna zamykano o godz. 23:00, a później nawet o 22:00. Po ulicach nie wolno było przemieszczać się w grupach, najwyżej po dwie osoby. Trójka już wywoływała podejrzenia i policja takie grupy rozpraszała lub aresztowała. W mieszkaniach często odbywały się rewizje w celu wyjawienia ukrytej broni. Jak wspomina Deblessem, „Były one w stylu dawnych carskich, a potem bolszewickich, rewizji. Odbywały się w nocy, przez zaskoczenie mieszkańców i otoczenie mieszkania, następnie płądrowania ze zrywaniem podłóg włącznie, roz-



Wśród spiskowców było wielu członków Gimnastycznego Towarzystwa „Sokół”

pruowaniem poduszek i materacy, rozbieraniem pieców itd. Nie brakowało przypadków zniknięcia przy tej okazji biżuterii, gotówki i innych wartościowych przedmiotów”.

POW-iaków zaskoczyła wiadomość o wykryciu w Złoczowie podobnej organizacji, szykującej się do zbrojnego powstania. Wszystkich jej przywódców stracono.

Aby uniknąć wpadki stanisławowscy spiskowcy przestrzegali twardych zasad konspiracji. Podstawową grupę stanowiła dziesiątka; kilka dziesiątek tworzyły kompanie – a było ich siedem. Z każdej dziesiątki jedynie dowódca znał wyżej dowodzącego, który z kolei miał bezpośredni kontakt z komendantem czyli Deblessem. By nie zwracać na siebie uwagi, szeregowi POW-iaci zbierali się na na-

bożeństwa w kolegiacie lub kościele jezuitów. Narady sztabu odbywały się każdorazowo w innym miejscu. Najczęściej była to gazownia, gdyż była poza miastem (ob. „Iwano-Frankiwskigaz” przy ul. Lenkowskiego). Spiskowcy przychodzili tu jakoby zapłacić za gaz lub kupić opał.

Z czasem miejsce spotkań trzeba było zmienić. Władze ukraińskie zobowiązały wszystkich urzędników-Polaków do złożenia przysięgi na wierność nowemu rządowi. Prawie wszyscy odmówili. Odmówił również Deblessem. „Niezaprzysiężonych” natychmiast zwolniono z pracy.

Miejscowy Polski Komitet Narodowy na czele z panem Salwaczem wypłacał niewielką zapomogę bezrobotnym, ale były to mizerne pieniądze. Aby przeżyć, Polacy radzili sobie jak mogli – ktoś handlował



Patriotyczny kołaz z wido-kami Stanisławowa

szkołę tańca, która mieściła się w pustym budynku Sokola na Belwedrze. „Uczennice moje – pisze porucznik – rekrutowały się przeważnie ze sfer ukraińskich. Z uczniami miałem mniej kłopotu – wszyscy członkowie POW zapisali się do mojej szkoły. Była to idealna „przykrywka” i obecnie spiskowcy mogli spotykać się bez żadnych problemów.

Polacy przebywali w tym czasie w całkowitej izolacji informacyjnej. Pociągi na Zachód nie kursowały, poczta stamtąd nie dochodziła, czasopisma ukraińskie „Republika”, „Strzelec” i „Nowe życie” podawały jedynie wiadomości o zwycięstwach Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. W celu nawiązania kontaktu z Wojskiem Polskim POW wysłało dwóch kurierów z zadaniem przekroczenia linii frontu. Jeden został aresztowany, drugiemu udało się dotrzeć do swoich, lecz nie mógł już wrócić.

O zbrojnym powstaniu w mieście, pełnym ukraińskich wojskowych, a przy tym stolicy ZURL, nie było nawet mowy. Spiskowcom pozostało jedynie czekać, rozszerzając powoli organizację i gromadząc broń.

Wiatr przemian powiał wiosną. (cdn.)



Grupa oficerów sztabu POW okręgu Stanisławowskiego. Deblessem (trzeci od lewej w dolnym rzędzie)

Legendy starego Stanisławowa (cz. 22)

IWAN BONDAREW

Młyn Immerdauera

W 1970 roku Wołodmyr Baran przygotowywał materiał do przewodnika po Przykarpaciu „Historii wyraziste strony”. Wielokrotnie spotykał się z najstarszym mieszkańcem i honorowym obywatelem naszego miasta Wilhelmem Stolarczukiem, który przekazał pisarzowi pewną interesującą historię.



Pogorzelnisko młyna Immerdauera

Na początku XX wieku na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Melnychuka i Hruszewskiego (dziś stoi tu pięciopiętrowy blok z okresu Chruszczowa) stał wielki parowy młyn Immerdauera. W 1902 roku czteroletni Wilhelm (raczej Willi, jak go wtedy zwano) spacerował z ojcem w tej okolicy. Nagle chodnik i jezdnię pokrył żywy kilim... myszy. Było ich tak wiele, że miało się wrażenie, że na ziemię wylano czarną kawę. Te malutkie wąsatki i ogoniaste stworzonka wybiegały z piwnic młyna i znikwały w najbliższych uliczkach. Zrozumiałe, że obecne tam panienki podniosły taki wrzask, jakby nastąpił koniec świata. Ta mysia parada trwała raptem kilka minut i tak samo niespodziewanie zakończyła się, jak rozpoczęła.

Wieczorem tegoż dnia młyn spłonął.

Psia krew

Co by tam nie opowiadano o złotych czasach „babci Austrii”, dziś społeczeństwo jest o wiele bardziej ludzkie. Przytoczę tu przykład kwestii bezpieczeństwa psów. Dziś służby komunalne je sterylizują, po czym umieszczają na ich uszach stosowne klipsy. Ruchy obywatelskie gromadzą pieniądze na schroniska dla zwierząt, budują budy dla psów, organizują dla nich pożywienie.

Za „babci Austrii” wszystko było o wiele bardziej brutalne. Na początku XX wieku Stanisławów miał poważny problem – zagra bezpieczeństwa psów, które zarażały się wścieklizną, wałęsały się po mieście i gryzły nawzajem. Ponadto napadały na ludzi, w tym na małe dzieci – było nawet kilka wypadków śmiertelnych.

Magistrat i starostwo zastosowały bezwzględne środki. Wszystkie bezpańskie psy zostały odłowione i zabite. Zlikwidowano nawet domowych ulubieńców, które zostały pogryzione. Właścicielom czworonogów pozwalano wyprowadzać je do miasta jedynie na smyczy i w kagańcu. O pierwszych symptomach wścieklizny miano natychmiast zawiadamiać magistrat. Wejście z psami do sklepów i restauracji było surowo zakazane.

Szczyt „psiej wojny” przypadł na styczeń 1903 roku. Uciekły wówczas na kilka dni trzy psy i pogryzły przechodniów. Interesujące jest to, że wszystkie należały do wojskowych. A więc, piesek kapitana obrony krajowej pana Kohna z ul. Lipowej (ob. Szewczenki) pogryzł trzy osoby. Pies porucznika X. z ul. Pelesza (ob. Hnatiuka) – dwóch przechodniów. Ale te wyczyny pokonał pies porucznika 31 pułku artyleryjskiego Rudolfa Funka. Podczas gdy pierwsze dwa psy napadały wyłącznie na cywilów, „artyleryjczyk” pogryzł tylko wojskowych: poruczników Hejpauera i Zaryckiego oraz kapitana Kleina.

Wszystkich poszkodowanych wysłano do szpitala w Budapeszcie. Ciekawe – czy na koszt por. Funka?

Ave Maria

Dom modlitwy ewangelików-baptystów przy ul. Gordińskiego 2 ma długą historię. Wybudowany został w 1903 roku jako kościół katolicki Ave Maria według projektu Felicjana Bojana. Nazwa świątyni pochodzi od łacińskiego „Zdrowaś, Mario”, które to słowa są pierwszymi słowami modlitwy.

Swego czasu krajoznawca Mychajło Hołowatyj zapisał interesującą legendę o tym kościele. Opowiedziała ją mieszkanka Iwano-Frankiwska Maria Spiwak, która usłyszała ją od matki.

Na początku XX wieku pewien Austriak dokonał zbrodni w Stanisławowie. Musiał uczynić coś poważnego, bo skazano go na śmierć. Ostatnim życzeniem skazańca była modlitwa. Uprosił strażników, żeby nie stracili go, dopóki będzie się modlił. O wstawiennictwo błagał NMP, wspomóżenie grzeszników. Szczerze żałował za swój czyn i modlił się długo – przez całą dobę. W tym czasie z Wiednia nadeszło ulaskawienie.

Mężczyzna wrócił do domu. Sprzedał swój majątek i wybudował

uwagę przyciąga dom pod nr 3 przy ul. Nizowej. Pomalowano go na różowo i trudno go nie zauważyć.

Wcześniej należał do przedsiębiorcy Adalberta Talera, który zaczynał jako zwykły handlarz, ale z czasem na tyle się wzbogacił, że mógł pozwolić sobie na wystawienie własnej kamienicy. Postawił ją w 1904 roku.

Swój kapitał zbil na handlu... jajkami, dlatego też ten symbol życia widnieje na heraldycznej tarczy.

Pasaż Gartenbergów

W 1904 roku w Stanisławowie zbudowano olbrzymi pasaż handlowy. Oficjalnie należał on do braci Gartenbergów, chociaż wszystkie sprawy prowadził starszy brat. Był najbogatszą osobą w mieście, ale było mu tego za mało. Gartenberg chciał, by o jego bogactwie mówiono w całej monarchii. Dlatego zdecydował się na wyłożenie posadzki pasażu srebrnymi koronami. Z taką



O kościele Ave Maria istnieje interesująca legenda

za te pieniądze kościół Ave Maria. Jest to bardzo piękna legenda, ale w swoim zeszytzie Hołowatyj zapisał: „Historia mija się z oficjalnymi dokumentami”.



Wnętrze pasażu Gartenbergów

Jajeczny herb

Herby można zobaczyć nie tylko na tarczach rycerzy i w symbolice państwowej. Czasem elementy heraldyczne wykorzystywane są w zdobieniu fasad budynków. Są to przeważnie orły, figury geometryczne, kwiaty. Mamy kilka takich budynków w naszym mieście. Ale największą

propozycją zwrócił się do burmistrza.

Urzędnik nie wiedział co ma odpowiedzieć. Z jednej strony monety był wizerunek cesarza, którego nie godzi się deptać. Z drugiej – herb monarchii, o który też nie wypada wycierać nogi. Nie mógł też zabronić tego Gartenbergowi, bo w ustawach na ten temat nie było ani słowa. Biedny burmistrz radził się członków magistratu i prawników, ale ci rozkładali ręce i odradzali kłótnię z wpływowym Gartenbergiem.

Rozterkę męża zauważyła żona i zapytała o przyczynę. Uważnie wysłuchawszy małżonka, udzieliła mu mądrej rady.

Gdy Gartenberg w ustalonym dniu przyszedł do burmistrza, ten powiedział, że daje mu pozwolenie na wyłożenie posadzki monetami, ale pod warunkiem, że będą ułożone na sztorc.

Jakkolwiek bogaty był Gartenberg, ale na to pieniędzy mu nie starczyło. Obrażony kupiec wrócił do domu. Ale obraził się na próżno – po dziesięciu latach wszystkie monety na pewno wydlubaliby rosyjscy kozacy, którzy zdobyli miasto.



Pod względem ilości jajek na fasadzie kamienica przy ul. Nizowej może konkurować chyba z inkubatorem



Magistrat walczył z bezpańskimi psami

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Edward Kuc, tel.: 0665306908**

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka

w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemyśla. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny

przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

prawnik Kamil dreamman2@o2.pl

Julian Oktawian Zachariewicz zapomniany ojciec polskiej architektury (cz. II)

Drogi czytelniku, postanowiłem zapoznać Cię z osobą niemal całkowicie zapomnianą. Julian Oktawian Zachariewicz to człowiek, któremu Rzeczpospolita wiele zawdzięcza. We Lwowie żywa legenda, w Polsce niemal anonimowy. Mnie jednak jest bliski i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ to w prostej linii mój pradziadek. W artykule podam sporo faktów z jego życiorysu, których zbieranie zajęło mi ostatnie kilka lat. Jest to o tyle ważne, że informacje dotyczące tego wybitnego Polaka nie są właściwie dostępne. Studentem architektury jest to znane nazwisko, szukając jednak materiałów trafiają w pustkę. Niedostępna jest biografia, właściwie żadne opracowanie naukowe poza jedną książką wydaną na Ukrainie, zawierającą niestety sporo błędów. Ja sam jeszcze muszę kilka spraw w tej kwestii wyjaśnić...

SŁAWOMIR ZACHARIEWICZ

W prywatnym życiu Juliana w 1873 zaszły bardzo poważne zmiany. Anna Józefa urodziła córeczkę, niestety poród nie przebiegł prawidłowo i pomimo wysiłków lekarzy na początku 1874 roku zmarła. Na cześć matki maleństwo otrzymało jej imię. Niewielu wierzyło, że dziewczynka przeżyje, w tym samym domu mieszkała jednak daleka krewna, która z ogromną troską zajmowała się Anią. To pierwsza, lecz niestety nieostatnia tragedia w życiu Profesora. Jak już wcześniej wspomniałem, pierwszy syn Viggo urodził się w 1869 roku czyli w momencie śmierci matki miał niespełna 5 lat. Traumatyczne wydarzenie być może skłoniło go do podjęcia w przyszłości studiów na uczelni medycznej, gdyż chciał mieć możliwość pomagania bliskim. W 1895 roku do Lwowa dotarła epidemia i Viggo już jako młody lekarz mocno zaangażował się w ratowanie chorych. Niestety sam został zarażony i w wieku 26 lat jeszcze za życia swego ojca zmarł.

Julian po śmierci żony jest zrozpaczony, ukojenia szuka w pracy. Oprócz budowy Politechniki, od 24 stycznia zostaje radnym i bierze czynny udział w pracach tzw. sekcji III (budownictwa i robót publicznych). Z 1874 roku pochodzi też projekt nagrobka, dzisiaj odrestaurowanego, lecz w zupełnie



Pałacyk myśliwski w Raju

innej formie. W przewodnikach, drogi czytelniku, znajdziesz informacje, że nagrobek jest zaprojektowany przez samego Juliana, ale nie jest to prawda. Waza jońska ustawiona obecnie, mocno odbiega od oryginału, identyczna jest zresztą kilkadziesiąt metrów dalej na grobowcu pochodzącym z lat wcześniejszych. Grobowiec został uszkodzony podczas wojny na skutek wybuchu bomby, a później także okradziony. Niedługo znajdowały się tam tablice z imionami wszystkich zmarłych, na frontonie widniała płaskorzeźba przedstawiająca chór aniołów. Wiele lat później Politechnika zleciła remont, w wyniku którego nazwiska wyrte są na tablicach kamiennych, a ta główna została, o zgrozo, napisana w języku... ukraińskim. Julian biegle władał



Portret Ludwiki Zachariewicz, Jan Styka

ponoć sześcioma językami (w tym duńskim), języka używanego przez Rusinów jednak nie znał. W 2015 roku, na swoją odpowiedzialność, przykleiłem do grobowca tablicę w języku ojczystym architekta, zrobiła się z tego zresztą poważna awantura. Proszę mnie nie podejrzewać o samowolkę – chciałem wszystko załatwić lege artis. Ze znającą ukraiński język przewodniczką wybrałem się do zarządu cmentarza, skąd odesłano mnie na Politechnikę, stamtąd do Ratusza, a z niego z powrotem do zarządcy nekropolii. Jak to na Ukrainie, totalna psychologia. Po moim „wybryku” na cmentarzu zebrała się ponoć cała polsko-ukraińska komisja, która uznała, że faktycznie podczas



kolejnego remontu należy przywrócić napisy w języku polskim. Remont miał się rozpocząć w 2017 roku, póki co jednak sprawa ucichła – na szczęście tablica ma się dobrze. Ukraińcy jednakże dostrzegli, że jest ktoś, kto dba o dobre imię przodka i kiedy przystąpili do remontu Galicyjskiej Kasy Oszczędności, jeden z urzędników osobiście napisał do mnie list z informacją, że polski napis, wielokrotnie zasłaniany, został odrestaurowany w pierwotnej formie.

Wróćmy jednak do samego Profesora. W 1875 roku, w czasie ferii zimowych, Julian otrzymuje dodatkowy urlop aż do 16 lutego 1876 roku. Znamienne jest, że w podróż, w którą się udał, wyruszył w wigilię... Być może pusty dom bez ukochanej żony, wspomnienia poprzednich

święty były dla niego zbyt świeżym wspomnieniem? W zachowanym notesie są zapiski z owej podróży – Kraków, Wiedeń, Werona, Mediolan, Certosa di Pavia, Genua, Florencja. 11 stycznia był w Sienie, następnego dnia w Pizie, później 5 dni w Rzymie i Neapolu, przez Bolonię i Wenecję wrócił do Lwowa. Oprócz zapisków w notesie są też rysunki, między innymi chrzcielnicy ze świątyni w Empoli z adnotacją „bardzo ładna robota”. Po powrocie zajął się budową Politechniki, o czym pisałem wcześniej. Warto dodać, że powstały jako pierwszy Instytut Chemii częściowo spłonął w 1885 roku. Podczas odbudowy Julian „dokończył” jedną kondygnację i schody.

Profesor mimo natłoku zajęć zdołał poznać wspaniałą i bardzo piękną kobietę – młodą wdowę Ludwinę Gromadzińską z d. Sidorowicz. W 1877 roku ożenił się, Ludwinia miała wówczas 26 lat. Stworzyli nowy dom, do którego dołączył również syn Ludwini. Z prywatnych informacji przekazywanych przez Annę Godlewską wiadomo, że trójka pasierbów życia macosze niestety nie umiała. Czasem w domu pojawiał się konflikt dotyczący pociech, szczególnie kiedy Ludwinia urodziła Julianowi córkę i syna. Niestety istniał podział na „moje dzieci, twoje dzieci, nasze dzieci”. Ze wspomnień Anny Godlewskiej można wywnioskować, że starała się w późniejszych latach wynagrodzić macosze dziecięce wybryki.

Jesienią 1877 Politechnika rozpoczęła oficjalną działalność w nowym gmachu. Na inaugurację przybyli: austriacki minister oświaty Karl von Stremayr, arcybiskupi trzech katolickich obrządków Lwowa – rzymskiego Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego, greckiego Józefa Sembratowicza oraz ormiańskiego Grzegorza Józefa Romaszkana, namiestnik Galicji Alfred Potocki, marszałek Sejmu Krajowego Ludwik Wodzicki oraz ówczesny rektor Uniwersytetu Lwowskiego Ludwik Rydygier. Na rektora wybrano profesora Zachariewicza, Julian wygłosił wydany później drukiem odczyt „Sztuka na usługach techniki”. Na wieczornym bankiecie odbyła się nobilitacja Juliana do



Kościół parafialny pw. św. Wojciecha w Bucniowie koło Tarnopola



Portret Juliana Zachariewicza, Jan Styka

stanu szlacheckiego przez cesarza Franciszka Józefa. Profesor został także odznaczony orderem Żelaznej Korony III klasy. Ciekawostką jest, że nie była to pierwsza próba nobilitacji Zachariewicza, Wcześniej Julian z wyzwyczajnie odmawiał samemu cesarzowi twierdząc, że nie zamierza przyjmować tego tytułu z rąk zaborcy. Takim to wielkim patriotą był pradziadek. Przyjaciele i dostojnicy przekonali jednak w końcu Profesora, że oddanie gmachu oraz wizyta samego cesarza jest doskonałą okazją aby przyjąć owe honory. Jego Magnificencja Pan Rektor Julian Oktawian Zachariewicz otrzymał zgodę na używanie przydomku „z Lwigrodu”. Nie pozwolił jednak na zaprojektowanie herbu wiedeńskim heraldykom. Stworzył go sam umieszczając w nim jeden z karcianych kolorów, mianowicie trefla. I znowu pozwolę sobie posłużyć się rodzinnymi przekazami. Otóż ponoć cesarz przybył do Lwowa w stroju wojskowym i obawiano się, że podobnie odziany będzie na balu. Tak się jednak na szczęście nie stało. Gmach gmachem – jednakże na balu jak wieść niesie, oczy władcy skierowane były głównie... na moją prababcię. Młoda Profesorowa Ludwinia Zachariewicz była podobno podczas tego balu najpiękniejszą kobietą. To kolejne spotkanie Juliana z Cesarzem nie było ostatnim. Najjaśniejszy Pan wizytował szkołę osobiście 13 września 1880 pojawiając się w niej przy

okazji jesiennych manewrów. Zwieżdżając uczelniane gmachy wyrażał się niezwykle pochlebnie na temat tego co zobaczył. Ofiarował uczelni naturalnej wielkości swój portret pędzla Franciszka Krudowskiego, zamówił także w pracowni Matejki cykl jedenastu obrazów przedstawiających postęp nauki i techniki. Nie cieszyły się one jednak wyjątkowo dobrą opinią, wykonane przez uczniów mistrza były czasem obiektem drwin studentów „Macierzy Polskich Szkół Technicznych” (tak Politechnikę wielu nazywa). Faktycznie, uczelnia owa była jedyną techniczną szkołą gdzie językiem wykładowym był polski. Kończyły ją co roku setki studentów często również spoza Lwowa, a nawet z terenów innych zaborów. Kiedy Polska odzyskała w końcu niepodległość, Warszawa „zassała” architektów, inżynierów, konstruktorów ze Lwowa. „Kim” mówiąc kolokwialnie moglibyśmy budo-



Herb Lwigród

wać kraj, gdyby nie Lwów, wydaje się być pytaniem retorycznym...

Julian był rektorem w latach 1877/78 oraz 1881/82, a także dziekanem wydziału architektury od 1872 do 1877. Profesorem wykładowcą aż do śmierci, czyli do roku 1898.

W 1880 ukończono projektowany przez pradziadka kościół w Zarzeczcu koło Jarosławia, w 1882 pałac gościnny w Raju, powiat Brzeżany. Pod koniec lat 70. XIX wieku architekt zaczął zmieniać nieco swoje rozwiązania. Renesansowe i klasyczne wzory zaczęła wypierać architektura romańska czego doskonałym przykładem jest lwowski klasztor oraz kościół Franciszkanek, pod budowę którego kamień węgielny chciał położyć sam Julian – ale czego mu odmówiono. Odmowa wynikała z faktu, że Julian pod wpływem swojej pierwszej żony zmienił wyznanie na ewangelicko-augsburskie. Z jakiego jak pisałem wcześniej – nie wiadomo. W podobnej formie Julian Zachariewicz zaprojektował kościół parafialny pw. św. Wojciecha w Bucniowie koło Tarnopola ufundowany przez Teodora Alfreda Serwatowskiego (obecnie cerkiew św. Piotra i Pawła), a także własną willę „Julietkę” zlokalizowaną na Kastelówce.

(cdn.)

Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Illia. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgorozy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.

O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy. To twór niezwykle, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na

Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

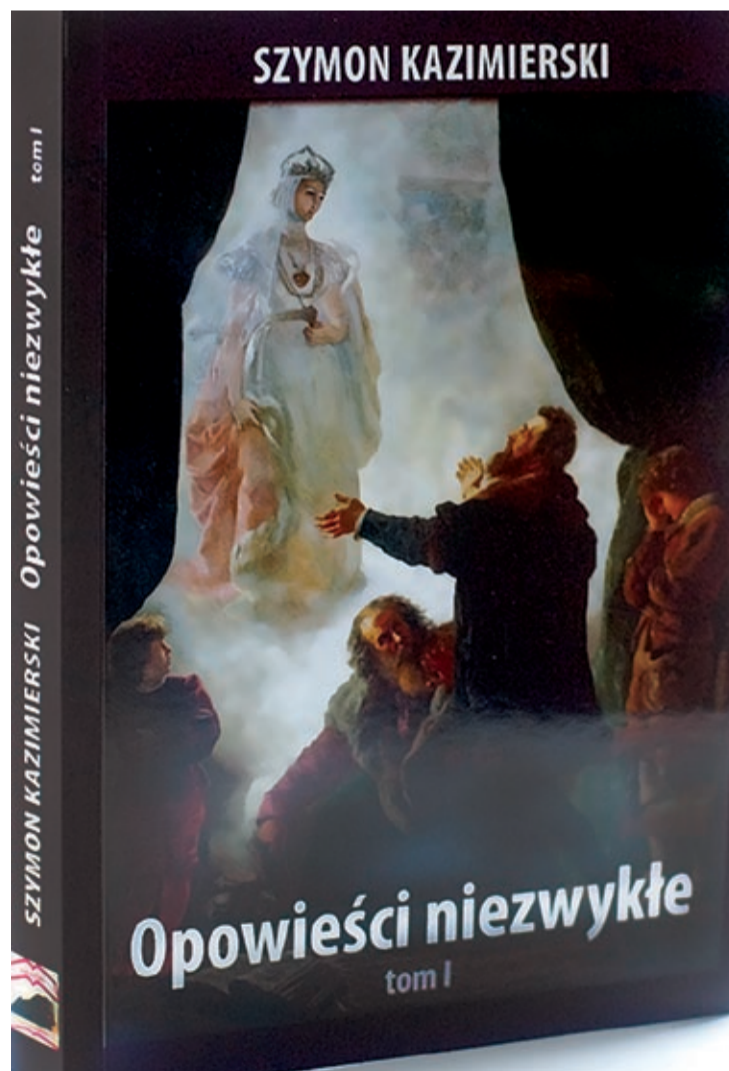
Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhre”

wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!



„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

Cena 41,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski)

kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836

STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA NA UKRAINIE

JESTEŚ NAUCZYCIELEM?

NAUCZASZ W JĘZYKU POLSKIM?

ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA
POLSKOJĘZYCZNEGO NA UKRAINIE?

ZAWALCZ O STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl

Program Stypendialny Młodego Nauczyciela organizowany przez Fundację Władności i Demokracji w celu wsparcia nauczycieli z Ukrainy i Polaków mieszkających na Ukrainie, realizowany w ramach projektu „Nauczyciel PLUS” i współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą w 2019 roku!



ZAPROSZENIE

na uroczystości z okazji dorocznego odpustu ku czci Przenajświętszej Trójcy oraz jubileuszu 30-lecia ponownego otwarcia kościoła parafialnego. Zostanie tego dnia poświęcona odremontowana dzwonnica, na której znajdują się trzy nowe dzwony - Józef, Maria i Jan.

Dzwon Jan - jest repliką oryginału ufundowanego w 1682 r. przez Jana III Sobieskiego, króla Rzeczypospolitej Polskiej, przechowywanego w kościele parafialnym.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

14.00 - Msza św. odpustowa pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Edwarda Kawy, biskupa pomocniczego Archidiecezji Lwowskiej

15.30 - Koncert muzyki klasycznej w wykonaniu kwartetu smyczkowego „FENIKS” ze Lwowa

16.15 - Obiad dla zaproszonych gości

16 CZERWCA 2019 r.
POMORZANY,
koło Złoczowa, woj. Lwowskie

ORGANIZATOR:
PARAFIA
RZYMSKOKATOLICKA
W POMORZANACH

PATRONAT
HONOROWY:
J.E. ARCYBISKUP
MIECZYSLAW MOKRZYCKI,
LACIŃSKI METROPOLITA
LWOWSKI

PARTNERZY:

PATRONAT MEDIALNY:



Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.



Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: Natalia Kostyk,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Czedekowski Bolesław Jan (1885–1969)

Bolesław Jan Czedekowski przyszedł na świat w rodzinie nauczycielskiej, 22 lutego 1885 roku w miasteczku Wojniłów w dawnym województwie stanisławowskim. Był najmłodszy spośród dzieci Ignacego i Aloizy Czedekowskich.

OLGA CIWKACZ

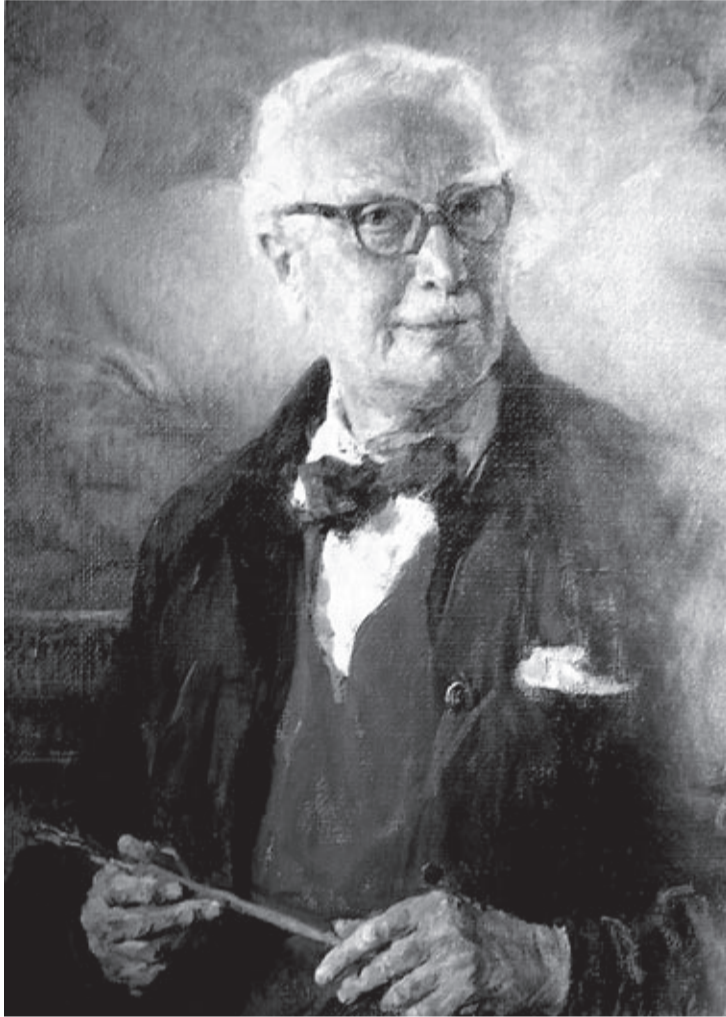
W 1891 rodzina Czedekowskich zmieniła miejsce zamieszkania osiadając w Bolszowcach niedaleko Halicza w województwie stanisławowskim, gdzie pan Ignacy został mianowany dyrektorem szkoły, a później burmistrzem. W Bolszowcach Bolesław ukończył szkołę ludową, otrzymując notę celującą z rysunków, obok innych ocen znacznie słabszych. Od najmłodszych lat interesował się głównie malowaniem i rysowaniem, pozostałe przedmioty nauczania szkolnego stanowiły „zło konieczne”.

Do szkoły średniej uczęszczał – podobnie jak starszy brat – w Stanisławowie, jednym z większych i piękniejszych miast ówczesnej Galicji. Tutaj zaprzyjaźnił się z Leonem Martinezem, kolegą szkolnym – przyjaźń ta trwała wiele lat. W szkole stanisławowskiej otrzymał w prezencie od zaprzyjaźnionego dyrektora pierwszą w życiu kasetę z farbami olejnymi. Odtąd, porzuciwszy akwarele i kredki, zaczął malować wyłącznie tą techniką, pozostając jej wierny do końca życia. Zdecydował także, że zostanie artystą malarzem, pomimo sprzeciwu ojca, który doradzał profesję rodzinną – nauczycielską.

Duży wpływ na rozwój zainteresowań malarskich najmłodszego z Czedekowskich wywarły wakacyjne pobyty w leśniczówce, pięknie usytuowanej w pobliżu małej wioski Salatrak, wśród borów karpaccich, gdzie mieszkała jego znacznie starsza siostra Wanda z mężem Edmundem Fierichem. Leśniczy interesował się sztuką i był malarzem amatorem. Chętnie też o tym rozmawiał i pokazywał Bolesławowi albumy z reprodukcjami dzieł sławnych mistrzów. Zabierał go ze sobą na obchód lasów; razem podziwiali malownicze uroczyska, rozległe polany czy dalekie krajobrazy. W czasie jednego z takich wakacyjnych pobytów w leśniczówce powstał pierwszy olejny obraz czternastoletniego Bolka...

W roku 1903 uzyskał maturę i postanowił zapisać się na Akademię Sztuk Pięknych w Wiedniu. Popierała go matka, która zawsze otaczała najmłodszego syna szczególną opieką i wykazywała zrozumienie dla jego artystycznego powołania. Poparcia udzielił także Fierichowie, przy czym szwagier (nazywany przez Bolesława wujkiem z powodu dużej różnicy wieku) zapewnił mu mieszkanie w Wiedniu u swoich znajomych na okres pierwszych tygodni, jak również protekcję arcyksięcia Ottona Habsburga w przyjęciu na Akademię, o które było trudno, zwłaszcza przybyszowi z prowincji, nie mającemu za sobą odpowiednich kursów przygotowawczych. W tej sytuacji pan Ignacy Czedekowski wyraził, choć niechętnie, swoją zgodę.

Po czym Jan Bolesław wyjechał do Wiednia i już od pierwszego roku zwrócił na siebie uwagę profesorów. Jako student trzeciego roku Akademii został oficjalnie ogłoszony prymusem



Bolesław Jan Czedekowski

uczelnia, na czwartym roku uzyskał wysoko cenioną nagrodę Königswartera (wraz z dotacją pieniężną) za opracowanie aktu męskiego. Warunki egzystencji miał bardzo skromne do czasu, kiedy mógł już zarabiać, po uzyskaniu dyplomu w roku 1907.

Przed podjęciem nowych zajęć w zakresie studiów mistrzowskich, zaraz po otrzymaniu dyplomu, wyjechał z Wiednia, aby spędzić wakacje w ojczywych stronach, wśród najbliższych. Tam namalował pierwszy po uzyskaniu dyplomu obraz, przeznaczając go dla matki.

Po powrocie do Wiednia kształcił się nadal; jego mistrzem był Polak, profesor Pochwalski. Po ukończeniu w roku 1911 „szkoły mistrzowskiej” Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, Czedekowski wynajął atelier przy ul. Magdaleny nr 1 i podjął niezależną działalność malarską. Stopniowo zyskiwał rozgłos, rozszerzyły się też jego kontakty towarzyskie.

W dniu 20 maja 1913 roku Bolesław Jan Czedekowski poślubił piękną wiedeńkę z zamożnej rodziny, Eugenię Nell.

W czasach I wojny światowej został powołany do wojska. Po zakończeniu I wojny światowej, w pierwszych dniach stycznia 1920 roku artysta wraz z żoną i sześciolletnią córeczką Heleną opuścił Europę, udając się do Stanów Zjednoczonych. Poszukiwał możliwości pracy twórczej i zarobku, o co było trudno w Europie zniszczonej wojną. Zamieszkał w nowojorskim Domu Artystów, gdzie miał okazję nawiązać wiele interesujących znajomości, między innymi z Sergiuszem Prokofiewem i Wojciechem Kossakiem. Powoli

wpracował dla siebie uznanie. W Stanach Zjednoczonych namalował dużo portretów m.in.: księcia Kazimierza Lubomirskiego – ambasadora odrodzonej Polski w Stanach Zjednoczonych, Sergiusza Prokofjewa – wybitnego inżyniera amerykańskiego, Ralfa Modejskiego – konstruktora mostów, syna wielkiej polskiej aktorki, Heleny Modrzejewskiej, która po sukcesach w Europie i Anglii osiadła w Stanach Zjednoczonych, i innych wybitnych osobowości.

W roku 1922 powrócił wraz z rodziną do Europy. Żona i córka zostały w Austrii, gdzie mieszkała matka Heleny, natomiast Czedekowski wyruszył do Polski.

Rodzinny dom w Bolszowcach już nie istniał, zniszczony w czasie działań wojennych. Starsi państwo Czedekowsky przenieśli się w pobliże Krakowa, a później do Wielkopolski. Bolesław był szczęśliwy wśród swoich i postanowił powracać tutaj co rok – na miesiąc. Z Polski wyjechał do Austrii, gdzie mieszkał do maja 1923 roku. Po odbyciu w maju 1923 roku wystawy malarstwa Czedekowsky przenieśli się do Paryża i zamieszkali przy Avenue de Breteuil nr 63, gdzie artysta wynajął atelier. Był autorem wielu obrazów, aktów kobiecego ciała i portretów, które barzo się podobały publiczności, otrzymał na wystawach wiele nagród. Jego obrazy znajdują się w największych galeriach i muzeach świata.

Bolesław Jan Czedekowski zmarł 8 lipca 1969 roku w Wiedniu i spoczywa w kaplicy rodowej rodziny pierwszej żony na cmentarzu w Lofer.

W Polsce w Muzeum Tradycji Szlacheckiej w Waplewie Wielkim

Oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku 27.05–31.10.2018 roku odbyła się wystawa „Czedekowski – Portrecista wiedeński”.

Największą w Polsce kolekcję dzieł Bolesława Jana Czedekowskiego posiada muzeum na Zamku w Łańcucie. Jest to dar wdowy po malarzu Herthy Czedekowskiej, przekazany w 2001 roku.

Dalekie, nigdy nie zapomniane lata

Oczywiście, nadamy mu imię jednego z naszych bohaterów narodowych. Słowa te wypowiedziała pani Aloiza do małżonka pochylonego nad kolebką niedawno urodzonego synka. Wiedząc, że nadawanie dzieł imion narodowych jest dla pana Ignacego niejako sprawdzianem patriotyzmu, sama zachęcała go, ilekroć nowe dziecko zakwiliło w ich kołysce, do tego rodzaju manifestacji na rzecz polskości.

Małeńki przybysz był szóstym z kolei dzieckiem, i między nim a najstarszą córką państwa Czedekowskich było aż osiemnaście lat różnicy. Nie wszystkie dzieci żyły, dwóch malców już dawno temu „poszło figlować z aniołkami na niebieskie komnaty”, jak wtedy mawiano. Istotnie, każda rodzina owej „belle epoque” składała kosztusze daninę.

Pan małżonek przystąpił do werowania pocztu królów polskich.

– Gdybyśmy tak, miło Aloizko, nadali mu za patrona Chrobrego? – zaproponował. – Czytałem, że Dąbrówka piastując synka śpiewała mu kołysankę, życząc mu bolejsław – więcej sławy – i stąd powstało to imię.

– Dobry horoskop dla malca – zgodziła się żona, w duchu sobie tylko dopowiadając, że przepowiednia ta coś słabo pasuje do latorośli nauczyciela ludowego z C.K. monarchii.

We wschodniej połaci Galicji nie istniał ani wielki przemysł, ani handel i małych Czedekowskich czekało jedynie pójście w ślady rodzica.

Proboszcz pochwalił wybór imienia i tylko ze względu na brak takiego świętego zaproponował jako pierwsze imię Jan. Tak tedy szóste dziecko Ignacego i Aloizy Czedekowskich na chrzcie otrzymało dwa imiona: Jan Bolesław – ale rodzina, i przyjaciele zwali go tylko i wyłącznie Bolkiem

Pani Aloiza miała zwyczaj opowiadać, że po urodzeniu Bolka, a zjawił się on na świecie dnia 22 lutego 1885 roku, przez chmury przedarł się promień słoneczny i oświetlił głowinę maleństwa. Jedną z sióstr, Wandzia, dumna z braciszka, powtarzała wszędzie historię z promieniem słonecznym. Uraczyła też tą powiastką swoje koleżanki szkolne, zaproszone specjalnie na adorację braciszka. I wtedy właśnie spotkała ją przykrość: koleżanki Wandzine zgodnie okrzyknęły mulutkiego Czedekowskiego rudzielcem. Niestety, dla bezstronnych osób istotnie chłopiec był rudy, a zatem Wandzia ubiegając głosy krytyki, podobno przed



Portret pędzla Czedekowskiego „Matka malarza”

każdą wizytą zawiązywała główkę chłopczyzny chusteczką.

Czas płynął wolno, sennie, jak to zwykle bywało w małych galicyjskich miasteczkach, lecz złocisty czy też tylko rudy chłopczyk rósł nabierając sił do życia. Wkrótce okazało się, że najchętniej ową siłą witalną wykazywał się w głośnych płaczach. Bo też Bolka podczas nieobecności matki ogarniał paniczny strach, że świat się zaraz zawali. Tyranizowana przez malca pani Aloiza znalazła jednak podobno sposób na poskromienie tych lęków. Wychodząc z domu dawała małemu do oglądania kalendarze z kolorowymi obrazkami. A gdy doszedł do lat trzech, także papier i kredki. Wówczas bojaźliwe dziecko cichło, siedziało spokojnie w łóżeczku kolorując obrazki. Próbowano go też sadzać na plecie w ogródku, jednak wtedy ryczał wniebogłosy. Tutaj na powietrzu czyhało na malucha moc innych niebezpieczeństw, z których najgroźniejszym okazał się kogut.

Drugą po rodzicielce ostoją była dlań siostra Wandzia, która odpędzała koguta. Nieszczęściem dla Bolka w piętnastym roku życia młodszą panną Czedekowska zakochała się i zaręczyła. Odtąd szykowała wyprawę i mniej uwagi poświęcała swemu najmłodszemu braciszkowi.

Wandzia była wyręka matczyną, a teraz „wyręka” opuszczała rodzicielskie ognisko domowe bez... etykiety starej panny! Takie to były czasy, że los osiemnastoletniej Jadwigi, siostry Wandzi, ploszył matce sen z powiek bo pannica dała się zapędzić w lata bez zaręczynowego pierścionka. Natomiast Wandzia, ku dumie pani Aloizy, zaręczyła się i wychodziła za mąż w przepisowym terminie. Szesnaście lat! W sam raz pora na miody i... octy małżeńskie.

Było jednak pewne „ale”, które nie pozwoliło się mamie Czedekowskiej w pełni radować się koniunktą córki. Otóż Wandzia wyłamała się z kręgu nauczycielskiego, bo jej wybrańcem był leśniczy w służbie Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, niestety, reprezentant władzy austriackiej również i w zakresie narodowości. Trudno, taki właśnie konkurent się znalazł i basta. Gdyby kto wtedy zapytał sześciolatniego Bolka, czy przyszedłszy szwagier znajduje u niego uznanie, opowiedziałby się za Edmundem

Fierichem z całym entuzjazmem. Oto Edmund Fierich w wolnych chwilach uprawiał malarstwo i pierwszym prezentem, którym wkupił się w łaskę malutkiego szwagra, było pudełko z farbami wodnymi. Później okazało się, że leśnik o artystycznych upodobaniach zaważył decydująco na losie Bolka.

Tak się cieszył malec na uroczystość weselną, a tymczasem spotkało go rozczarowanie: dzień wesela był ponury i Bolka ogarnęła senna.

– Tadziku, zbudź mnie, gdy tylko państwo młodzi przyjdą z kościoła – prosił brata.

Starszy brat obiecał solennie. Więc Bolko podobno zdrzemnął się w kącie sieni... i przespał wesele. Obudził się dopiero, gdy ostatni gość zabierał palto. Rozpacz malucha zrozumiała jednak szesnastoletnia panna młoda obcała zabrać z sobą braciarską do leśniczówki. Niebawem obietnicę spełniła. [...]

W Salabruku, wiosce karpaciej, po raz pierwszy poznał piękno otaczającej go przyrody.

Ściskając dla pewności rękę Wandzi leśniczyna spacerował z nią ścieżyną aż do wiejskiej drewnianej cerkiewki i w głąb lasu. Wieczorami wspólnie słuchali huculskich pieśni i patrzyli, jak ginie słońce za szczytami gór. Zawsze w niedzielę Bolko dostępował zaszczytu podawania Edmundowi pędzli, gdyż leśniczy odpoczywał przy sztalugach. Oczywiście, słyszał zawsze pochwałę z ust szwagra, że „dobra klopaka z Bolka”.

Gdy nadeszło rożnienie, wujcio Edmund raz na zawsze zaprosił najmłodszego Czedekowskiego na wszystkie wakacje do leśniczówki.

W domu czekała na Bolka przeprowadzka. Był rok 1891 i papę Czedekowskiego po dwudziestu latach nauczania spotkał awans. Jedyny zresztą, jakiego mógł oczekiwać w księstwie Galicji i Lodomerii. Oto został mianowany dyrektorem szkoły ludowej w większym miasteczku, w Bolszowcach. Mały świątek zaczął nisko kłaniać się panu dyrektorowi. Pan Czedekowski osiągnął szczyt kariery! Państwo Czedekowscy nie wierzyli własnemu szczęściu, bo czteropokojowe mieszkanie służbowe przy szkole, a pensja dyrektorska była wyższa od nauczycielskiej. Ten ostatni punkt nie był do pogardzenia, zwłaszcza że państwo Czedekowscy wciąż splanali długi zaciągnięte na wyprawę i wesele Wandzi.

Co do Bolka, ten uznał obecnie swego rodzica za najszcześliwszego człowieka na ziemi. Rzecz w tym, że w kancelarii szkolnej na ścianie wisiała reprodukcja obrazu Pawła Piotra Rubensa „Polowanie”. Dlatego malec lubił przebywać w tym pomieszczeniu milcząc i wpatrując się w ową barwną reprodukcję. Wreszcie odważył się. Przyniósł karton, wycyganiony od Tadeuszka, farby od wujka leśniczego i w skupieniu zabrał się do dzieła. Efekt nie był olśniewający. Cóż, mały malarz liczył ledwie sześć i pół lat, ale pan Czedekowski postanowił pokazać tę próbę nauczycielowi rysunków.

Uświadomiony, że twórca to ten bojaźliwy i często zapłakany Bolko, nauczyciel pokiwał głową: Kto wie, co też z niego wyrośnie, kto wie...

Muszyńska-Hoffmanowa Hanna, Okońska Alicja. *Na mil sześć tysięcy: O malarstwie Bolesława Czedekowskiego.* Łódź 1978

Zabytkowy most w Pasiecznej

W Pasiecznej (rejon nadwórniański, obwód iwanofrankiwski), położonej nad toczącą z Gorganów swe wody Bystrycą Nadwórniańską, znajduje się niezwykle, zapomniany zabytek techniki – potężny żelazny most kratownicowy, przerzucony przed ponad stu laty przez tę rzekę dla potrzeb leśnej kolei wąskotorowej łączącej Nadwornę z Rafajłową. To nie tylko jedyny zachowany do dziś obiekt związany z eksploatacją tej nieistniejącej już od pół wieku linii. Także jedyny w tej części Podkarpacia i Karpat znak istnienia licznych tam niegdyś tras kolejek leśnych służących do transportu drewna z wyrębów. Ten w Pasiecznej oparł się niszczycielskim działaniom rwących, powodziowych wód Bystrzycy, a również i nieprzemyślanym poczynaniom człowieka, gdy inne podobne konstrukcje mostowe służące tej kolei zostały rozebrane i przeznaczone na złom. Obecnie niszczący, wysokiej klasy zabytkowy obiekt, powinien jak najszybciej zostać objęty opieką konserwatorską.

JAN SKŁODOWSKI

Most był jednym z wielu obiektów infrastruktury wspomnianej linii kolei wąskotorowej oddanej do ruchu w 1900 roku – była to Cesarsko-Królewska Kolej Leśna (kk Waldbahn), więc kolej państwowa, zaś koncesję na jej budowę wydało Cesarsko-Królewskie Ministerstwo Rolnictwa w Wiedniu. Można tu nadmienić, że w latach międzywojennych była własnością Administracji Lasów Państwowych. Z ramienia Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie pozostawała pod zarządem kierownictwa kolejek leśnych w Dolinie, podczas gdy nadzór techniczny nad nią sprawowała Dyrekcja P.K.P. we Lwowie, zaś jej kierownictwo znajdowało się w tartaku w Nadwórnie.

Wróćmy jednakże do samego obiektu, którego masa to 92.006 kg, a koszt budowy wyniósł 22.540 koron austro-węgierskich. Usytuowano go na 15,02 km trasy kolei (kilometr „0,00” oznaczono przy dworcu kolei normalnotorowej w Nadwórnie, gdzie linia wąskotorowa brała początek), której cała trasa główna liczyła 33 km. W dzisiejszej konfiguracji miejscowych szlaków drogowych most znajduje się po prawej stronie drogi wododajnej z Pasiecznej ku południowi – przy lokalnym skrzyżowaniu, w miejscu zwanym Roztoka. Z głównej drogi nie jest widoczny, bo ukryty za gęstymi drzewami i dopiero po przejściu kilkunastu kroków w kierunku Bystrzycy ukazuje się w pełnej krasie. Jest to jednoprzęsłowa żelazna konstrukcja wspierająca się na dwóch solidnych kamiennych przyczółkach i jednym, także kamiennym, filarze; prześwit mostu nad lustrem wody, przy jej średnim stanie, to ok. 7 m. Przestrzenna nitowana, zamknięta od góry kratownica mostu ma długość 51,75 m, wysokość 5,98 m i szerokość 4,40 m; należy dodać, że prześwit eksploatacyjny konstrukcji to 4,54 x 4,26 m.

Most został wykonany, jak wszystko na to wskazuje, przez Arcyksiążęcy Zakład Budowy Mostów, który w budowie takich obiektów miał duże doświadczenie (mosty na Odrze, Wiśle, Dunaju, Sawie i Prucie w Czerniowcach); pod koniec XIX stulecia zakład ten znajdował się na terenie huty „Karol” (noszącej imię na cześć Karola Habsburga) w Lipinie (dziś część miasta Frydek-Mistek, Czechy). Części konstrukcji – w postaci nitowanych, gotowych elementów z żelaznych kształtowników o różnych profilach i grubościach – zostały tedy wykonane i dostarczone przez wspomnianą hutę „Karol”. Na konstrukcji można odnaleźć znaki producenta – dwie



Most w Pasiecznej przed 1914 r.

żeliwne tabliczki znamionowe wraz z datą: „Teschen 1899” znajdujące się na początku obu górnych pasów kratownic bocznych od wewnątrz konstrukcji. Niemniej, takie oznaczenie mogło się pojawiać również na wyrobach walcowniczych zakładów metalurgicznych znajdujących się w innych niż Lipina miejscowościach dawnej „Komory Cieszyńskiej” (niem. Teschener Kammer – to nazwa połączonych majątków należących do książąt cieszyńskich, a także instytucji nimi zarządzającej w ich imieniu w latach 1654–1918). Zestawienie daty produkcji materiału konstrukcyjnego mostu z wymienionym wyżej rokiem uruchomienia linii – 1900 sugeruje, że „monterunek” na miejscu nastąpił zapewne jeszcze w roku wyprodukowania potrzebnych nań elementów – czyli 1899.

Nadzwyczaj interesująca jest konstrukcja obiektu. Jej kratownice boczne są zbudowane ze słupków oraz krzyżulców o strukturze kratowej, gdy ich pasy górne związane są także kratowymi poprzecznikami



Most w Pasiecznej w 2019 r.

oraz wiatrownicami. Słupki skrajne kratownic połączone są w górnej części poprzecznymi blachownicami, natomiast połączenia słupków i krzyżulców zostały zrealizowane poprzez nitowanie z użyciem blach węzłowych. Kratownica mostu zo-

stała wykorzystana do jazdy dołem – do tego celu ułożono szyny (o masie 12 kg/mb z łubkiem kątowym) dla jednego toru o szerokości 760 mm. Umocowano je na mostownicach leżących na poprzecznikach i podłużnicach stanowiących dolny



ruszt konstrukcji. Z jednego zaś boku mostu (w dół rzeki) umieszczono zespolony z nim wąski pomost z żelaznym podestem i niską barierką z prętów przeznaczony dla ruchu pieszego, mogący również pełnić dla obiektu funkcje serwisowe.

Most służył kolei leśnej do 1968 roku, kiedy to wielka powódź w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej tak bardzo uszkodziła nasypy, torowiska i przyczółki innych mostów, że

torowiska ułożono na dolnym ruszcie konstrukcji dwa równoległe rzędy płyt betonowych stanowiących jezdnię do dziś użytkowaną, dla potrzeb lokalnego ruchu kołowego, zabytkowej przeprawy mostowej. W międzyczasie nastąpiły nieznaczne ingerencje techniczne wobec żelaznej konstrukcji – skrajne słupki kratownic bocznych na prawym (orograficznie) brzegu rzeki zostały w górnej części odcięte, zapewne ze względu na ich zniszczenie. Podobnie się stało przy przyczółku na lewym brzegu – zostały odcięte fragmenty belek obu pasów dolnych; wtedy to zaistniała konieczność podparcia konstrukcji kamiennym filarem, który jest tu elementem wtórnym.

Dziś, to powoli niszczące i nieremontowane, choć nadal eksploatowane, dzieło dawnej sztuki inżynierskiej, powinno jak najszybciej zostać wpisane na listę obiektów zabytkowych, co pozwoliłoby na objęcie go prawną ochroną. Zapobiegłaby ona nie tylko nieuprawnionym okazjonalnym naprawom albo modyfikacjom czy wręcz ewentualnej pochopnej rozbiórce, ale też przede wszystkim zwróciłaby uwagę odpowiednich służb na konieczność przeprowadzenia niezbędnych prac konserwatorskich wobec coraz silniej korodującej konstrukcji mostu. Ten unikatowy zabytek powinien bez wątpienia zostać uratowany dla przyszłych pokoleń, jako wybitne świadectwo dziedzictwa kulturowo-cywilizacyjnego nadwórniańskiej ziemi.

Autor dziękuje Pani Alicji Michalek z Muzeum Ustrońskiego (Ustroń,

autor nieznan

Jan Skłodowski

Kobiece nakrycia głowy w stroju ludowym Bojków (zakończenie)

OŁENA KOZAKEWYCZ

Ośrodki produkcji

Badania terenowe autorki i opracowania okazów muzealnych dają podstawy do mówienia o rozpoznawalnych ośrodkach produkcji ażurowych czepków na Bojkowszczyźnie z charakterystycznymi cechami dekoracyjnymi. Były to m.in. wsie rejonu turczańskiego i skolskiego w obwodzie lwowskim, rejonów wołowieckiego i miżhirskiego (Bojkowszczyzna Zakarpacka) oraz rejonu welykoberezniańskiego w obwodzie zakarpackim (Bojkowszczyzna Zakarpacka i pogranicza z Łemkowszczyzną). A jednak nawet w granicach tych osad zdarzały się niektóre odmienności, co znacznie poszerza rząd typologiczny i cechy artystyczne bojkowskich czepców



koronkowych. Ważnym w badaniu jest również lokalne nazewnictwo czepców.

W niektórych wsiach obwodu lwowskiego w rejonie samborskim (wsie Birczyce Nowe, Birczyce Stare, Kowynice, Sadkowice, Berehy, Czernichów, Wańkowice, Barańczone) oraz starosamborskim (wsie Busowisko, Bereściany, Tysowica, Bukowa, Piatnica, Myhowe, Welyke, Turje) w końcu XIX – na początku XX w. przeważały niewysokie siatkowe czepce na twardym podłożu-kicze. Do połowy XX w. zakładały je przeważnie starsze kobiety, utrzymujące tradycję. „Starsze kiedyś nosiły czepce na teksturze, nakryte z wierzchu siatką. Nosiła taki baba Kateryna Kuźmycz (1870–1939), mama (ur. 1897) już nie zakładała” – mówi jedna z respondentek. We wsiach Berehy, Turje stare kobiety zakładały „kabluk”, z góry przyszywały kupowaną w Samborze siatkę. We wsi Myhowe – „czupeć”, „czupok” w kolorach czerwonym lub zielonym, w Wańkowicach – „kybawkę”, po wierzchu której „haftowano” (tu: robiono szydełkiem – aut.) siatkę. W Bukowej twarde podłoże czepca dookoła obszywano „szalenem”, po wierzchu którego naszywano kupowaną siatkę. Czepce żałobne wyrabiano w kolorze czarnym. W Busowisku i Łuzku kobiety zakładały czepce w taki sposób, że spod chusty widoczna pozostawała jedynie jego część, najczęściej obszyta w kolorze czerwonym. Nakrycie głowy niewysokie, dlatego czasami widać było siatkowe denko w kolorze zielonym.

Podobne w kształtach i technikach wykonania czepce noszone były w niektórych wsiach rejonu turczańskiego obwodu lwowskiego (wsie Jasienica Zamkowa, Rozłucz, Jaworów, Sianki). W pierwszej połowie XX w. siatkę na czepce dziergano szydełkiem z włókna lnianego farbowanego na zielono albo kupowano siatkę w sklepikach. Takie nakrycia głowy były ściągane z tyłu głowy grubą nicią (sznurkiem), nakładane na



obręcz „chimewkę” z papieru (tektury) lub drewna lipowego.

Potwierdzeniem tego, że w XIX w. miejscowe kobiety kupowały na targach czy w sklepikach poszczególne detale dla czepców, które później własnoręcznie zszywały lub robiły to miejscowe wiejskie mistrzynie czy krawcowe, które miały talent do tego, są okazy w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Jak wspomniano wyżej, wiele takich wyrobów przywędrowało na Bojkowszczyznę z kańczuckiego ośrodka koronkarstwa. Była to przeważnie siatkowa osnova w kolorze zielonym i obszywka – z tkaniny jednobarwnej lub we wzory, najczęściej w paski. Wzory na siatce były bardzo różnorodne: jednolita elastyczna struktura „wiczka”, romby, połączenie motywów rombu i zygzaków, gęstych rombów i ażurowych oczek itp.

Jednak na Bojkowszczyźnie obok przywożnych produkowano czepce ażurowe również lokalnie. Był to prawdopodobnie dość rozwinięty przemysł. Potwierdzeniem tego jest czepiec (dwie identyczne sztuki zachowane są w zasobach Muzeum Etnograficznego w Krakowie) z Dobromila (dziś w rejonie starosamborskim obwodu lwowskiego), datowany rokiem 1878 (ze zbiorów Seweryna Udzieli). Siatkowa osnova czepca wykonana z nici bawełnianych w kolorze ciemnozielonym w technice sprangu („branie”, plecienie siatkowe), obszyta pasem sukna czerwonego o



szerokości 7,5–8 cm. W odróżnieniu od czepców mających zaokrągloną część czołową wyroby tego typu wyróżniają się ostro zakończonym występującym kształtem tej części. Na szczególną uwagę zasługuje wzór, gdzie na tle siatkowej osnowy w centrum jest wpleciony romb, w który wpisano motyw figury kobiecej – „panny”, obok której umieszczono stylizowane gałązki i drzewa. Nad głową umieszczone są litery „IHS” z krzyżem nad literą „H”, litera „S” wykonana w lustrzanym (odwrotnym) odbiciu. W części dolnej pod figurą – litery „IS” i „M”. Takiego sposobu zdobienia siatkowej osnowy czepca, z wprowadzeniem motywów antropomorficznych i napisów, nie spotykałam w żadnym z muzeów ukraińskich, ani też w czasie badań terenowych. Być może czepce z takim wzorem wykonywane były specjalnie z okazji pewnych wydarzeń o charakterze religijnym: uroczystości kościelnych, odpustów czy innych.

Badania terenowe autorki i opracowywanie zasobów muzealnych dają możliwość mówić o lokalnych cechach czepców w rejonach starosamborskim (wsie Stara Sól, Msza-

niec) i turczańskim (wsie Karpacie, Botelka Werchnia, Botelka Nyżna, Szandrowiec, Jasienica Zamkowa, Wowcze, Jablonka Wyżna), charakterystycznych dla tych miejscowości. Osnowę czepca wykonywano z czerwonego płótna lub sukna w kształcie czapeczki wysokiej na 10–12 cm, w centralnej części wyrobu wywiązywano siatkę w kształcie koła lub zbliżonego do owalu. W końcu XIX – początku XX w. siatkę wyplatano ręcznie z nici lnianych w naturalnym kolorze, w pierwszej połowie XX w. denko zaczęło wyplatane szydełkiem z nici w różnych odcieniach koloru zielonego. Z rozpowszechnieniem tkanin przemysłowych zamiast plecienia w kształcie siatki zaczęto przyszywać kawałek zielonej dzianiny, wykonanej na maszynach dziewiarskich (w połowie XX w. do lat 70.). Wpływało to na ażurowość wyrobu: różnej wielkości



prześwity robione szydełkiem były częścią dekoracji, szczelne płótno trykotowe takiego ażuru stworzyć nie mogło.

W końcu XIX w. jednym z ośrodków produkcji czepców koronkowych była Stara Sól (rejon starosamborski obwodu lwowskiego). Z. Strzetelska-Grynbergowa zaznacza, że w miasteczku tego typu wyroby wyszły z użytku znacznie wcześniej, ale były sprzedawane wieśniaczkom z oddalonych wsi górskich, gdzie zachowała się jeszcze tradycja zakładania na głowę czepców. Tym można wyjaśnić obecność jednakowych czy podobnych czepców w różnych miejscowościach tego terenu. Nakrycie głowy pleciono z zielonych lnianych nici w kształcie siatki, która tworzyła denko czepca. Plecieniem czepców zajmowały się młode i starsze niezamężne kobiety. Czasami czerwone podłoże czepca po dolnym kraju dekorowano ścięciem dzierganym („obmitką”) w kontrastowym zielonym czy białym kolorze, lub haftem – wzdłuż obwodu albo w części czołowej, która była widoczna spod chustki. Część tylna takiego wyrobu była wykończona dwiema bądź trzema wstążkami („pantlice”, „partyce”) w kolorze czerwonym, które były wypuszczane spod gorsetu („gorsyk” – część kobiecego stroju bez rękawów, szyta z tkaniny przemysłowej – aut.). Widniejące dolne krańce wstążek ozdabiano kolorowym haftem lub „paciorkami”.

Na Bojkowszczyźnie Zakarpackiej

Kolejne ośrodki bojkowskich ażurowych czepców były w rejonach wołowieckim i miżhirskim obwodu zakarpackiego (Bojkowszczyzna Zakarpacka). Wzmianki o takich wyrobach zawiera publikacja S. Makowskiego. Tylko że autor wymienia jedynie obrzędową (rytualną) ich funkcję: zakładane były podczas zaślubin, potem zdejmowane i zachowywane na godzinę śmierci. Tu właśnie powstaje pytanie: jakież wyroby noszono wówczas w zwykły dzień, czy różniły się



od weselnych, z jakimi innymi nakryciami głowy ich łączono itd.

Podczas badań terenowych na Bojkowszczyźnie spisałam od respondentów wzmianki o używaniu czepców w stroju ludowym Bojkowszczyzny Zakarpackiej, tylko że dość nieliczne (w odróżnieniu od relacji z Pokucia, gdzie m.in. miałam możliwość w czasie ekspedycji oglądać odpowiednie dowody rzeczowe w życiu codziennym Pokucian). Starsi mieszkańcy tych terenów wspominali, że kobiety dawno temu (mniej więcej w latach 1930–1959) miały siatkowe czepce, ale zakładały je nie zawsze. Przeważnie pamiętają, że „czepili” (oczepiano) podczas ślubu oraz że wkładały czepce w czasie wielkich świąt: „Czepce ja pamiętam jedynie z wesela. Były różne, były z siatką, ale nie pamiętam by tak nosiły” (w. Tyszów); „A kiedy brali ślub, kiedy święta wielkie były, to czepiec był. To taka była korona, to wszystko plecione było, szydełkowane z nici. To moja mama zakładała, ja nie” (w. Nyżni Worota); „Czepiec mama miała. To jakby miskę na głowę włożyła. Z tyłu miał takie wstążki, długie!” (w. Jałowe); „A, czepiec wkładali! Pantyki (wstążki – aut.) miał. To tędy były takie, ze wzorami. Z góry takie okrą-



gle było, z białej takiej... Z tyłu takie pantyki były, szerokie, takie czarne. Nie wiem, po co czarne, bo to jak umarł, to dawano. A już moja mama kiedy była, to już nie chciała, mówiła, już nie chcę, bo to już nie wkładano. Kiedy ślubowano, to wkładano dwie chusty, a kiedy umrze, to jedną chustę i czepiec. A teraz tego już nie ma” (w. Werbiż); „Na głowę, to czepiec. To był biały, tu takie wkładano..., a z tyłu były pantyki. Czarne, czarne były. No, ja nie wiem... To była siatka, biała siatka” (w. Podobowiec). Obowiązkowym czepcem był też w czasie pogrzebu: „Pamiętam, że która dożyła starych lat, i zachowała ten czepiec, to jej do grobu dawano” (w. Werchnij Studenyj).

Na czepce z wierzchu (lub zamiast takich, kiedy już wyszły z użytku) mężatki wkładały chustkę „płatinę”. W rejonie miżhirskim wiązano chustę „młodocy”, która się wyróżniała z pomiędzy innych chust: wyrób płócienny z tkaniny czarnego koloru, w kształcie trójkąta, którego końce wykończone były kolorowymi kutasikami („bojtyce”, „bojtki”, „bombuszki”). Dwa dłuższe zewnętrzne krańce, które zawiązywano z tyłu i wypuszczano na ramiona, często obszywano niemi

różnego koloru (odcienie zielonego, żółtego, fioletowego, czerwonego), powtarzając szycie w określonym rytmie. Na krańcach w tychże barwach haftowano stylizowane roślinne motywy.

Ażurowe czepce z Bojkowszczyzny Zakarpackiej należą do wyrobów na twardym podłożu w kształcie obręczy („hybalka”, „kymbalka”, „kebawka”, „kybalka”), którą wykonywano z kawałka grubego płótna, szmat, tektury czy innego nadającego się do tego materiału, który następnie owijano tkaniną. Część koronkową łączono z tym twardym podłożem, w wyniku czego otrzymywano wyrób kompletny. Na przełomie XIX – XX w. dla wykonania siatkowego czep-



ca jako surowiec wykorzystywany był przeważnie len, a także cienko przędzona wełna i włóczka jasnego koloru. Dla koronkowych okazów Bojkowszczyzny Zakarpackiej charakterystyczna jest archaiczna technika plecienia siatkowego (sprang, „branie”).

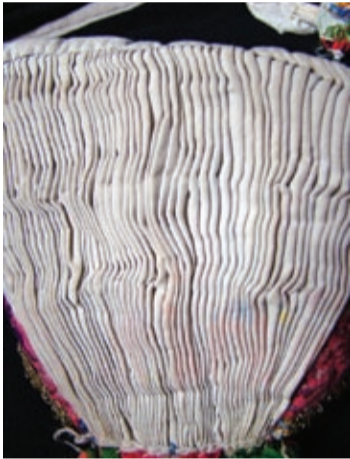
Z rozpowszechnieniem od pocz. XX w. techniki dziewiarskiej, która była prostszą w rozwiązaniu technologicznym od plecienia siatkowego, dla wykonania koronkowej osnowy czepców zaczyna się stosować druty. Ornament i struktura wyrobu stworzone tym sposobem wizualnie praktycznie w niczym się nie różniły od sprangu. Przeważnie w procesie wykonania wyplatano niewielkie rozmiarowo motywy z rombów, które składały się z ażurowych elementów „oczek”. Romby były układane w kompozycję siatkową. Kraje czepka-półproduktu ozdabiano kilkoma rzędami wzoru „wiczka”. Po wykonaniu przezroczystej osnowy wyrobu na jej części tylnej formowano zmarszczki, które tworzyły pewną objętość przy-



szłego czepca. Tę część mocowano do obręczy, obszytej czarną tkaniną. Z tyłu do kiczki mocowano długie kupne wstążki („pantyki”, „pandytki”) w liczbie od dwóch do sześciu, również w kolorze czarnym.

Czepce z rejonu welykoberezniańskiego (etnograficzna Bojkowszczyzna na pograniczu z Łemkowszczyzną) i niektórych wsi rejonu wołowieckiego obwodu zakarpackiego różnią się szeregiem cech, co czyni je rozpoznawalnymi i unikatowymi właśnie pod względem oznak artystycznych. Kształtem one są zbliżone do kapturów w formie czapeczek:

bardziej wysokie w części czołowej (w odróżnieniu od płaskich na Bojkowszczyźnie Zakarpaciej), przykrywają czoło i skronie. Wykonane są z dwóch płóciennych części w kolorze białym, z których tylna jest marszczona w pionowe drobne zmarszczki. Do dolnego kraju czepca doszywano jaskrawe kolorowe wstążki przemysłowego wyrobu szerokością 5–8 cm (jedną szeroką lub kilka węższych). Wzór na nich był przeważnie roślinny, skomponowany z motywów kwiatowych i rozmaitych gałązek w dość realistycznych kształtach, które układano w dynamiczną kompozycję. Wstążki haftowane złotymi nićmi, ozdobione cekinami, koralkami, koronkami. Z tyłu przyszywano podobne dekoratywne (jedną szeroką lub kilka węż-



szych) kupowane wstążki. W części tylnej czepiec wykańczano długimi kupnymi szerokimi kolorowymi lub czarnymi wzorzystymi wstążkami – jedną lub dwiema.

Na Bukowinie Podkarpackiej

W rejonach skolskim i drohobyckim obwodu lwowskiego kobiety zakładały koronkowe czepce w kolorach białym i zielonym: na kiczce, niewysokie, prawie płaskie, wykonane w technice sprangu, podobne do tych wołowieckich i miżhirskich. Wzór ażurowy, wyplatany w kierunku od tylnej części ku czołowej, był rozmaity: prężna siatka o strukturze

jednolitej, rytmicznie ułożone szelne pionowe pasy w połączeniu z ażurowymi komórkami, szelne romby na tle siatki itp.

Dawny i dość rzadki okaz (datowany na drugą połowę XIX w.)



pochodzi z m. Sławsko w rejonie skolskim obwodu lwowskiego: czepiec w kształcie stożka, wykonany w technice sprangu. Dolny kraj obszyty czerwoną taśmą z haftowanym wzorem roślinnym, ozdobioną naszytymi paciorkami i błyskotkami. Po całej długości wyrobu o gęstej strukturze ułożono poprzeczne koronkowe wzorzyste pasy. Każda wstążka, szeroka na 5 cm, składa się z ażurowych motywów trójkątowych i szelnych zygzaków. Kiedy kobieta wiązała po wierzchu takiego nakrycia głowy chustę, nad czołem końce sterczały jak różki. Różki te od dawniejszych czasów były uważane za ochronę przed złym duchem i siłą nieczystą.

Otóż, koronkowe czepce z Bojkowszczyzny z końca XIX – początku XX w. charakteryzują się typologiczną różnorodnością i kunsztem, co pozwala mówić o ich wartości artystycznej. Można twierdzić o zachowywaniu dawnych tradycji w badanym okresie, ale i o wpływach nowoczesnych – stosowane są nowe surowce, mniej pracochłonne techniki. Ważnym w badaniu jest utrwalenie zwyczajów i obrzędów związanych z tego rodzaju nakryciami głowy. Jednym z ważniejszych rezultatów jest spisanie opowieści starszych mieszkańców o czepcach i uzupełnienie słownika terminów etnograficznych.

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylikowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Druga wystawa o kościele Świętej Trójcy w Sieniawie-Sokołówce

Pod koniec marca we lwowskiej kurii metropolitalnej została otwarta wystawa „Kościół Świętej Trójcy w Sieniawie-Sokołówce. Kontynuacja”. Pierwszą część wystawy eksponowano tam w maju – sierpniu 2018.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

– Są to poplenerowe prace artystyczne studentów Lwowskiego Kolegium Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza i Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki – powiedziała dla Kuriera Anna Korżewa, wykładowczyni uczelni oraz prezes organizacji społecznej „ContrForce”, która troszczy się o zachowanie wspólnego dziedzictwa kulturowego. Od 2015 roku pragniemy zwrócić uwagę społeczności oraz władz miejscowych na opłakany stan zespołu kościoła Świętej Trójcy w Sokołówce (do połowy XVI wieku miejscowość nazywała się Sieniawa) w obwodzie lwowskim.

Zdaniem badaczki sztuki, zbudowana pod koniec XVI w. świątynia w Sokołówce należy do kościołów obronnych. Podobnych obiektów sakralnych na terenach Ukrainy pozostało zaledwie kilka, zwłaszcza tych z częściowo zachowaną infrastrukturą obronną. Po II wojnie światowej, po opuszczeniu tej miejscowości przez Polaków, kościół w Sokołówce był nieczynny i popadł w ruinę. Ze smutkiem patrzyli na to podróżujący, ponieważ kościół stoi blisko drogi ze Lwowa do Rohatyna



przez Bóbrkę. Z inicjatywy organizacji „ContrForce” entuzjaści ze Lwowa posprzątały teren oraz rozpoczęły prace konserwatorskie, które zostały sfinansowane przez arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i Caritas



Spes archidiecezji lwowskiej. M.in. w 2017 roku wymieniono zrujnowany dach wieży kościoła na dach z

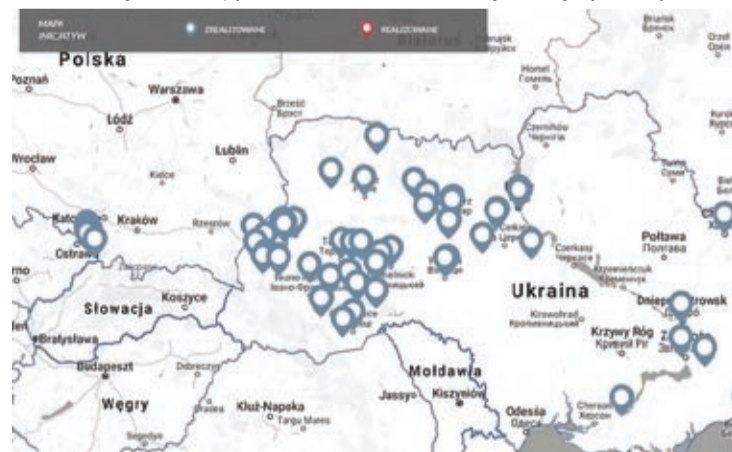
blachodachówki. Podczas tych prac odrestaurowano również kuty krzyż, prawdopodobnie z XVIII wieku. Podczas wyjazdów do Sokołówki entuzjaści ze Lwowa sprzątały tam teren, a studenci Lwowskiego Kolegium Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza szkicowali też kościół Świętej Trójcy.

– Każdy z nas jest w stanie zmienić rzeczywistość dla przyszłych pokoleń, również przedłużyć życie kompleksu obronnego kościoła Świętej Trójcy w Sieniawie-Sokołówce. Nie bądźmy obojętni i pamiętajmy, że w ten sposób tworzymy historię! – zaznaczyła Anna Korżewa.

Informator dla Aktywnych (IDA)

Gdzie w jednym miejscu znajdziecie porady dotyczące fundraisingu, interaktywną mapę inicjatyw polskich na wschodzie Europy i aktualne wiadomości z życia polskich organizacji na Litwie, Łotwie, Ukrainie, Słowacji, Węgrzech oraz w Czechach i Mołdawii? Te oraz inne funkcjonalności możecie poznać odwiedzając portal IDA – Informator dla Aktywnych (ida.pol.org.pl).

IDA, będąca projektem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” finansowanym ze środków Senatu RP, ma przede wszystkim za zadanie sieciowanie polskich organizacji, szkół i parafii działających w siedmiu krajach Europy Środkowo-



Wschodniej. Platforma internetowa stwarza możliwość poznania się, przedstawienia swoich podmiotów i znalezienia partnerów do realizacji wspólnych projektów. Pomocne są w tym interaktywne mapy ba-

dział ogłoszeń i baza wiedzy, na którą składają się poradniki, materiały edukacyjne i multimedia.

Najczęściej aktualizowanym działem portalu są aktualności. Składają się na niego bieżące „newsy” prze-

syłane przez przedstawicieli organizacji, relacje z wydarzeń takich jak koncerty, wernisaże czy na przykład coroczny zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Dużą popularnością cieszą się artykuły i wywiady nadsyłane przez korespondentów IDY z Ukrainy, Łotwy, Litwy, Czech, Słowacji i Węgier. Przykładowe tematy poruszane w ostatnich kilku tygodniach to rozmowa nt. palmiarstwa z Agatą Granicką, palmiarką z Wileńszczyzny w siódmym pokoleniu, wywiady o dwujęzyczności z dyrektorem Domu Polskiego w Żytomierzu, Ireną Perszko oraz z Markiem Gryczem, dyrektorem polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie.

Strona IDY jest również obecna na Facebooku, gdzie na bieżąco umieszczane są skróty najciekawszych materiałów opublikowanych na portalu, a produkcje wideo można obejrzeć na oficjalnym kanale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” na stronie Youtube.

źródło: www.ida.pol.org.pl

Wystawa Krajowa

Mija 125 lat od wydarzenia, które udowodniło, że Kraj Galicji i Lodomerii w Monarchii Austro-Węgierskiej ma znaczny potencjał artystyczny, kulturowy, rolniczy, techniczny i przemysłowy. 5 czerwca 1894 roku we Lwowie po kilkuletnich przygotowaniach otwarto Wystawę Krajową.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Gazeta Lwowska
ilustracje

Gazeta Lwowska 4 czerwca tak anonsowała to ważne wydarzenie...

Stolica kraju przybrała już dzisiaj szatę odświętną, jako w przededniu uroczystego otwarcia Wystawy krajowej i na powitanie Jego ces. i król. Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia Karola Ludwika, który jako zastępca Najj. Pana, Protektora Wystawy, przybywa dziś popołudniu do naszego miasta i jutro dopełni aktu otwarcia Wystawy. Ulice, któremi Najd. Arcyksiążę z dworca kolei do Pałacu Namiestnikowskiego przejeżdżać będzie, udekorowane są flagami o barwach Państwa, kraju i miasta, oraz herbami. Z wielu też budynków i domów prywatnych powiewają chorągwie.

Do Lwowa przybyli, celem wzięcia udziału w uroczystym akcie otwarcia Wystawy krajowej: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Zoll i dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Knapiński, oraz sekretarz generalny Akademii Umiejętności prof. dr. Smolka. W tym samym celu przybył do Lwowa prezydent miasta Krakowa p. Friedlein z kilku radcami miejskimi, i dyrektor Kasy oszczędności krakowskiej p. Słęk. Z Krakowa też przybył znany powieściopisarz Sewer (Maciejowski).

Wczorajszymi i dzisiejszymi pociągami zjechało wielu dziennikarzy i korespondentów pism z Krakowa, Wiednia i z innych prowincji Monarchii.

Opublikowano też dokładny program uroczystości, związanych z otwarciem Wystawy:

Program uroczystego otwarcia Wystawy jest następujący:

1. We wtorek, dnia 5 czerwca, o godzinie 6 rano odegra kapela Harmonii pobudkę po ulicach miasta.

2. O godzinie 8 1/2 rano odbędzie się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo, na które zbierze się Komitet Wystawy i wystawcy.

3. Bezwzględnie po nabożeństwie szkoły, Stowarzyszenia i cechy ustawią się wzdłuż drogi, prowadzącej z c. k. Namiestnictwa na plac Wystawy, tworząc szpaler.

4. O godzinie 10 rano osoby, zaproszone na uroczyste otwarcie Wystawy, zbiorą się przed pawilonem przemysłowym i zajmą przeznaczone dla nich przez Komitet miejsca.

5. O godzinie 11 przed południem przybędzie Jego Cesarska Wysokość Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik. W chwili przejazdu przez bramę wystawową muzyka odegra Hymn ludowy; powóz zatrzyma się

wprost głównego wejścia pawilonu przemysłowego, gdzie Komitet Wystawy oczekiwać będzie Jego Ces. Wysokości.

6. Skoro Najdostojniejszy Arcyksiążę zajmie miejsce w pawilonie Cesarskim, przemówi prezes Komitetu Wystawy, prosząc o dokonanie uroczystego aktu otwarcia Wystawy. Po odpowiedzi Jego Ces. Wysokości Arcyksięcia i ogłoszeniu Wystawy za otwartą, wystrzały z moździerzy i bicie we dzwony obwieszcza mieszkańcom miasta, że Wystawa została otwarta.

7. Uroczystość zakończona zostanie odśpiewaniem Hymnu ludowego i kantat w języku polskim i ruskim, umyślnie na tę uroczystość ułożonych.

8. Następnie zwiedzi Jego Ces. Wysokość Najdostojniejszy Arcyksiążę pawilon przemysłowy i inne.

Dla gości przyjezdnych podano...

Ogłoszenia Komitetu Wystawy

– Lwowska Izba Rękodzielnicza zaprasza wszystkich członków Stowarzyszeń przemysłowych do wzięcia jak najliczniejszego udziału w uroczystym otwarciu Wystawy krajowej. Miejsce zebrania przy bramie wystawowej w ul. Józefa Poniatow-



skiego po prawej stronie, gdzie należy się niezawodnie jawić jutro, we wtorek, już o godzinie 10 rano – w strojach galowych lub świątecznych i z odznakami (kokardami).

– Na koszt wycieczki dzieci polskich z Bukowiny na Wystawę krajową zebrało Koło Pań (filia Towarzystwa oświaty ludowej w Czerniowcach) dotychczas kwotę 160 zł.

– Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na Wystawę mieszkań niewątpliwie bardzo się przyczyni do powodzenia takowej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto Dyrekcja Wystawy, chcąc brakowi temu zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnym na Wystawę



od wyszukiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wynajętych domach około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem, o mniej więcej 180 łóżkach, i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej, na czas trwania Wystawy, biuro kwaterek, gdzie wskazywać się będzie, stosownie do żądania przyjezdnym pokoje w domach prywatnych, z jednym lub więcej łóżkami,

Na dworcu kolejowym, pięknie kwiatami i dywanami przystrojonym, na długo jeszcze przed nadejściem pociągu zgromadzili się reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, oraz rozmaitych instytucji, celem powitania Najdostojniejszego Gościa. Nadto Ustawiona była kompania honorowa 55 pułku piechoty z kapelą, pod komendą pułkownika, p. Metzgera.

z urządzeniem, światłem i usługą, po cenach umiarkowanych.

Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterek znajduje się przy ulicy Akademickiej, 1. 13 (kasyno miejskie).

W tym dniu Gazeta Lwowska donosiła o spotkaniu szczególnego gościa...

Jego Ces. i król. Wysokość Mość Arcyksiążę Karol Ludwik we Lwowie

Pociągami popołudniowym, o godzinie 8 minut 8, przybył dziś do naszego miasta Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik, jako Zastępca Najj. Pana protektora Wystawy krajowej, ażeby ją jutro uroczysto otworzyć.

narodowości, kraj ten zamieszkujących, wyraz przywiązania i wierności dla Osoby ukochanego Monarchy, oraz dla Najwyższej Dynastii. Jesteśmy Waszej Wysokości głęboko wdzięczni, iż raczyłeś przybyć na otwarcie dzieła, z którym związany jest rozwój materialny i moralny tego kraju.

(Po rusku) Znana nam jest od dawna łaskawość Waszej Cesarskiej Wysokości dla tego kraju, w którym Imię Twoje od dawna z czcią jest wyprawiane.

(Po polsku). Przepelnieni wdzięcznością dla Najwyższego Protektora Wystawy, iż raczył Ciebie właśnie Cesarska Wysokości zesłać nam dla tego uroczystego aktu, wnosimy z zapalem potrojny okrzyk: Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie z wielkim zapalem.

Na tę przemowę odpowiedział Najd. Arcyksiążę Karol Ludwik również w bardzo łaskawych wyrazach zaczynając od słów: „Bardzo dziękuję” – poczem wyraził się wielce sympatycznie o powitanie i o miłości naszym, z którym go wiążą najmiłsze wspomnienia lat młodych.

Następnie Najd. Arcyksiążę wsiadł do pojazdu dworskiego w towarzystwie J. E. P. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego i poprzedzony powozami naczelników straży obywatelskiej oraz p. prezydenta miasta, odbył wśród gromkich okrzyków publiczności, wjazd do miasta, pięknie udekorowanymi ulicami: Gródecką, Zygmuntofską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, placem Maryackim, Halickim, Bernardyńskim i ul. Czarnieckiego.

Najd. gość zamieszkał w Pałacu Namiestnikowskim. Dziś o godzinie 7 wieczorem odbędzie się u JE Pana Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego obiad.

W kolejnym dniu o znaczeniu wystawy dla miasta i Kraju donosił artykuł redakcyjny Gazety Lwowskiej...

Lwów, 5 czerwca. Olbrzymią jest praca ducha ludzkiego i naród każdy trudami tysiąca lat czyni zaledwie jeden krok naprzód. Potrzeba zatem potężnej dźwigni, aby w tym mozolnym pochodzie nie zachwiać się, nie upaść, nie poddać się zniechęceniu. Duch narodu posiada tę dźwignię w miłości i ona to sprawia ten cudów cud, że siły jednostek skupiają się przy wspólnym ognisku, że rozstrzelone nieraz dążności i pragnienia, łączą się pod jednym hasłem: jeden dla wszystkich – dla społeczeństwa, dla kraju, dla Ojczyzny!

Humor żydowski

Żyd w carskiej Rosji radzi się rabina prowadzącego księgi metrykalne, jak zarejestrować swego nowo narodzonego syna:

Jeśli zarejestruję datę urodzenia o rok później, to syn mój zyska wprawdzie na czasie, ale kiedy stanie przed komisją poborową, będzie fizycznie lepiej rozwinięty. Jeśli natomiast zarejestruję o rok wcześniej, to syn mój będzie wprawdzie słabszy fizycznie, ale stanie w komisji poborowej już w dziewiętnastym roku życia. Co tu robić?

– A może byś go jednak zarejestrował zgodnie z datą urodzenia? – wtrąca rabin.

– Co wy mówicie, rebe? Świetny pomysł! Że też ja sam na taki pomysł nie wpadłem!

W armii carskiej kapral egzaminuje żołnierza Żyda.

– Powiedz mi, do czego potrzebny jest karabin?

– Karabin? Do strzelania, broń Boże!

Szeregowiec Morduch odznaczył się na froncie. Pułkownik wzywa go do siebie i każe mu wybrać między Krzyżem Świętego Jerzego a nagrodą pieniężną w wysokości stu rubli.

Żyd waha się długo.

– A ile jest wart ten Krzyż Świętego Jerzego?

– Tak stawiać sprawę to wstyd – strofuje go dowódca. – Krzyż co prawda wart jest co najwyżej rubla, ale to wielki honor i wyróżnienie!

– Ja rozumiem – kiwa głową Morduch. – W takim razie ja proszę o Krzyż i dziewięćdziesiąt dziewięć rubli...

Chaim stoi przed komisją poborową i co chwila przeciera oczy.

– Panie doktorze, ja jestem bardzo krótkowidzący, prawie niewidomy.

– Niewidomy?

– Tak jest. Czy pan doktor widzi ten hak na suficie, bo ja go wcale nie widzę...

Przed tą samą komisją staje inny Żyd. Twarz ma zalaną łzami. Przewodniczący komisji zaintrygowany pyta:

– Co wam dolega?

– Co mi dolega? To, że ja jestem wariat...

– Na czym polega wasz obłąd? Zainteresował się lekarz.

– Panie doktorze! Ja osiem lat mieszkałem w Ameryce i akurat w tym roku tysiąc dziewięćset czteremsetem zachciało mi się powrócić do Galicji!...

Kapitan wyklada kompanii o obowiązkach żołnierza, a następnie pyta wyrwkowo:

– Szeregowiec Perlmutter! Dlaczego wzorowy żołnierz gdy zachodzi potrzeba, ma umrzeć za cesarza i ojczyznę?

Szeregowiec Perlmutter wylewnie i z ożywieniem:

– Racja, panie kapitanie! Ja także się pytam: dlaczego żołnierz ma umrzeć za cesarza i ojczyznę?!...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Powiedziano już na samym początku pracy: Wystawa nasza będzie dziełem miłości – i takim jest... Okaże ona, że duch narodu pracował dzielnie i uczynił krok naprzód. Okaże ona, że duch ten nie spoczywał w apaty. Nie zaniedbywał żadnego kierunku, a nie lekając się pozytywnego trudu, sięgał orlim lotem na wyżyny sztuki. Okaże ona w całej pełni, czego dokonąć może energia jednostek, gdy ją wzmacnia i skupia wspólne a gorące uczucie.

Niech teraz inni sądzą o nas. Sądowi temu poddajemy się bez zarozumienia, ale też i bez obawy. Czemu

szerego społeczeństwa obowiązkiem. Jesteśmy pewni, że obowiązek ten spełni ono z taką samą patriotyczną gorliwością, jakiej złożyli dowody inicjatorowie i wykonawcy naszej Wystawy, których imiona pozostaną na zawsze we wdzięcznej pamięci narodu. Uczyniono wszystko, aby dziełu temu zapewnić powodzenie. Samo powodzenie zależy dziś od ogółu, od całego społeczeństwa.

Z pieczołowitych rąk kierowników i wykonawców, przechodzi dziś Wystawa nasza pod sąd i w opiekę ogółu. Niechże i on teraz obowiązek swój spełni – niech działa sprawie-

Dla nas i dla nich jasną przyszłość stworzy!

W kolejnych dniach dziennik zamieszczał relacje z wydarzeń, związanych z otwarciem Wystawy...

Otwarcie wystawy

W tej chwili prezes Wystawy J. E. ks. Adam Sapieha wśród powszedniej ciszy, głosem donośnym, w te do Jego Cesar. i Król. Wysokości odezwał się słowa:

Wasza Cesarsko-królewska Wysokość!

Podnieśliśmy obaj wysokie znaczenie dobroci i opieki Najjaśniejszego Pana.

Ciebie, Najdostojniejszy Panie, upraszam – racz je przyjąć do wiadomości, racz miłościwie nam panującemu Cesarzowi i Królowi naszemu, a tak łaskawie dzierżącemu protektorat nad naszą Wystawą, powiedzieć, że stali dziś przed Tobą poddani, przejęci najgłębszą miłością i przywiązaniem dla Osoby Jego, wierni Mu i oddani.

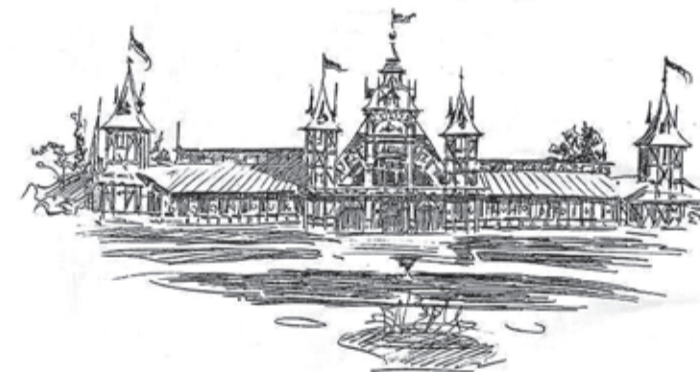
Racz Mu powiedzieć, jak umieliśmy zrozumieć zesłanie nam na dzisiejszą uroczystość Ciebie Najdostojniejszy Panie, który – wiemy iż pamiętasz młodzieńcze lata, spędzone między nami, i jak łaskawie zawsze je wspominasz.

Pozwól też, aby tu zgromadzeni przedstawili Ci uniżoną prośbę, abyś raczył ogłosić Wystawę za otwartą w imieniu Najdostojniejszego Protektora, Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, który niech nam żyje!!!

Po tych słowach zgromadzeni z setek piersi wzniesli pełny zapалу trzykrotny okrzyk: Niech żyje!

Na te słowa Jego Cesar. i Król. Wysokość Najd. Arcyksiążę Karol Ludwik przemówił następująco:

Ze szczerą radością stoję wśród Was, Panowie, aby w wyko-



naniu Najwyższego polecenia, przy tej pięknej uroczystości zastępować Najjaśniejszego Monarchę, naszego Najmiłościvszego Cesarza i Króla, a będzie moim miłym obowiązkiem te lojalne oświadczenia, które w tej chwili usłyszałem, podać Najjaśniejszemu Panu do wiadomości.

Dziękuję Waszej Książęcej Mości za gorące słowa powitania i proszę Go, jak również wszystkich, którzy tu niemal wszystkie stany i wszystkie okolice kraju zastępujecie, abyście przyjęli zapewnienie, iż czuję się szczęśliwym, mogąc z tak radośnego i pełnego znaczenia powodu, ponownie odwiedzić kraj, który już w czasach młodości mej tak ukochałem. (Entuzjastyczne brawa)

Uroczystość, którą dziś święcicie, jest zaiste piękną pokojową uroczystością, świętem wytrwałej pracy i postępu. To wszystko, co w tym kraju działa i wytwarza, stanęło tu do szlachetnych zapasów, aby złożyć wymowne świadectwo dążeń

kraju, jego gorliwości i usiłowań w pielęgnowaniu i zwiększaniu materialnych i duchowych zdobyczy.

I zaprawdę będzie to w całej pełni zaszczytne świadectwo, świadectwo, które, jak o tem mocno przekonany jestem, będzie wyrazem wielkich rezultatów na polu cywilizacyjnej twórczości.

Niechże wzrok kraju tego z rzetelnym zadowoleniem spocznie na tem, co już jego praca i jego twórcze dążenia dokonały i zdobyły; oby wzrok ten pełen otuchy i nadziei podążał ku tym celom, które jeszcze osiągniętymi być mają, i oby cele te z Boską pomocą w całej pełni zdobyty mi być mogły! (Zgromadzeni ponownie wznoszą gorące okrzyki).

Po polsku Najd. Arcyksiążę Karol Ludwik dodał:

Rad z serca wieszuję krajowi tej zdobyczy, rad wieszuję mu bogatego plonu pracy, a Wam, Panowie, owoców Waszego trudu. (Burzliwe entuzjastyczne brawa).

Z polecenia i w imieniu Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, naszego Najmiłościvszego Cesarza i Króla, ogłaszam Wystawę jako otwartą.

(Ponowne brawa i przeciągłe okrzyki: Niech żyje!)

W Gazecie można także przeczytać o wydarzeniach towarzyszących...

Uczta

W Kole literackim odbyła się pożegnalna uczta, urządzona dla p. Bollera, artysty monachijskiego, który pracował wspólnie z naszymi artystami nad wykonaniem Panoramy bitwy raclawickiej. Po przemowie wiceprezesa Kola p. Skotnickiego, wręczono p. Bollerowi pierścień pamiątkowy.

Na uczcie byli między innymi: pp. Styka, Kossak, Popiel, Rozwadowski, Harasymowicz i in. Powszechny



zapał obudził toast p. Platona Kościeckiego na cześć wszystkich twórców Panoramy

i autorze publikowanych w Gazecie ilustracji...

Nasze ilustracje

Dzięki uprzejmości pełnego talentu artysty Stanisława Dębickiego, możemy podać w dzisiejszym numerze naszym oprócz, winięty otaczającej portret Najd. Arcyksięcia Karola Ludwika szereg widoków wystawowy. Mamy tu więc: avenue główny, olbrzymi gmach przemysłu, pawilon szkolny P. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, pałac Sztuki, cacko-architekturę, pawilon Najd. Arcyksięcia Albrechta i halę rolnictwa, budowle stanowiące prawdziwą ozdobę placu. Odbitka litograficzna szkiców p. Dębickiego wyszła z zakładu p. Antoniego Przyszlaka.

Została zachowana oryginalna pisownia



chała bogata, tem rada! Szczęśliwczycie narody mogą olśnić przepychem, zdumiewać rozwojem zdobytym potężnymi środkami – z nimi współzawodniczyć i nie możemy, i nie chcemy. Nie chcemy ani siebie ani innych ludzi zewnętrznym pozorem. To, co Wystawa nasza wykazuje, to jest rzetelnym świadectwem tego, co działa i żyje wśród nas, co żyć i rozwijać się pragnie, co ma warunki bytu i naprzód dąży.

W tem pochodzie będą nam otuchą ciągłą i silną łaskawe słowa, które dziś przy uroczystym otwarciu padły z ust Najdostojniejszego Zastępcy Miłościvszego Protektora naszej Wystawy, wspaniałomyślnego Opiekuna naszej pracy, której ta Wystawa jest żywym świadectwem. Były to słowa uznania i zachęty, słowa, które tem głębiej wniknęły w nasze serca, iż ten, który je wygłosił, Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik, jak to sam najlaskawiej zaznaczył raczył, połączony z krajem naszym wspomnieniami młodości, i że kraj ten w serdecznej i wdzięcznej pamięci tę zaszczytną tradycję przechowuje.

Pod wielkiem i ukochanem Imieniem naszego najmiłościvszego Cesarza i Króla i takimi słowami otwarta Wystawa, nie tylko jest przeto świadectwem tego, co już się dokonało w kraju, lecz zarazem daje pocieszającą rękojmie na przyszłość. Tą drogą – rzetelnego trudu i wytrwałych usiłowań, a pod taką wspaniałomyślną i potężną Opieką pójdziemy dalej, spoglądając z ufnością w przyszłość, świadomi celu, oceniając trzeźwo warunki naszego bytu i rozwoju. Rozejrzeć się w tym obrazie, jaki nam daje Wystawa, rozejrzeć się szczegółowo i dokładnie bez chępliwości lecz i bez pesymistycznej goryczy, jest teraz na-

dluwie, niech się raduje postępem, a szuka sposobów aby dostrzeżone braki usunąć skutecznie w życiu, którego Wystawa jest odbiciem. Niech miłością otoczy powszechną to dzieło patriotycznej pracy i patriotycznej myśli. W niezłomnym przeświadczeniu, że się tak stanie i że z sądu tego i rozejrzenia się w plonach zdobytych, wyniknie wielki na przyszłość pożytek, witamy Wystawę naszą starorzemskich życzeniem: Quod felix faustum fortunatum – que sit!

Znany poeta lwowski, Władysław Bełza, na tę okazję ułożył stosowny wiersz:

Na powitanie

(dnia 5 czerwca 1894 roku)

Witaj dniu piękny, co z promieniem w oku,
Po długiej nocy, powstałeś z pościeli!
W promieniach słońca w jasności potoku,
Budząc do życia tych, którzy posnęli.
Witaj dniu piękny! Oh, bo twoje rano,
Budzi w nas siłę i moc zapomniana.

Takeśmy długo błądzili wśród nocy,
Niepewni siebie, wąpiący w swe siły,
A dziś dopiero, pełni swej mocy,
Która krew zdrową zda się wlewać w żyły.
Dziś przebudzeni po tej nocy głuchej
Witamy ciebie – dniu pełen otuchy.

O! Niech twój promień odtąd trwale świeci,
Synom tej ziemi, ich pracy, ich glebie!
Niech w późne lata jeszcze nasze dzieci.
Z poczciwą dumą wspominają ciebie!
Niech dzień dzisiejszy, który powstał w zorzy

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: jezuici (cz. V)

Zgromadzenie Towarzystwa Jezusowego w ciągu swej bogatej historii wybudowało na Ukrainie wiele własnych ośrodków. Kontynuujemy więc publikacje o jezuickich klasztorach i kolegiach.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Podobnie jak w niektórych innych miastach Galicji, oo. jezuici do **Stanisławowa** powrócili pod koniec XIX wieku. Drugi ich klasztor znajduje się przy ul. Grunwaldzkiej 3, obok stacji kolejowej.

W 1883 roku dwóch zakonników Towarzystwa Jezusowego rozpoczęło działalność duszpasterską przy kościele ormiańskim i już za kilka lat powstała tam oficjalnie nowa rezydencja zakonu. Minęło kilka dziesięcioleci nim jezuici zdolali uzbierać odpowiednią sumę pieniędzy na budowę nowego murowanego kompleksu klasztoru z kościołem. Jego autorem został krakowski architekt Krzyżanowski. Konsekracja świątyni, która otrzymała za patrona św. Stanisława Kostkę, odbyła się w 1895 roku. Pośród fundatorów często wspomina jest Waleria Majkowska, która ofiarowała srebrny kielich i figurę Najświętszego Serca Jezusowego, wspomina się też robotników polskich z Saksonii, którzy ufundowali 14 terakotowych stacji Krzyżowej. Śląska firma Rigera dostarczyła organy, witraże przywieziono z Czech, ołtarz główny z obrazem św. Stanisława Kostki ze starego jezuickiego klasztoru stworzył mistrz Stanisław Dydek. Freski, według projektu Jana Henryka Rosena, malował Józef Smuczak.

Freski te wywołały w prasie falę krytyki, ba – nawet skandal. Lokalny Kurier Stanisławowski pisał: „Freski są niepoważne, nie warto więc mówić o wartościach artystycznych drogo opłaconej pracy”. I doprawdy, były małych rozmiarów, przyjmowano je jako coś amatorskiego. Czy to Rosen pomylił się w skali, czy był to błąd artysty – tym nie mniej i tych fresków szkoda, bo zostały zamalowane, gdy kościół w 1998 roku oddano prawosławnym.

Dwupiętrowy budynek klasztoru łączący się z kościołem od strony absydy, budowano jednocześnie z kościołem. W refektarzu były dwa obrazy ze starego klasztoru, które jezuici „uprosili” od grekokatolików: „Św. Ignacy Loyola” i „Śmierć św. Franciszka Ksawerego”. W tym klasztorze nie było już wprawdzie kolegium, lecz jedynie rezydencja zakonu. Obok planowano wzniesić olbrzymi Dom Katolicki w stylu konstruktywizmu, ale przeszkodziła temu wojna.

Ostatecznie klasztor został zamknięty w 1946 roku. Zniszczono ołtarze (zrab ołtarz główny zachował się jeszcze do 1995 roku) i ambonę, umieszczając w kościele klub Związków Zawodowych, a w rezydencji – Archiwum Obwodowe. Z organów pozostała masywna drewniana obudowa, udekorowana kasetonami i rozetami. Jeszcze do 2005 roku widniał na nich herb jezuitów IHS i pierwsze litery słów: (A)d (M) aiorem (D)ei (G)loriam – „Na większą chwałę Boga”. Obecnie pozostały po nich jedynie zamalowane ślady...

Na zewnątrz neobarokowy kościół i klasztor pozostały bez zmian. W zabudowaniach mieści się cerkiew katedralna św. Trójcy i eparchia UCP KP. W ubiegłym, 2018 roku, wybuchł skandal. Kapłani UCP, nie radząc się konserwatorów, postanowili rozebrać fasadę starego kościoła. Udało im się zniszczyć bezpowrotnie jeden detal, ale na szczęście lokalni aktywiści obronili zabytek.

Z największym kościołem w **Łucku** i jednocześnie główną świątynią Wołynia – katedrą pw. św. Trójcy i świętych Apostołów Piotra i Pawła – związane są moje dawne wspomnienia. A dokładniej, nie z samą świątynią, lecz z jej tajemniczymi, jak mi się wówczas wydawało, podziemiami i ich niezmiennym stróżem Olegiem Winogradowym. Ten bezkompromisowy i dość srogi mężczyzna już od kilku lat samodzielnie prowadzi rozkopy trzypiętrowych podziemnych labiryntów i oprowadza po nich wycieczki. Pokazuje fotografie zachowanego sarkofagu Magdaleny Talizynej (koniec XVIII wieku), na której widać biały cień-widmo. Pan Oleg prowadzi turystów również do pojedynczych cel, w których można było jedynie stać. Demonstruje liczne kości ze sprofanowanych przez komunistów pochówków. Uwagę przyciągają na wpół zatarte freski i herby jezuitów, bowiem cały kompleks powstawał



Dzwonnica starej łuckiej katedry i pojezuicka katedra

węgielnego, w którym wziął udział architekt włoski Giacomo Briano. Jego to większość badaczy uważa za autora projektu. Kolejnym architektem, który wykończył budowę świątyni, był Maciej Maik.

Ledwo kościół został konsekrowany, a już księża diecezjalni zaczęli skarżyć się, że „jezuici wystawili zbyt duży i piękny kościół i urządzają w nim artystyczne nabożeństwa z pompą, odciągając wiernych od katedry”. Ta ostatnia stała po drugiej stronie ulicy i była skromną drewnianą świątynią. Nic więc dziwnego, że wierni bardziej lgnęli do kościoła klasztorowego, mierzącego ponad 40 m wysokości.

Kolejny Włoch – Benedetto Mollì – zaprojektował mniej monumentalny dwupiętrowy budynek, w którym mieściły się klasztor, seminarium i kolegium. Budynek, w kształcie podkowy, przylegał do części ołtarzowej ko-

ścioła, wybudowano go w 1646 roku. Nauka w kolegium jezuitów była na wysokim poziomie i darmowa, wobec tego uczniów nie brakowało. Jednym z nich był przyszły prymas Polski, Kazimierz Czarotorski. Zachowanie wychowanków kolegium nie zawsze jednak było bez zarzutu. Według

danych Archiwum Południowo-Zachodniej Rosji, które mogą być tendencyjne, studenci kolegium zatlukli na śmierć żebraka Łukiana Pińskiego, mieszkającego przy klasztorze prawosławnym.

Dziś w celach klasztornych mieści się Wołyńskie technikum technologii spożywczych. Wnętrze klasztoru prawie nie doznało zmian – zachowały się długie sklepione korytarze, a w bibliotece (według niesprawdzonych danych) sztukateria z początku XIX wieku.

Po zamknięciu kolegium, do 1831 roku działało w klasztorze polskie gimnazjum, następnie szkoła rosyjska. W okresie międzywojennym mieściło się tu seminarium i archiwum katedry. Po wojnie – szkoła zawodowa.

Dzisiejsza wspaniała fasada kościoła z tradycyjnymi dla jezuitów dwiema wieżami (lewa – ośmioboczna, prawa – czworoboczna) powstała w pierwszej połowie XVIII wieku dzięki zakonnemu architektowi Pawłowi Giżyckiemu, który odnawiał świątynię po pożarze. Górę fasady zdobią figury z piaskowca, prawdopodobnie założycieli zakonu: Ignacego Loyoli i jego następcy Jakóba Laines. W części centralnej – dekoracyjny ganek z figurą Matki Bożej, stojącej na kuli ziemskiej i deptającej węży – symbol zła. Poniżej stoją drewniane figury św. Piotra i Pawła. Na lewej wieży zachował się zegar.

Wnętrze katedry porażają nawet po rujnacji, wywołanej przez pożary i działalność komunistów. Wiele ozdób wewnętrznych utracono bezpowrotnie. Na przykład, figura Matki Bożej Śnieżnej, która została przeniesiona tu z klasztoru dominikanów, w 1926 roku spłonęła wraz z obrazem św. Trójcy mistrza Kunitzera, w pożarze wywołanym przez krótkie śpięcie. Podczas urzędowania w klasztorze muzeum ateizmu (w latach 1970–1980) poważnie uszkodzono ołtarz główny, zastępując go kompozycją „Kosmos”. Wówczas też zniszczono barokowe i empirowe sztukaterie oraz kilka cennych obrazów z kościołów trynitarzy, brygidek i dominikanów. Ofiarą tych zniszczeń padły freski Franciszka Smuglewicza, ambona i organy.

Niemniej wiele rzeczy z wyposażenia kościoła uratowano. Na przykład w zakrystii zachowały się wizerunki zniszczonych przez carat łuckich konwentów katolickich; w jednym z sześciu bocznych ołtarzy

do niedawna był obraz św. Jana Nepomucena, autorstwa Józefa Prahtla (obecnie prawdopodobnie na konserwacji), jak również obrazy Włocha Villani z początku XIX wieku.

Ściany kościoła pokrywają liczne tablice pamiątkowe i epitafia. Najcenniejsze – to poświęcone biskupom Kacprowi Cieciszowskiemu i Bożydarowi Podhorodeckiemu. Jedną z najnowszych poświęconą jest pamięci więźniów stalinowskich o. Adolfa Szełężka (aresztowanego w 1945 roku) i jego pomocnika o. Stefana Walczykiewicza. Jest też epitafium błogosławionej mateczki Jadwigi Józefy Kuleszy (zmarłej w 1931 roku), założycielki zgromadzenia ss. benedyktynek-misjonarek, która była pochowana na starym katolickim cmentarzu Łucka.

W 1999 roku biskup z Monachium Rainhard Lettmann ofiarował katedrze organy z niemieckiego miasta Neuenkirchen. Zostały ustawione



Figura na fasadzie katedry łuckiej

na miejscu zniszczonych przez władzę sowiecką. Uczczono to stosowną tablicą.

W 1991 roku, wraz z odrodzeniem diecezji łuckiej świątynia została zwrócona wiernym. Katedra mieściła się tu od roku 1787, gdy przeniesiono ją ze zniszczonej przez pożar świątyni do pojezuickiego kościoła. Była czynna do 1948 roku. Potem mieścił się tu magazyn i wspomniane już Muzeum ateizmu.

Przez pewien czas katedra była sanktuarium – miejscem przechowywania cudownego obrazu Matki Bożej Łatyczowskiej, przywiezionej do Łucka w obawie przed bolszewikami. Po wojnie został on przekazany do Lublina. Dziś kopia obrazu wisi w oddzielnej kaplicy.

Co się tyczy jezuickich podziemi, to są świadectwa pracownika władz miasta, że w 1951 roku, w czasie urzędowania tu magazynu warzyw, rozbito i przekazano na złom kilka miedzianych sarkofagów. Oprócz nich znaleziono miedzianą skrzynię z rysunkami planów pomieszczeń klasztornych.

„Chłopcy” znaleźli też dwa wielkie tunele, wiodące poza obręb kościoła. Jeden z nich był tak obszerny, że można było po nim jeździć Ładą. Na razie nie można tu nawet nogą stąpić bez pozwolenia Olega Winogradowa, który działa za zgodą proboszcza katedry.



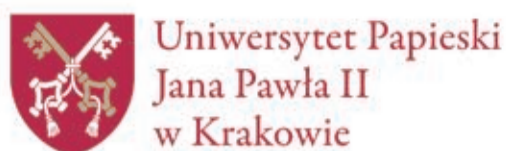
Elewacja pojezuickiego kościoła w Stanisławowie przed uszkodzeniem w 2018 roku

jako klasztor i kolegium Towarzystwa Jezusowego.

W 1604 roku biskup Marcin Szyszkowski zaprosił jezuitów do Łucka. Po tym jak zgromadzenie uzyskało konieczne fundusze – w tym od króla Zygmunta III – odbyło się uroczyste wmurowanie kamienia

kościół, wybudowano go w 1646 roku. Nauka w kolegium jezuitów była na wysokim poziomie i darmowa, wobec tego uczniów nie brakowało. Jednym z nich był przyszły prymas Polski, Kazimierz Czarotorski. Zachowanie wychowanków kolegium nie zawsze jednak było bez zarzutu. Według

Studuj w Polsce. Studuj w Krakowie



Studia w



Krakowa

- ARCHIWISTYKA, ZARZĄDZANIE DOKUMENTACJĄ I INFOBROKERSTWO
 - DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA • FILOZOFIA
- HISTORIA • HISTORIA SZTUKI • MUZYKA KOŚCIELNA • NAUKI O RODZINIE
 - OCHRONA DÓBR KULTURY • PRACA SOCJALNA
 - TURYSTYKA I ZARZĄDZANIE DZIEDZICTWEM
- TURYSTYKA RELIGIJNA • PRAWO KANONICZNE • TEOLOGIA

rekrutacja.upjp2.edu.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybiana, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom. Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf. Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2019

1 czerwca, sobota, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

2 czerwca, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

5 czerwca, środa, **„SYMFONIA TAŃCA”** – baletowa klasyka światowa i secesja, początek o godz. 18:00

6 czerwca, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

7 czerwca, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

8 czerwca, sobota, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

9 czerwca, niedziela, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, P. Hertel, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

12 czerwca, środa, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

13 czerwca, czwartek, **kantata sceniczna „CARMINA BURANA”**, C. Orff, początek o godz. 18:00

14 czerwca, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

15 czerwca, piątek, **kantata sceniczna „CARMINA BURANA”**, C. Orff, początek o godz. 18:00

18 czerwca, wtorek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

19 czerwca, środa, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

21 czerwca, piątek, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 czerwca, sobota, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

23 czerwca, niedziela, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

26 czerwca, środa, **opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

27 czerwca, czwartek, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

29 czerwca, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

30 czerwca, niedziela, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet „KORSARZ”, A. Adam, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradziadków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eu-

geniusz Salo: <http://kuriergalicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-edukacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie>, w którym wypowiedzi się Julia Naszczocka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk (obwód wołyński).

Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną i czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

Mirosław Naszczocki
m.naszczocki@sabel.pl

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego

śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie mieszkał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

telefon
kontaktowy: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
– Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM
– Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
– Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
– Równe – Radio Kraj – 68,2 FM
– Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz
słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl.
Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.5.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,45	1 USD	26,80
29,45	1 EUR	29,80
6,85	1 PLN	6,90
33,00	1 GBR	33,70
4,01	10 RUR	4,08

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні ПАТ
„КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Marian Skowyra, An-
drzej Borysewicz, Katarzyna Łoza,
Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,
Helena Krasowska, Włodzimierz
Bartkowiak, Michał Piekarski, Le-
onid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek

Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata
Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski,
Leon Tyszczenko, Tomasz Lachowski,
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,
Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach,
Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkow-
ska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, niezamówionych rękopisów nie
zwraca i pozostawia sobie prawo do
skróćków.

Za dostawę gazety w przedpłacie
odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczy-
pospolitej Polskiej nad Polonią i Po-
lakami za granicą
za pośrednictwem
Fundacji Wolność
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода
Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy
na miesiąc.

Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



Kościół dominikanów w Czortkowie

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>).

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

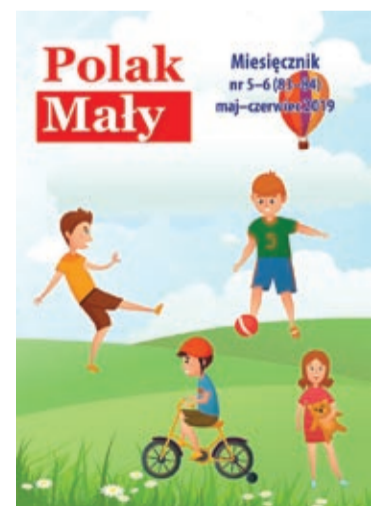
Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

